

DZIENNIK WILEŃSKI



REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ul. Dominikańska 4. Telefon Redakcji i Administracji 448, Drukarni 1244. Adres drukarni: Mostowa 1. Redaktor przyjmuje od g. 2—4 pp. Administracja otwarta od g. 9—5, w niedziele i święta od 12—1 pp. „Dziennik Wileński” wychodzi codziennie, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

PRENUMERATA miesięcznik 6 zł., a odroczeniemi i przysyłką pocztową 6 zł. 50 gr. za granicą 8 zł.
CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz milim. przed tekstem 25 gr., w tekście 40 gr., za tabulatą 20 gr. W numerach świątecznych, oraz z prowincji o 25%, zagranicą o 50% drożej. Za dostarczenie numeru dowodowego 20 gr. Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje, wazytyle jej przybyło ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia. Ogłoszenia cyfrowe, tabele, oraz fantazyjne o 25%, drożej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 88.157.

JUTRO w trzecim dniu wyścigów konnych w Pośpieszce z totalizatorem odbędzie się **WIELKI STEEPLE-CHASE ARMJI** z 1 nagrodą 7,000 zł.

Początek konkursów hipicznych dla podoficerów o g. 2 m. 30 pp. wyścigów o godz. 4-ej po poł. 1281—0

Dnia 3 Czerwca 1928 r. o godzinie 1-szej po poł. w **Sali Miejskiej** Ostrobramska 5, odbędzie się poranek — na którego program złożą się: komedia Bałuckiego „**Grube ryby**” i część koncertowa.

Dochód przeznaczony na budowę domu **OPIEKI MATKI BOŻEJ** na Antokolu.

Ceny miejsc: od 50 gr. — 1.50, bilety można nabywać w Księgarni Św. Wojciecha, Dominikańska 4, oraz w dniu przedstawienia przy Kasie. — 1 gr.

W dniu 4 Czerwca r. b. o godz. 8-jej rano za spokój duszy

ś. p. IZABELI BOHDANOWICZOWEJ

odbędzie się Nabożeństwo żałobne w Kościele św. Trójcy, o czym zawiadomiam Krewnych i Znajomych

4803—0 SIOSTRA.

Posiedzenie Sejmu.

(Tel. od własnego korespondenta).

WARSZAWA. Na wczorajszym posiedzeniu Sejmu rozpatrywano budżet ministerstwa rolnictwa i reform rolnych. Podczas dyskusji nad budżetem ministerstwa rolnictwa zabrał głos znany literat poseł F. Jałkowsk (Z. L. N.) który w świetnej, tryskającej humorem mowie zwrócił uwagę na pewne posunięcia min. Niezabytkowskiego. Podczas dyskusji nad budżetem min. reform rolnych z ramienia Z. L. N. zabrał głos poseł Staniszkis, poczem min. Staniewicz odparł ataki ze strony lewicy.

Ustawa o ochronie granic.

(Telefonem od własnego korespondenta).

WARSZAWA. Materiały do ustawy o ochronie granic zostaną ustalone na specjalnych konferencjach, między wojewodami a dowódcami poszczególnych brygad K. O. P. z uwzględnieniem potrzeb ludności, zamieszkującej pogranicze. Konferencje takie rozpoczną się w dniach najbliższych.

Inspekcja sanitarna.

(Tel. od własnego korespondenta).

WARSZAWA. W dniu 1 czerwca wyjechało z Warszawy 17 urzędników Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, którzy wezmą udział we wszystkich wojewódzkich komisjach sanitarnych całego państwa.

PLENARNE POSIEDZENIE SEJMU.

Debata nad budżetem Ministerstwa Rolnictwa.

WARSZAWA. 1. VI. (Pat.) Na wstępie dzisiejszego plenarnego posiedzenia Sejmu pos. Zwierzyński (Kl. Nar.) w imieniu komisji regulaminowej zabrał sprawę z wniosku pos. Wacława Bitnera i towarzyszy w sprawie uwzględnienia mandatu pos. Henryka Bitnera z frakcji komunistycznej. Wspomniany wniosek między innymi dowodzi, że poseł Henryk Bitner wybrany w okręgu m. Łódź nie posiada biernego prawa wyborczego, a przeto nie mógł być wybrany na posła tembardziej, że na mocy wyroku sądu okręgowego i apelacyjnego w Lublinie, ukarany był za działalność antypaństwową 4 latami ciężkiego więzienia. Komisja regulaminowa stwierdza, że wniosek został zgłoszony formalnie i jednogłośnie proponuje Wysokiemu Sejmowi przekazanie sprawy ważności mandatu pos. Henryka Bitnera Sądowi Najwyższemu.

Sprawozdawca, pomijając zarzuty polityczne, przypomina, że pod względem formalnym komisja postąpiła inaczej nie mogła i że przyjęcie jej wniosków nie oznacza bynajmniej jeszcze wydania posła. Na tem dyskusję nad wspomnianym wnioskiem wyczerpano, przyjmując wniosek komisji regulaminowej w całości.

Z kolei Sejm przystąpił do dalszej debaty nad budżetem M-stwa Rolnictwa.

Głos zabiera min. rolnictwa Niezabytkowski oświadczając, że w kredycie meljoracyjnym przewidziana jest suma 2,5 miliona na pomoc przy realizowaniu pożyczek meljoracyjnych oraz dla umożliwienia ludności korzystania z tych kredytów, które oparte są na obligacjach, wynoszących w przybliżonej sumie 60 milionów złotych. Narazie Państwowy Bank Rolny udziela pożyczek z własnych funduszy. Sprawa zaś przekazania meljoracji jednemu Ministerstwu jest obecnie przez rząd rozważana. W sprawie przyspieszenia parcelacji narazie nie więcej dokonać się nie da. Przeprowadzenie zaś meljoracji przed oddaniem ziemi na parcelację jest niemożliwe, gdyż zwiększyłoby to znacznie koszt i trwałoby zbyt długo. Dalej p. Minister zaznacza, że członkowie Sejmu zarzucali rządowi uprawnienie dewastacji lasów oraz wywóz zbyt wielkich ilości drzewa zagranicę. Nie jest to prawda, gdyż w ostatnim roku ilość eksportowanego drzewa w porównaniu do lat poprzednich znacznie się zmniejszyła. Stabilizacja życia gospodarczego zależy

wiel się zarzutem, jakoby reforme rolnej nie posuwała się naprzód. Minister stwierdził, iż w ciągu ostatnich dwóch lat rozparcelowano 457.000 ha, podczas, gdy w ciągu wszystkich poprzednich lat rozparcelowanych było 951.000 ha. Dziwnem zatem wydaje się — oświadczył minister — zarzut pos. Wyrzykowskiego, który nazwał M-stwo Reform Rolnych „Ministerstwem niszczenia reform rolnych”. Minister z całą stanowczością zastrzegł się przeciw takiej formie zarzutów i oświadczył, iż rząd obecny na taką obrzędność nie pozwoli. Powiedzenie posła Wyrzykowskiego jest powrotem do starych obyczajów, kiedy posłowie lżyli każdego ministra, a minister pozwalał na to. Powiedzenie takie minister uważa za demagogię, na którą w sposób honorowy reagować nie może.

Wracając do rzeczy minister stwierdził, że reforma rolnej nie może rozwiązać zagadnienia przyrostu ludności. Program agrarny będzie tylko wówczas rozwiązany jeśli powstanie przemysł i rozwijają się miasta, które pochłoną ludność wiejską. Aby projekt upelnorolenia mógł być wykonany trzeba naprzód dokonać komasacji i likwidacji serwitutów. Od tego też zaczęto i tempo prac jest obecnie znacznie szersze.

Przejście z parcelacji przymusowej na prywatną było koniecznością. W roku bieżącym upelnorolenie będzie wykonane skutecznie. Po omówieniu jeszcze szeregu spraw związanych z jego resortem, minister prosi o przyjęcie budżetu w brzmieniu preliminowanym.

Marszałek Daszyński, nawiązując do oświadczenia ministra dotyczącego zarzutów posła Wyrzykowskiego oświadczył, iż nie ulega wątpliwości, że zarzucenie Ministerstwu wykonania celów wręcz przeciwnych niż te, które leżą w obowiązkach tego urzędu jest zdaniem Marszałka — tak samo obraźliwe i przykre jak powiedzenie, że krytyka wyrażona w słowach parlamentarzystów jest demagogią. Marszałek zmuszony jest wobec tego skonstatować zupełną równość wszystkich przemawiających i mających prawo przemawiać w Izbie. Dlatego też apeluje do całej Izby i do ławy rządowej, aby obie strony poczwały się do tego, żeby nie używać ubliżających sobie wzajemnie i obraźliwych wyrazów. Po tym incydencie pos. Piłta i Kiernik sprostowali zarzuty pos. Sanojcy, dotyczące rzekomych nadużyć tych posłów przy parcelacji. Na tem rozprawy zakończono. Następne posiedzenie jutro o godzinie 11 rano.

PRZED POSIEDZENIEM RADY LIGI NARODÓW.

Sprawa polsko-litewska będzie przedmiotem obrad.

GENEWA. 1. VI. (Pat.) Havas. Jak przypuszczają tutajże koła polityczne Rada Ligi Narodów zbierze się w przyszłym tygodniu na posiedzenie, na którym zajmie stanowisko w sprawie polsko-litewskiej. Naogół w Genewie wyrażają ubolewanie z powodu sta-

nowiska Woldemarasa wobec decyzji Rady Ligi. Według opinii kół miarodajnych ogłoszenie nowej konstytucji litewskiej nakłada na Ligę Narodów obowiązek zażądania wyjaśnień od Woldemarasa.

Delegacja funkcjonariuszów państwowych u vice-premjera Bartla.

WARSZAWA. 1. VI. (Pat.) Jak donosi prasa p. wicepremier prof. Bartel przyjął w dniu wczorajszym delegację zrzeszenia związków i stowarzyszeń funkcjonariuszów państwowych i samorządowych w osobach pp. Okęckiego, inż. Łopuszańskiego, Kozłowskiego i Szkolnickiego. Delegacja dała wyraz zaniepokojeniu sfer urzędniczych z powodu niepewności co do urzędniczego poprawy bytu w związku z uchwałami sejmu, odrzucającymi projekty ustaw podatkowych i przedstawiła postulat wyrównania różnicy między otrzymanym obecnie dodatkiem mieszkaniowym, a tym, który w myśl pierwotnych przepisów z r. 1924 byłby się należał w związku z podwyżką stawek

komornego. P. Wicepremier powołał się przedewszystkiem na swoje przemówienie w Sejmie z dnia 29 maja i podkreślił, że fakt powołania tego przemówienia sprawie uposażenia urzędników jest miarą wagi, jaką rząd do niej przywiązuje. Wniosek referenta generalnego pos. Krzyżanowskiego umożliwiający dalszą wypłatę zasiłków 15% był postawiony za zgodą rządu. Nad sposobem i rozmiarami w jakich wniosek ten będzie mógł być wykonany rząd nie miał jeszcze sposobności się zastanowić. To samo dotyczy sprawy dodatku mieszkaniowego. Sprawy uzyskania nowych źródeł dochodów skarbu, za pomocą podatków bezpośrednich, rząd ma nadal na oku.

Prasa czeška o prowokacji litewskiej.

PRAGA. 1. VI. (Tel. wł.) Dwa organy prasy czechosłowackiej wystąpiły dzisiaj z ostrą adresem Litwy, oświadczyły jej prowokacyjne postępowanie w stosunku do Polski i Ligi Narodów. Organ ministra Bensusa „Ceskie Slovo” zamieszcza artykuł dr. Kopeckiego, który na zasadzie osobistych stosunków stwierdza polskość Wilna, podawaną w wątpliwość przez kunszt dyplomatyczny Woldemarasa, który jednocześnie z osobistymi uśmiechami w Londynie pozwala so-

bie na dyktatorskie zmiany konstytucji w duchu antypokojujowym. „Narodni Politika” również potępia prowokację Litwy stwierdzając, iż obranie Wilna stolicą litewską jest pogwałceniem suwerennych praw Polski. Zachowanie się Litwy wobec Polski i Ligi Narodów porównuje dziennik czechosłowacki z akcją lorda Rothermera przeciwko traktatowi w Trianon, wreszcie wywaga Radę Ligi Narodów, aby wymogła na Litwie zakończenie sporu z Polską.

Zjazd filologów niemieckich w Gdańsku

GDANSK. 1. VI. (Pat.) Wczoraj wieczorem odbyło się w Dworku Artusa przyjęcie na cześć obradującego w Gdańsku zjazdu filologów niemieckich. Podczas przyjęcia, prezydent senatu Sahn wygłosił przemówienie, w którym po bardzo serdecznym powitaniu gościł imieniem senatu w m. podniósł nierozdzielność wspólność

kulturalną Gdańska i Rzeszy Niemieckiej. Kończąc prezydent Sahn wywagał wobec młodzieży szkolnej Rzeszy Niemieckiej fakt, że Gdańsk jest miastem niemieckim, które zdecydowane jest zawsze utrzymać swoje wybitne niemiecki charakter.

Wyrób gazów trujących w Niemczech.

BERLIN. 1. VI. (Pat.) Na wczorajszym posiedzeniu gabinetu rzyjskiego zostało pierwsze sprawozdanie złożone przez specjalnych urzędników wysłanych przez ministra gospodarki Rzeszy do Hamburga dla zbadania okoliczności katastrofy powstałej przy wybuchu fosgenu. Sprawozdanie to ogłoszone w prasie berlińskiej w dosłownym tekście oświadcza, że fosgen, który się znajdował i znajduje dotychczas w składach Stolzenberga w porcie hamburskim, pochodził z zapasów zdemobilizowanych powojennych. W dalszym ciągu znajdujące się

jeszcze w porcie hamburskim resztki fosgenu w ogólnej ilości 70 tys. kilo nazywa komunikat znikomą ilością, wobec tego, że produkcja roczna fosgenu w Niemczech wynosi około 1500 tonn. Sprawozdanie oświadcza w końcu, że katastrofę hamburską można uważać tylko za nieszczęśliwy wypadek wywołany przez zbłąd okoliczności. Pomimo to senat hamburski zarządził zniszczenie pozostałych w porcie hamburskim zapasów fosgenu i zwrócił się o pomoc przy wykonaniu tego zniszczenia do Reichswehry.

Włochy domagają się satysfakcji za białogrodzkie ekscesy.

WIEDEŃ. 1. VI. (Pat.) Wedle doniesień „Mittagsztg” poseł włoski w Białogrodzie wręczył wczoraj rządowi jugosłowiańskiemu nową notę, domagającą się satysfakcji za antywłoskie demonstracje. Nota utrzymana jest w tonie przyjaznym i wyraża nadzieję, że żadne dalsze tego rodzaju wypadki nie naruszają przy-

jaelskich stosunków między obu krajami. Odpowiedź jugosłowiańska na powyższą notę zreagowana zostanie w ciągu dnia dzisiejszego. Ze względu na przyjazny ton noty włoskiej przypuszcza się tu ogólnie, że Jugosławia spełni życzenia Włoch bez narażenia swej gościnności narodowej.

Dalsze demonstracje antywłoskie w Uskiub i Serajewie.

BIALGORÓD. 1. VI. (Pat.) W miejscowości Uskiub przyszła wczoraj wieczorem do wielkich demonstracji. Policja przeszkodziła zamlarowi demonstrantów dotarciu do konsulatu włoskiego. Również i w Serajewie i Ragule odbyły się manifestacje. Studenci białogrodzcy wystosowali do studentów niemieckich narodowych w Innsbrucku depezę, wyrażającą

swą solidarność w walce przeciwko Włochom. Wykłady na uniwersytecie białogrodzkim, które były zawieszane na przeciąg trzech dni, na skutek krwawych starć studentów z policją, podjęte zostały w dniu dzisiejszym. Dzień wczorajszy i ubiegła noc przemieniły w Białogrodzie w całkowity spokój.

WALKI W CHINACH.

Wojska północne opuszczają Pekin.

LONDYN. 1. VI. (Pat.) Z Chin donoszą, że w ciągu ostatnich kilku dni położenie ogólne uległo znacznej zmianie. Spodziewana bitwa w okolicy Pao-Ting wobec nienadejścia posiłków wojsk północnych nie nastąpiła, natomiast wojska te wycofały się dalej w kierunku Pekin-Hankou, a także ewakuowały Pao-Ting. Jak się zdaje, pierwotny zamiar marszałka Ciang Tso-Lina wydenia bitwy generalnej zmieniły samowolnie miejscowe władze chińskie. Woj-

ska południowe posuwają w miarę ustępowania wojsk północnych i znajdują się obecnie w odległości około 30 km. od Pekinu.

TOKIO. 1. VI. (Pat.) Telegram pochodzący z Pekinu donosi, że Ciang-Tso Lin zawiadomił przedstawicieli mocarstw cudzoziemskich, że zamierza niebawem ewakuować Pekin i że wydane już zostały wszelkie zarządzenia celem utrzymania spokoju i ładu w Pekinie po ewakuacji.

Z Białorusi Sowieckiej.

Konferencja baptystów w Mińsku.

Przedwczoraj w Mińsku odbyła się wielka konferencja baptystów z całej Białorusi sowieckiej. Na konferencji tej uchwalono wysłać petycję do rządu sowieckiego z wyrazami podziękowania za tolerancję religijną. W petycji tej umieszczono ponownie ustęp który brzmi: „Iż baptysci, którzy w b. Rosji odmawiali stanowcze spełnienia obowiązku służby wojskowej, obecnie są posłusznymi i spełniają ten obowiązek w szeregach armii sowieckiej”. (s)

44 włościan aresztowano za należenie do sekty biczowników.

Onegdaj na pograniczu polsko-sowieckim w rejonie Komajski władze sowieckie aresztowały 44 włościan pod zarzutem naruszenia obyczajności publicznej. Chłopi ci należeli do sekty religijnej „nagich biczowników” której członkowie podczas modlitwy nago biczują się do krwi, dla zbawienia duszy i matuszki Rosji. (s)

Od Administracji.

Czas odnowić prenumeratę na miesiąc CZERWIEC.

Związek Ludowo-Narodowy.

KOMUNIKAT.

Dzisiaj o godz. 6 wiecz., w lokalu Sekretariatu Koła dz. Snipliszki Zw. Lud. Nar., Lwowska 7 m. 6, odbędzie się sprawozdanie posiedzenia Zarządu Koła, na które zaprasza się członków Zarządu tego Koła.

Zarząd koła Związku Ludowo-Narodowego „Nowe Zdobowanie” zawiadamia, że w sobotę 2 czerwca o godzinie 7.30 wieczorem odbędzie się dzielnicowe zebranie koła młodzieży narodowej w lokalu koła przy ul. Legjonowej Nr. 26.

Zarząd koła Związku Ludowo-Narodowego „Nowy Świat” prosi p. p. członków i sympatyków o przybycie na zebranie, które odbędzie się w niedzielę 3 czerwca o podziwie 7 i pół, w lokalu koła przy ul. Sniegowej Nr. 20 m. 3.

Na porządku dziennym sprawozdanie poselskie. Wprowadzani goście będą bardzo mile widziani.

Stanowisko „Jedynki” wobec P.P.S.

Na arenie sejmowej rozegrał się w ostatnich czasach ciekawy pojedynek pomiędzy dwoma najsilniejszymi obecnie ugrupowaniami: „Jedynką” i PPS.

Po przemówieniu przedstawiciela PPS, potępiającego ostro obecny system rządów i domagającego się oddania władzy w ręce demokracji parlamentarnej — wystąpiło z mowami programowymi aż dwóch przedstawicieli „BB”: pułk. Sławek, prezes tego klubu, reprezentujący licznijszą jego, lewicowo nastrojoną odłam, oraz ks. Radziwiłł, jako wyraziciel grupki konserwatywistów, wchodzących w skład klubu „bezparytyjnego”.

Jakkolwiek obydwie mowy miały charakter bardziej ogólnikowy, była to jednak pewnego rodzaju polemika z PPS, do której raz po raz zwracali się mówcy, przyczem dawać trzeba, że była to polemika wielce oględna, gęsto naspikowana kamplementami. „Jedynka”, jakkolwiek stanowili pod względem liczebnym najsilniejsze ugrupowanie sejmowe, czuje przecie doskonale wewnętrzną swą słabość, brak wszelkiej ideowej ostoi — to też liczy się bardzo widocznie z przeciwnikiem, któremu bądź co bądź przyznać trzeba, że posiada wyraźny program i spójność wewnętrzną, dyscyplinę partyjną.

Na wywody obydwu mówców „Jedynki” odpowiada w piątkowym numerze „Robotnika” poseł Niedziałkowski.

Warto bliżej poznać tę odpowiedź, rzucającą charakterystyczne światło na zobowiązany stosunek obydwu ugrupowań.

Charakteryzując czelowych mówców „Jedynki”, stwierdza p. Niedziałkowski, iż pułk. Sławek wyszedł ongiś z szeregów socjalistycznych, ale socjalizm nie stanowił dla niego celu, był tylko środkiem, który umożliwił w warunkach ówczesnych walkę o niepodległość.

Ce się tyczy ks. Janusza Radziwiłła, to będąc niejako symbolem przeszłości ugody arystokracji polskiej, reprezentuje on obecnie dążenie wielkiej własności ziemskiej do agrarowania jej wpływu na politykę państwową. P. Niedziałkowski stwierdza kolosalne trudności, przed którymi stoi polityka Bloku Bezparytyjnego — trudności te polegają właśnie na pogodzeniu tych, krainowo sprzecznych prądów, jakie w łonie Jedynki reprezentują: pułk. Sławek i ks. Radziwiłł, gdyż „państwo nie jest istotą wiszącą w powietrzu. Musi zawierać określoną treść: demokratyczną, faszystowską, sowiecką. Polityka gospodarcza państwa musi być, albo taką, albo inną; niepodobna iść w dwóch sprzecznych ze sobą kierunkach, w tym samym czasie”.

Przemówienia pos. Sławka i pos. Radziwiłła, miały być programem, miały nareszcie odsonitować istotne oblicze tego stronnictwa, wskazać cele, do którego dąży. Czy istotnie dowiedzieliśmy się cośkolwiek pod tym względem? Tak dobrze, jak nie; lub przynajmniej bardzo niewiele. Słusznie stwierdza p. Niedziałkowski, że gdy chodziło o część pozytywną przemówienia, obydwaj mówcy zawiedli. Sławek odrzucił „malpowanie wzorów włoskich”, Radziwiłł odżegnywał się od konserwatyizmu typu „Słowa”, bil się w pierś za grzechy przodków i „zamiast o monarchizmie wspominał o... demokracji oświeconym”. pos. Sławek stwierdził nadto konieczność zmiany „konstytucji”, nie wyjawiając jednak w jakim sensie pojmując tę zmianę, pos. Radziwiłł przyznał, że ani wódz duchowy „Jedynki”, ani też on i jego kolezdy partyjni „nie uważają obecnego systemu rządzenia ani za zjawisko stałe, ani za zjawisko normalne”.

Mimowoli musi się nasunąć uwaga, że na takim „nieistotnym” i „nienormalnym” fundamencie nie może przecie państwo na przeciąg dłuższego czasu się opierać. Jakże wyobraża sobie „Jedynka” — normalne stosunki, jak pragnęła by je ustalić? — Na to nie dał nam odpowiedzi ani pos. Sławek, ani ks. Radziwiłł, praw-

Stefan Batory i demokracja parlamentarna.

Warszawa 1 czerwca.

Dyskusja budżetowa zakończona. Trzeba przyznać, iż zakończenie jej, jak i całość, jest klasycznym oświetleniem naszej rzeczywistości.

Nikt, a najmniej marszałek Piłsudski nie uważa obecnego stanu w Polsce za normalny ani za stały — mówił wczoraj poseł Janusz Radziwiłł, który zaprezentował się Sejmowi po raz pierwszy jako salonowy, pełen kwiclistego stylu, bardzo oględny mówca.

Mówił to reprezentant Jedynki, który zabrał głos, by oświecić jej politykę, i od parować zarzuty, przeciwko niej wysunięte. — Dyktatury w Polsce niema. Piłsudski kroczy drogami oświeconego demokracji, drogą demokratycznej kolaboracji z powołaniami do tego parlamentarnymi instytucjami. Droga ta może wychować cały szereg działaczy politycznych w szkole myślenia państwowego i to jest zadanie, które Piłsudski sobie postawił — wywołał dalej pos. Radziwiłł.

Alie jednocześnie kając się za winy przodków („ja, potomek tej warstwy ludzi, która w przeszłości bardzo wiele błędów popełniła i na której barki spada znaczna część odpowiedzialności za losy przedziobrowej Polski”) — uderzał w ton ostrzegawczy i wolał z patosem: skierowawszy się do lewicy:

— Nie idźcie, panowie, dziś tą samą drogą, którą szła dawna szlachta polska, przeciwstawiając się każdej próbie wzmocnienia rządu i Głowy Państwa!

Dlaczegoż książe Janusz Radziwiłł rzuca mocne słowa ostrzegawcze?

— Obecna chwila można porównać z chwilą, kiedy Stefan Batory śmiało i zdecydowanie podjął walkę z ówczesną demokracją szlachecką, a wiele zdań, które słyszeliśmy tutaj w dyskusji — (tu zwrócił się ku lewicy) — żywo przypomina zdania, które wówczas padaly — oto refleksja posła Radziwiłła.

Jakież postulat wysunął lewica jako warunek katagoryczny?

Nawróć do demokracji parlamentarnej!

Stefan Batory podjął walkę z demokracją szlachecką. Na dzisiejsze czasy — mówiąc słowami pos. Radziwiłła, z demokracją parlamentarną, tą samą, którą mieliśmy do maja 1926 r.

Do czego zmierza teraz Jedynka?

Walny zjazd delegatów zw. i org kółek rolniczych.

(Pierwszy dzień obrad)

W dniu wczorajszym rozpoczęły się obrady rocznego walnego zjazdu Związku Kółek i organizacji rolniczych Ziemi Wileńskiej. Po uroczystej Mszy św. w kościele Jakóba zebrał się uczestnicy, w liczbie około 200 osób w sali Związku Kupców przy ul. Mickiewicza 33 a. Wśród zebranych byli nietylko delegaci Kółek rolniczych, ale również przedstawiciele pokrewnych organizacji: Związku Osadników Wojskowych, Sejmi-

ków Powiatowych, Związku Spółdzielców i t. p.

Po zgajeniu zostali wybrani do prezydium zjazdu p. p. Bolesław Bukowski, komisarz ziemski pow. Mołodeczańskiego i prezes rady głównej Związku Organizacji Rolniczych w charakterze przewodniczącego oraz pp. poseł Taurągowski, Łastowski, Bortkiewicz.

Referaty.

Po ukonstytuowaniu się prezydium zjazdu i przyjęciu porządku

mokracji parlamentarnej, która daje najwięcej szans wyjścia cało z kryzysu ustrojowego i zespala masy pracujące z państwem, czyniąc je odpowiedzialnymi za nie, czyniąc realnym ich wpływ bezpośredni na gospodarcze „jutro” i na gospodarstwo „dzisiaj” kraju.

My, którzy równie daleko stoimy zarówno od ideologii socjalistów jako też „Jedynki” mażemy obiektywnie lecz z interesem śledzić za dalszym rozwojem stosunków pomiędzy temi dwoma ugrupowaniami, walczącymi o hegemonję w rządzie i Sejmie.

Z jednej strony „Jedynka”, posiadająca, dzięki poparciu czynników pozaparlamentarnych, chwilowo tę hegemonję, zbyt wyraźnie wyciąga ręce w stronę lewicy, pragnąc tam znaleźć oparcie — z drugiej strony PPS świadoma doskonale wewnętrznej próżni, panującej w łonie „Jedynki” stoi niezachwianie przy swych postulatach, swojej doktrynie, licząc na to, że przy zmianie warunków upaść musi i rozsypanąć się ten kolos na giniących nogach, nazwany „Blokem Bezparytyjnym”. Skoro zaś to się dokona, pełnia władzy przejść musi — zdaniem przewódców lewicy — w ręce PPS.

Pod tym względem może ich jednak spotkać niespodziany zwłok, zapominając bowiem o jednym czynniku, który we właściwym momencie zaważy decydująco na szali — tym czynnikiem będzie — opinia narodu.

dziennego przewodniczący udzielił głosu p. W. Łastowskiemu, dyrektorowi wileńskiej rolniczej stacji doświadczalnej w Bielnikach. Referat oparty na ścisłych spostrzeżeniach naukowych, został przyjęty entuzjastycznie. Mówca oparł się na doświadczeniach pozycjonalnych ze stacji doświadczalnej, którą jest dyrektorem od chwili jej założenia, i wysuwał szereg wniosków prowadzących do ulepszenia uprawy roli. Specjalnie podkreślił dziedziny, prawie dziewicze jeszcze na terenie Wileńszczyzny, lecz mające przed sobą wielkie perspektywy rozwoju. Taka jest np. nieodpowiednio wyzyskana u nas i leżąca odległym sprawą liniarska. Stacja przeprowadziła szereg doświadczeń, które doprowadziły do niebitych przekozań, że przy użyciu odpowiednich nawozów sztucznych, ziemia nasza wydadłaby może doskonale getunki lnu.

Zagadnienie mleczarskie również w sferze zainteresowań stacji. Występując jednak do pewnego stopnia niezdrowe stosunki w mleczarstwie. Jako ilustrację posłużyć może fakt niejednokrotnie zanotowany, że obok spółdzielni mleczarskiej, załozonej przez Kółko rolnicze, występuje odrębną spółdzielnią, założoną przez Towarzystwo rolnicze. Wytwarza się niezdrowa konkurencja, podrywająca podstawy egzystencji obu spółdzielni.

Po odczytaniu protokołu z poprzedniego Zjazdu Związku Kółek i Organizacji Rolniczych Ziemi Wileńskiej, Przewodniczący zarządził przerwę obiadową do g. 17.

Sprawozdania.

Po przerwie rozpoczęły się sprawozdania z działalności Zarządu Związku. Zapoczątkował je p. poseł Taurągowski, wygłaszając długie przemówienie, charakteryzujące warunki w jakich odbywała się praca drobnych komórek organizacyjnych. Główną przeszkodą jest jałowy grunt, na którym muszą działać organizacje. Wileński bistoruski jest nieufny wobec wszelkich nowych poczynań, jest zdecydowanym konserwatystą. Ledy jednak zostały przełamane, czego dowodem coraz zwiększająca się liczba nowych organizacji i liczba członków.

Praca Związku Kółek ma szerokie rozpęcie. Wytwarzają się coraz nowe i coraz bardziej liczne oka owej sieci, pokrywającej ziemię wileńską. Więc spółdzielnie rolnicze, mleczarskie, hodowlane, budowlane, kursy dokształcające rolników, kursy hodowlane i mleczarskie, ogrodnicze i t. p.

Przechodząc do faktycznego sprawozdania poseł Taurągowski popiera swe twierdzenie o rozroście organizacji cyframi. I tak w ciągu r. bież. w stosunku do ubiegłego ilość tych komórek organizacyjnych wzrosła o 33 procent, a liczba członków o 20 procent. Związek w ciągu bieżącego roku założył 34 spółdzielni mleczarskich, podczas gdy w roku ubiegłym było ich tylko 4.

Członków kółka i pokrewne organizacje, założone z inicjatywy Związku liczą ogółem 24 370. Pieniądże włożone w prace Związku już zostały pokryte w postaci podniesienia się gospodarstw rolnych. Dzięki wprowadzeniu nawozów sztucznych i odpowiednich urządzeń podniósł się stan ekopowiza i pasz trawczych, które pozwalają przypuszczać, iż wytworzy się nowy typ rasy krów i można będzie nawet szlachetniejsze gatunki bydła rogatego utrzymać w pełnym rozkwicie.

Sprawozdanie kasowe wykazuje następujące pozycje. W dziale wydatków: na oświetlenie rolnicze; wydawanie tygodnika w Wilnie 30 600 zł., wydatki hodowlane 32 360 zł., mleczarskie 13 800 zł., razem 195 000 zł. Wydatki te znajdują pokrycie w subsydiach rządowych i własnych wpływach.

Z powodu późniejszej pory przewodniczący stawia wniosek by dyskusję nad sprawozdaniem Zarządu, kasowym i komisji rewizyjnej odłożyć do dnia następnego, a przystąpić do następnego punktu porządku dziennego: referatu Dyrektora Wileńskiego Banku Rolnego p. Maculewicz o kredytach rolnych. Wniosek otrzymał większość.

Kredyty rolne.

Głos zabiera Dyrektor Wileńskiego oddziału Państwowego Banku Rolnego p. Maculewicz. Kredyty rolne P.B.R. wstępują z roku na rok. I tak oddział Wileński Banku w dniu 1 stycznia 1926 r. miał do rozporządzenia na kredyty dla drobnych rolników 3 500 000 zł. 1 stycznia 1927 r. — 15 000 000 zł. 1 stycznia 1928 r. — 30 000 000 zł. z dniem 1 czerwca rb. już 42 miliony zł.

Pożyczki Banku dzielą się na trzy kategorie: 1) długoterminowe, 2) dłużej terminowe i 3) krótkoterminowe. Długoterminową pożyczkę może otrzymać rolnik, posiadający hipotekę uregulowaną. Pożyczek tych udziela Bank na lat 30 przy oprocentowaniu 6 procent. Ponieważ nie wszyscy rolnicy mają uregulowane hipoteki Bank udziela t. zw. dłużej terminowych pożyczek na 3 lata. Oile w tym okresie czasu rolnik uregułuje hipotekę, automatycznie roz-

TECZA
ILUSTROWANE PISMO TYGODNIOWE

przynosi artykuły treści społecznej i literackiej, oraz dużo aktualnych zdjęć fotograficznych.

Każdy numer ozdobiony oryginalną wielobarwną okładką.

Przedpłata wynosi kwartalnie zł. 14.—, 1/2 rocznie zł. 26.—, 1/1 rocznie zł. 50.—.

Numer pojedynczy kosztuje zł. 1,40.

Wszędzie do nabycia.

Numerzy okazowe wysyłamy każdemu bezpłatnie.

Zgłoszenia przyjmuje Administracja w Poznaniu, Aleje Marchnickiego 22, Księgarnia św. Wojciecha w Wilnie ul. Dominikańska 4, oraz wszystkie księgarnie.

Do nabycia we wszystkich kioskach.

—180

ciąga się pożyczkę na lat 30. Ponieważ Bank nie może wchodzić w bliższe stosunki z poszczególnymi rolnikami, przeto już przy długoterminowych pożyczkach pośredniczą komunalne kasy oszczędnościowe. One również pośredniczą przy krótkoterminowych pożyczkach.

P. dyr. Maculewicz wyjaśnia stosunek kas komunalnych, do kas spółdzielczych. Rolnik często potrzebuje pieniędzy na zagospodarowanie się. Kasa komunalna nie zawsze je może wypłacić ze względu na dawne zaległości. Wtedy rolnik zwraca się do kasy spółdzielczej, która mu wypłaca pożądaną sumę na odpowiedni procent.

Pozatem istnieją jeszcze inne kredyty dla drobnych rolników, przedewszystkiem nawozy sztuczne w naturze. W roku bieżącym oddział wileński Banku sprawdził zaledwie 150 ton saletry, gdyż cały szereg organizacji rolniczych zgłosił zapotrzebowanie w terminie późniejszym. W jesieni Bank sprawdził znacznie większą ilość saletry i nawozów potasowych.

Inną formę kredytu stanowią drzewka owocowe. Tutaj szczególnie na terenie ziem wschodnich należy zaprowadzić kulturę drzew owocowych, które mogą być bardzo ważkim przyczynkiem do podniesienia gospodarki małego rolnika.

Prócz tego bardzo poważną pozycję stanowią kredyty melioracyjne. Na terenie ziem wileńskich powstało w ciągu ostatnich dwóch lat 12 spółek melioracyjnych, z czego 9 na terenie powiatu wileńskiego trockiego.

Bank Rolny idzie im na spotkanie dając pożyczki na nawodnienie, odwodnienie osuszenie, narybianie i t. p.

Z kredytów Banku korzystają szeroko spółdzielnie mleczarskie których jest na Wileńszczyźnie 55.

Najsilniej jednak popiera i popierać będzie Bank Polski wszelkie poczyny liniarskie. Dzięki jego kredytom nietylko podnieśli się jednosc i wydajność zbiorów łą, ale również uwalni się rolnika od wyższego obciążenia kupca. W stadium legalizacji znajduje się nowy związek t. zw. Wileńskie Towarzystwo Liniarskie, do którego wchodzi również członkowie Związku Kółek. Niezależnie od tego Centrala Rolniczo-handlowa w Wilnie w najbliższym okresie czasu uruchamia specjalny dział liniarski.

Wyjaśniliśmy jeszcze system wydawania kredytów hodowlanych i dla spółdzielni maszynowych, zwraca się dyr. Maculewicz z apelem do wszystkich delegatów, by donosili Bankowi o majątkach, których właściciele chcieliby się pozbyć. Bank je kupi dla celów parcelacyjnych.

Po referacie dyrektora Maculewicz dawał jeszcze szereg informacji na liczne zapytania ze strony delegatów, poczem przewodniczący zamknął posiedzenie zapowiadając dalszy ciąg na dzień dzisiejszy, który się rozpocznie dyskusją nad sprawozdaniem zarządu, kasowym i komisji rewizyjnej. O godz. 11 prezes Okręgowego Urzędu Ziemskiego pan Łączyński wygłosił referat o postępowaniu scaleniom i likwidacji serwitutów, poczem wybory do Rady Głównej, Zarządu i Komisji rewizyjnej.

Z Litwy.

Zamach na aptekę polską w Olicie.

„Dzień kowieński” donosi: Z Olicy donoszą nam, iż we wtorek o godz. 1 ej w nocy, nieznanie osoby wrzuciły de apteki p. Uglińskiego naczynie z materiałem wybuchowym. Nastąpił wybuch i rozpoczęła się pożar, który natychmiast został zlikwidowany. Ofiar niema. Wdrożono śledztwo.

Woldemaras jedzie do Genewy.

Na piątek 1 czerwca, wyznaczony został wyjazd prezesa Ministrów i Ministra Spraw Zagranicznych prof. Woldemarasa do Genewy na posiedzenie sesji Rady Ligi Narodów. Premierowi towarzyszy adjutant jego, Piskus.

OFIARY

złożone w Administracji „Dziennika Wileńskiego”.
Na budowę kościoła Serca Jezusowego w Wilnie X.X. 5 zł.
Na budowę kościoła św. Tereni w Kamionce Marja Bohdanowa 3 zł. — N. N. 1 zł., Michalina Piotrowska 5 zł.

Kurbaney z wojen Napoleońskich na Wileńszczyźnie.

Podczas przejścia wojsk Napoleońskich przez Litwę w r. 1812, opisanego przez Mickiewicza tak barwnie w „Panu Tadeuszu”, stoczono zostały także na Wileńszczyźnie krwawe bitwy, które przedewszystkiem musiały pozostawić jakieś ślady w postaci mogił poległych w tych walkach żołnierzy. Według starych aktów francuskiego sztabu generalnego odbyły się w granicach obecnego województwa wileńskiego trzy takie bitwy, w miejscach których czynione są teraz poszukiwania celem odnalezienia mogił poległych w nich żołnierzy. I tak podczas pochodu na Maskwę stoczona została dnia 15 go lipca 1812 r. w okolicach Druji niepomysłna dla francuzów potyczka między przednią strażą francuską pod dowództwem gen. Sebastianiego a kozakami. W potyczce tej chlubnie odznaczyli się huzarzy Umfińskiego, na czele których walczył sam Sebastiani, a przy nim szczególnie wyróżnili się kapitanowie huzarów Kamiński i Kuszel.

Następnie już podczas odwrotu Napoleona z Moskwy stoczona została dnia 4 grudnia 1812 r. większa bitwa w okolicach Mołodeczna, gdzie walczyły polskie pułki Księstwa Warszawskiego pod dowództwem gen. Ney'a. Wreszcie dnia 10 go grudnia 1812 r. odbyły się walki na ulicach Wilna, w których dowodzili generałowie polscy Bronikowski i Klicki a walczyła wileńska gwardja narodowa, trzeci batalion strzelców Platiera i szwadron tatarów Achmatowicza. Strzelcy Platiera stracili w tych walkach sześciu oficerów. O innych stratach w ludziach notatka ówczesnego sztabu francuskiego nie wspomina.

Nasze Ministerstwo Robót Publicznych, które między innymi posiada także wydział grobnictwa wojennego celem wykonywania nałożonego przez traktat Wersalski na wszystkie państwa, podpisujące ten traktat, obowiązku roztoczenia należytej opieki nad mogiłami poległych w wojnie światowej żołnierzy, rozszerzyło ten dział opieki także na mogiły uczestników powstań polskich, na mogiły poległych w wojnie polsko-balszewickiej, a także i na mogiły poległych w wojnach Napoleońskich. Prowadzone w ostatnim czasie dechodzenia drogą urzędową, celem odzyskania mogił poległych w wojnach Napoleońskich żołnierzy, nie wykazały odnośnie potyczki w okolicach Druji, żadnych rezultatów, gdyż według pisma starostwa Dziśnieńskiego, żadnych pomników po poległych żołnierzach z czasów wojen Napoleońskich nie dało się ustalić.

Natomiast w pawlecie Mołodeczańskim ustalono aż dwa takie pomniki, z których jeden w Karassach, gminy Lebedziowskiej ustawiony został w r. 1925 staraniem gen. Dupont na gruntach włościańskich, ocementowany i zaopatrzony francuskimi napisami, a drugi, mianowicie krzyż na wysokim kurhanie, ustawiony został przez naszych żołnierzy 86 pułku piechoty również w r. 1925. Podczas bowiem ćwiczeń wojskowych żołnierze tegoż pułku wykopałi kości ludzkie, kilka monet złotych z czasów Napoleona I, kawałki materiału zbutwiałych oraz złoty zegarek. Obok miejsca tego na prawo stała niegdyś kapliczka murowana, która przed wojną światową podczas brania piasku na tor kolejowy została zniszczona. Jak widać z nasympów i kości ludzkich, musiały to być wielkie wspólne mogiły poległych żołnierzy tak polskich jak francuskich z czasów wojny Napoleona I-go, chociaż krzyżów ani tablic z napisami żadnych nie odnaleziono.

W Wilnie zaś, z wspomnianej powyżej bitwy, z dnia 10 grudnia 1812 r., odnaleziono tylko na Zakrecie pomnik jakiegoś zabitego pułkownika rosyjskiego. Innych pomników, ani mogił, nie zdolano ustalić. Nie wiadomo także, gdzie pochowano tych sześciu poległych oficerów z bataljonu strzelców Platiera. Celem okazania należnego pietyzmu prochom poległych bohaterów, powinno władzom państwowym dopomóc społeczeństwo w tych poszukiwaniach i każdy, któryby odnosił tych mogił miał jakiegokolwiek wiadomości, powinien zakomunikować je do województwa wileńskiego. (F)

Przełom w „sanacji”

„Słowo Pomorskie” w kuku artykułach omawiało sprawę coraz bardziej widocznego przesilenia w obozie „sanacyjnym”, łącząc je w duży stopniu z chorobą premiera Piłsudskiego. Zastanawiając się nad kwestją jego zastępstwa, „Słowo Pomorskie” zwróciło uwagę na nawoływanie prasy „sanacyjnej”, a zwłaszcza „Głosu Prawdy”, by zdjąć część ciężaru z bark Piłsudskiego i by szukać teraz oparcia w organizacji społecznej.

W związku z tem pomorski organ narodowy wskazał na przemówienie gen. Składkowskiego na zjeździe „Strzelców”, na którym minister powiedział, że „rząd widzi w Związku Strzeleckim ostoję myśli państwowej”.

Wybac wysuwania „Strzelca” na plan pierwszy i ze względu na ogólny kryzys, dużego znaczenia nabierają niedawne uchwały Związku Legionistów w których wyraźnie powiedziano:

„Związek służy żołnierskie postępowanie Komendantowi, wykonując wszelkie rozkazy, wychodząc bezpośrednio od niego lub od najbliższego i najważniejszego współpracownika, jakim jest prezes BBWR poseł p. k. Walery Sławek i poleca wszystkim podporządkowanie się jego rozkazom i zleceniom”.

Czyli zastępca Piłsudskiego zostaje p. k. Sławek i jego mają służyć legionści. O posłuszeństwie dla Prezydenta Rzeczypospolitej uchwały nie wspominają.

W samym jednak „Strzelcu” przeważają wpływy „Zw. Naprawy Rzeczypospolitej” organizacji, która obecnie wspólnie z Partią Pracy i z N. P. R. Lewica, zamierza tworzyć odrębną partię polityczną, o zabarwieniu skrajnie radykalnym, gdyż jak oświadczył organ Zw. Naprawy „Przełom” — „Piłsudski nie może być wiecznym źródłem energii narodu”.

„Sprawa jest więc jasna: — pisze „Słowo Pomorskie” — Rozkazy mają wychodzić od pułk. Sławka, „konsolidacja” przesunie się na lewo i obejmie grupę „demokratyczną”, które — razem wzięte — będą nowym „źródłem energii”. W ten sposób sprawa zastępstwa J. Piłsudskiego została wewnątrz „sanacyjnych” organizacji zatwierdzona.

Najżałośniejsza w tem wszystkim rola konserwatystów, których, wobec spełnienia przez nich zadania rozbić obozu narodowego i prawnicowego, nikt się już o zdanie nie pyta. Pełnią oni rolę „statystów” ze sceny, poza plecami których dokonuje się szybko ogólne przegrupowanie na lewo.

Czy plan się ten uda — powiada „Słowo Pomorskie” — to inna sprawa. „Rachunek ten jest bowiem robiony bez społeczeństwa, które nie pozwoli sobie odebrać głosu”.

Nowa faza zatargu włosko-jugosłowiańskiego.

Napieżenie stosunków włosko-jugosłowiańskich, dające się wyczuć od dłuższego czasu, uźródłowić się w ostatnich dniach w demonstracjach jugosłowiańskich w Spalato, Sebenico i w szeregu innych miast Jugosławii. Manifestacje te miały być, według dzienników belgradzkich, odpowiedzią na demonstrację faszystów w Zadarze (Zara).

Stosunki między Włochami a ludnością dzisiejszego królestwa S.H.S. pozostawały wiele do życzenia jeszcze za czasów monarchii austro-węgierskiej. Zatargi, bójk między studentami były ustawicznie w owym czasie na porządku dziennym. Po rozkładzie monarchii Habsburgów nieporozumienia przybierały stopniowo na sile, wobec piętrzących się z każdym miesiącem trudności natury gospodarczej.

Z porozumienia zawartego między Włochami a Jugosławją w Rapallo, oraz z konwencji w Santa Margherita, wreszcie z układu tryńskiego w 1924 r., obie strony nie były zadowolone. Zaspokojenia obustronnych żądań nie wnosły również konwencje zawarte między temi państwami 20 lipca 1925 r. w Nettuno, regulujące w sposób definitywny szereg spraw politycznych, prawnych, administracyjnych i ekonomicznych. Porezumienie osiągnięte podługich i żmudnych pertraktacjach w sprawie granic, a przynajmniej Włochom miasto Zara (Zadar) i wyspy przy wybrzeżu dalmatyńskim Laguna, Quarnero Cherso i Lussio, oraz Fiume, rozjątrzyło tylko dawną nienawiść Jugosławii do zabierczych Włochów. Wobec naprężonych ustawicznie stosunków nie ratyfikowane nawet umowy zawarte w Nettuno. Dopiero w ostatnich dniach rada Ministrów w Belgradzie oświadczyła oficjalnie, że przedłoży konwencje nettunskie Skupstwie celem ratyfikacji.

Ostatnie jednak demonstracje i rozruchy, świadczą nader dobitnie o głosach opinii publicznej i podnieceniu, jakie wywołano oświadczeniem rządu. Żywo zapolejoną jest zwłaszcza ludność Dalmacji, twierdząca z uporem, że układ w Nettuno krzywdzi w dużym stopniu Jugosławję, która ustąpiła pod naciskiem rządu Mussoliniego. Wrogi Włochom nastroj, panuje przedewszystkiem wśród Kroatów, z powodu ałban-

skiej polityki rządu włoskiego, który powoli, lecz stanowczo, wciąga Albanję w sferę swoich wpływów.

Wszelkie posunięcia polityczne Mussoliniego na Bałkanach, Jugosławia uważa za wrogie dla siebie i godzące w jej interesy. Przyjaźń włosko-węgierska, usiłowania rządu włoskiego, aby zdobyć odpowiednie wpływy w Bukareszcie, przeciaganie Bułgarii na stronę Włoch, popieranie rządu Zelmisa w Grecji i załagodzenie sporu na konferencji tangerskiej w Paryżu, świadczą o niezwyklej rucliwosci Mussoliniego, który sięga po supremację na Bałkanach, a zwłaszcza w kwestji śródziemnomorskiej. Osiągnięto ostatnio porozumienie Włoch z Turcją, jest za-

czątkiem do stworzenia silnego trójprzymierza wschodniego, do którego weszłyby bezwzględnie Grecja. Przymierze takie, oparte na Albanji i Bułgarii, dałoby Włochom w ręce faktycznie półwysp Bałkański.

Po notach werbalnych, wyrażających z obu stron ubolewanie z powodu demonstracji i rozruchów, oraz po ustąpieniu z Belgradu włoskiego posta generała Bodrero, na którego miejsce ma przybyć poseł Carlo Galii z Taheranu, nastąpi chwilowe odprężenie wrogiego nastroju i tymczasowe załagodzenie sporu. Nienawiść natomiast między dwoma narodami będzie tlić nadal, aż wybuchnie znowu płomieniem przy nowym zatargu.

Za kratami więzienia sowieckiego w Mińsku.

W tych dniach w Wilnie otrzymano z Mińska garść informacji, ilustrujących straszne warunki, w jakich znajdują się w lochach sowieckich więźniowie polityczni. Nas polaków najwięcej boją obchodzi więźniowie mińskie, w którym w przeciągu tych kilku lat znalazło męczeńską śmierć setki polaków, i w którym dotychczas dogorywa niejedyn dziesiątek nieszczęśliwych, często nam bliskich ludzi. W więzieniu mińskim jak zresztą i w innych więzieniach sowieckich królują bezkarnie esławiona czerezwyczejka — G. P. U., do której dyspozycji są w każdym większym mieście specjalne pułki G. P. U.

G. P. U. nie potrzebuje zdawać nikomu żadnych sprawozdań ze swej krwawej działalności. Rozstrzelują lub więzi każdego według swego widzimisie, zasnając się stale racją tępienia kontrrewolucji. Obecnie w więzieniu mińskim znajduje się przeszło 150 więźniów politycznych. Nie tak dawno liczba ta była o wiele większa, lecz zmniejszono ją przez wysłanie części skazanych na wyspy Solowieckie, na których według obliczeń nie liczących, którzy w jakibądź sposób wydostali się z tego piekła więźniów, znajduje się 18 tysięcy uwięzionych.

Na wyspy Solowieckie, czyli na tak zw. „solowki” wysłani są przeważnie skazani na więzienie długoterminowe lub dożywotnie.

Większa część tych nieszczęśliwych nie mogąc znieść panujących tam strasznych warunków — ginie. Na „Solowkach”, królują gnilizja i tyfus, zbiegająca bogate i niewyczerpane żniwo. Ostatnio na „Solowki” wysłani zostali z więzienia mińskiego Polacy: J. Michałowski, L. Kniatczewicz, J. i K. Radonewscy, A. Mironowicz, M. Biały i E. Chalimonczyk. W więzieniu mińskim znajdują się według posiadanych przez nas informacji, następujący więźniowie polityczni: N. Popławko, J. Sawkowski, S. Kniatczewicz, M. Dudka, W. Giegris, J. Kesowicz, J. Sowniedzki, Wolujew P., P. i F. Poplewscy, G. Kazyna, A. Stryjewicz, G. Sowajko, W. Bechmet, Dubowicz A., Zibiunow T., Cyryn P., Maksyl G., Gliński P., E. Muchno, Kozaczonok S., Kurasz I., Maculewicz A., Pudow A., Micho A., Strzałkiewicz J., Woluj B., Pugow K., Matkiewicz F., Szned P., Gerbanowski J., ksiądz W. Wierzbicki, J. Strzeliniaki, S. Chmieliński, J. Smirnow, F. Cawłowski, W. Strawiński, J. Gerla, J. Samosiuk, L. Kozłowski, G. Horkun, G. Dzwonek, N. Maksimczuk, A. Dubowski, F. Proksza, P. Chotelewicz, A. Nikrasia, J. Karabanowicz, W. Balabanowicz, J. Aksrem, A. Szanowicz, J. Kwiatkowski, M. Suchanowski, P. Moroz, E. Sokolowski, A. Cybulski, W. Puchalski, K. Gluchowski, S. Waszkiewicz, D. Kienia, B. Kosacz, F. Paszkur, F. Łosionok, K. Łukasz, N. Gielubaw, J. Krawczewski, M. Toletik, A. Budaj, S. Fiederczyk, K. Okołowicz, A. Malewicz, J. Manczyński, B. Bryczkaj, K. Karłowski, K. Rudowicz, A. Jakimowicz, J. Adamowicz, B. Radzik, N. Władko, M. Miłaszewski, D. Drobny, J. Darozko, P. Kot, S. Sawicki, G. Kurasz, P. Kowzel, A. Sawicki, A. Pi-

luszyn, A. Lazarew, W. Chenczanowski, J. Pocielujnek, E. Kurasz, N. Kurasz, J. Laslewski, P. Cyrynia, P. Zybikow, A. Micho, A. Ulanow, A. Mikulicz, M. Toistuk, R. Lenin, I. Janowski, P. Szczesny, D. Klejne F. Prejs, B. Leodański, T. Skrybatun, B. Baranowski, I. G. I. P. Romanienko (b. komendant policji śledczej na Łotwie znajdując się służbowo na pograniczu łotawsko-sowieckim, został porwany przez bolszewików i przewieziony do Mińska); Gierin (zniszczył flagę sowiecką umieszczoną w celi z racji obchodu dziesięciolecia władzy sowieckiej) i Kuczyński Michal.

Wszyscy wyżej wspomnieni zostali skazani za rzekome uprawianie „szpiegowstwa” na rzecz Polski. Pomimo, iż bolszewicy nie posiadali żadnych dowodów ich „działalności szpiegowskiej”, to jednak wymierzili im karę surową, skazując na 5 — 10 lat więzienia.

Faktycznie zaś zostali oni skazani nie przez „sądy” sowieckie, lecz przez G. P. U., którego kolegium w zeszłym roku wysłało do sądu wskazując określenie wysokości kary dla danego więźnia. Rola sądu ogranicza się tylko do zainstancjowania rozprawy sądowej, a następnie odczytania wyroku „sądowego” przesłanego przez kolegium G. P. U.

Był naprz. wypadek, gdy podczas rozprawy sądowej pęsdąny Jan Zajew zwracając się do sądu oświadczył, iż nie pojmuje całej tej komedji, gdyż wie, że z polecenia G. P. U. skazano go na karę śmierci.

Skazanego na karę śmierci oddaje sąd w ręce komendanta więzienia Charitonowa, który następnie wydaje go komitełowi wykonawczemu czyli katem w osobach: Rzewskiego, Iwanowa, Solowjewa, Kaca, Wawilowa i Jakowlewa. Ci, po przeprowadzeniu w jednym z lochów więzienia, estetycznego, połączonego z torturami badaniami, umieszczają go w specjalnym samochodzie (zwanym „Czarnym krukiem”) i wiozą za Mińsk do tak zw. „Komarówki”, gdzie się odbywa egzekucja. Rzeczy po rozstrzelanych otrzymują, w myśl ustalonego zwyczaju, członkowie komitetu wykonawczego tj. kaci. O pomocy lekarskiej dla więźniów niema mowy. Chorzy nie są nawet odseparowani. Ostatnio zmarł na suchoty w więzieniu mińskim Ulasiewicz.

Najgorszy los spotyka więźniów polaków wojskowych, których bolszewicy torturują, usiłując za wszelką cenę zmusić ich do zdradzenia tajemnic wojskowych. Tak naprz. w r. 1927 został porwany przez bolszewików na pograniczu polsko-sowieckim plutonowy K.O.P. Jan Romanowski. Bolszewicy nie mogąc go zmusić do ujawnienia tajemnic wojskowych, udusili go w celi Nr. 6 — piwnica Nr. 2, a gdy władze polskie umieściły go na liście wymienionych więźniów, oświadczyli, iż Romanowski zakończył życie samobójstwem. Obecnie na skutek zaprzestania dokonywania wymian więźniów pomiędzy Polską a sowiecami, los tych nieszczęśliwych jest przesądzony. Prezdziej czy później wszyscy oni zgina.

Sakowicz.

KRONIKA.

Wiadomości kościelne.

— **Odwolana pielgrzymka.** Wobec niepewnej pogody zapowleczona pielgrzymka do Kalwarii w niedzielę dnia 3.VI. r. b. z kościoła św. Józefa przy Dobroczyńcaś niżejsem odwołuje się.

— **Ostrzeżenie.** Kurja Metropolitalna Warszawska podaje do powszechnej wiadomości, że książeczka p. t. „Koronka o miłosierdziu Bożem”, drukowana u St. Niemiry Syna i S-ki w Warszawie, zawiera błędy dogmatyczne, a zamieszczona aproba władzy kościelnej jest fałszywa.

Nie wolno też tej książki ani czytać, ani w jakikolwiek sposób rozpowszechniać.

Z miasta.

— **Ziemia z terenu walk polsko litewskich.** Hallerczycy za-

stała już dokonana, to znaczy przeprowadzono już roboty na przestrzeni między Wilnem i Werkami. Obecnie teren prac został przesunięty na następny odcinek Werki — Niemenczyn, dotychczas bardzo niebezpieczny dla żegluga ze względu na płytkie dno, mierzliny i kamienie, utrudniające żeglugę i holowanie tratw drzewnych. Przypuszczają należy, że w najbliższym okresie czasu, po przeprowadzeniu tych robót, zostanie uruchomiony nowy sposób lokomocji między Wilnem a Niemenczynie drogą wodną. (z)

— **Śnieg w ozerwie.** Wczoraj około godziny 10ej wieczorem, temperatura powietrza spadła do tego stopnia, iż około godziny 10 zaczęł przysyć, wraz z deszczem, dosyć gęsty śnieg. (k)

— **Obłąkana furjatka na ulicach Wilna.** Zwracaliśmy swego uwagę starostwa grodzkiego a wówczas Komisarjatu Rządu na obłąkaną studentkę B. którą ulicą Mickiewicza spaceruje długimi godzinami głośno mówiąc do siebie na tematy historyczne i t. p. Nie zapiekiowano się nią nęstęty i w dalszym ciągu biega obłąkana błądziła ulicami Mickiewicza i Antokolem. Stan zdrowia jej pogorszył się obecnie tak dalece, że spokojne dotychczas obłąkanie przechodzi w furję. Do redakcji naszej zgłosiło się już kilka osób (wylączenie panie) oświadczać, że pobite zostały przez furjatkę. Obłąkana jest dosyć silna i jednej z pań dotkliwie pobiła rękę.

Czy starostwo grodzkie nadal będzie tolerować błądzenie po ulicach obłąkanej—furjatki?

Sprawy miejskie.

— **Nowy komitet rozbudowy miasta.** W myśl odnośnego rozporządzenia władz ministerjalnych nowy komitet rozbudowy miasta będzie posiadał 10 członków, w tej liczbie 5 radnych i 5 z poród innych obywateli m. Wilna. Wyboru komitatu dokona Rada miejska, na jednym z najbliższych posiedzeń. Kadencja komitatu kończy się równocześnie z kadencją Rady Miejskiej. (k)

— **Posiedzenie komisji ogrodowej.** W poniedziałek 4 b. m. w lokalu Magistratu m. Wilna odbyło się posiedzenie komisji ogrodowej, na którym zostaną omówione sprawy związane z uporządkowaniem placów, ogrodów i parków miejskich. (s)

Sprawy administracyjne.

— **Wyjazd p. wojewody.** W dniu dzisiejszym udaje się do Warszawy na zjazd wojewodów p. wojewoda Raczkiewicz. (k)

Sprawy wojskowe.

— **Komisja poborowa w powiecie.** Dnia 2 b. m. Komisja poborowa dla pow. Wileńsko-Trockiego, rezydująca dotychczas w Wilnie, od dnia 4 do 14 b. m. przenosi się do Orleniak, gdzie dokona przeglądu poborowych zamieszkałych na terenie gmin: Orleniakiej, Rudzkiej, Konlaskiej i Orańskiej. Następnie od 16 do 26 b. m. rezydując będzie w m. Worniany dla poborowych z gmin: Worniańskiej, Gierwiackiej i Szumskiej. Zaś w dniach od 20 do 30 b. m. będzie znowu urzędować w Wilnie, gdzie dokona przeglądu poborowych, którzy nie mogli z jakichbądź przyczyn stawić się do przeglądu w czasie właściwym. (k)

— **Pobór rekrutów.** Dnia 2 b. m. Komisja poborowa na m. Wilno nie będzie czynna. (v)

— **Przyjmowanie ochotników do floty wojennej.** Poszczególnie P. K. U. rozpoczęły przyjmowanie podań od mężczyzn urodzonych w latach 1908, 1909 i 1910 ubiegających się o przyjęcie ich do wojennej floty morskiej i rzecznej w charakterze ochotników. Podania w tej sprawie należy składać do P. K. U. w terminie do 1 lipca r. b. (k)

Sprawy samorządowe.

— **Dotacje rządu dla sejmików na budowę dróg bitych.** Celem polepszenia stanu dróg w Wileńszczyźnie w związku z wciągnięciem w ruch samochodowy wysygnął obecnie rząd na bieżący sezon budowlany dla poszczególnych sejmików województwa Wileńskiego kwotę 1.000.000 zł. następujących dróg bitych, które pozostaną pod zarządem odnośnych sejmików. I tak otrzymał sejmik Wileńsko-Trocki 250.000 zł. na budowę szosy Wilno — Landarów; na budowę szosy Smargonie—Wilejka otrzymał sejmik Wilejski 250.000 zł.; sejmik Brasławski otrzymał na budowę szosy Widze—Rymiany 175.000 zł., a sejmik Dziśnieński 350.000 zł. na budowę szosy Jasno—Prozoroki. Oczywiście drogi te w ciągu roku bieżącego jeszcze nie będą wykonane, gdyż suma 1.000.000 zł. da sejmikom możność wybudowania w wszystkich wymienionych powyżej drogach około 40 kilometrów szosy. Oprócz tego uchwalily poszczególnie sejmiki wysygnąć pewne kwoty na budowę dróg bitych. Ogólna suma w budżetach wszystkich 8 sejmików województwa Wileńskiego, przeznaczona na budowę dróg w bieżącym sezonie wynosi 2.398.844 zł., za którą to sumę zamierzają sejmiki wykonać roboty brukarskie

na przestrzeni około 45 kilometrów dróg i zbudować 120 mostów i przepustów. (F)

— **Sejmik Wil.-Trocki zaciąga pożyczkę.** Sejmik powiatu wileńskiego trockiego zwrócił się do Banku Gospodarstwa Krajowego z prośbą o pożyczkę długoterminową w wysokości 150000 zł. Pieniądze te mają być obrócone na inwestycje drogowe w powiecie wileńsko-trockim. Pożyczka ma być spłacona z wpływów podatkowych za rok 1928/29. (z)

— **Wybory do Rady Wojewódzkiej.** Na ostatnie odbytych zebraniach sejmikowych wybrani zostali do Rady Wojewódzkiej z powiatu Oszmiańskiego p. A. Zieliński, z powiatu Brasławskiego p. W. Kwintę i z pow. Świeciańskiego p. Cywiński. Inne powiaty dotychczas nie przeprowadziły jeszcze wyborów. (k)

Poczta i telegraf.

— **Nowy urząd pocztowy.** Z dnem I.VI. została przemianowana agencja pocztowa Wilno 7 (Zarzewca 26) na urząd pocztowy V klasy.

Sprawy akademickie.

— **Bracia Mieczni.** W niedzielę, dnia 3 b. m. idziemy na wycieczkę jednodniową do Niemenczyna. Zbiórka o godz. 7ej rano (punktualnie) przed kościołem św. Piotra i Pawła na Antokolu. Wracamy wieczorem pociągami ze stacji Bezdany.

— **Sobótka.** Dziś w Ognisku Akademickim odbędzie się „Sobótka”, początek o godz. 10 wiecz.

Sprawy szkolne.

— **Kurs regionalny.** W lipcu r. b. Sekcja Krajowozawca Nauki i Kultury Szkół Wojewódzkich organizuje w Trokach kurs regionalny dwutygodniowy (8—21 lipca), którego program wypełnia historyczno-geograficzną, historyczno-kulturalną i ludoznawczą, wygłoszoną przez szereg profesorów U. S. B. Po zakończeniu kursu odbędzie się wycieczka, podczas której (22—28) słuchacze zwiedzą: Wilno, Troki, Oszmiańskie, Boruny, Krewo, Holszany, Lidę, Nowogródek, Swież, Czabrow, Woreńcze, Tuhanowice, Mir i Nieśwież.

Z życia stowarzyszeń.

— **Chrześcijański Związek Zawodowy Piękarzy** komunikuje że w niedzielę 3-go b. m. o godz. 12 m 30, w lokalu Centrali Chrześc. Zw. Zaw. (ul. Świętojańska 3) odbędzie się walne zgromadzenie członków Chrześc. Zw. Zaw. Piękarzy.

Na porządku dnia: Sprawozdanie Zarządu i Komisji Rewizyjnej, zastosowanie 8.10 godz. dnia pracy w piekarstwie, załatwienie kwestji bezrobocia, dyskusja nad mającym wejść w życie rozporządzeniem o Sądach Pracy i t. p. bardzo ważne sprawy. Obecność wszystkich jest konieczna.

— **Ogólne zebranie Chrześc. Zw. Zaw. Stolarzy i Cieśli.** Jutro o godz. 12ej m. 30 w lokalu Centrali Chrześc. Zw. Zaw. (ul. Świętojańska 3) odbędzie się ogólne zebranie członków Chrześc. Zw. Zaw. Stolarzy i Cieśli. Ze względu na doniesienie spraw obecność wszystkich jest konieczna. Między innymi będzie przedłożona do rozstrzygnięcia ogólnemu zebraniu sprawa podniesienia cennika.

— **Poświęcenie sztandaru.** W niedzielę w kościele św. Jakuba na Mszy wotywną o godz. 11 ks. kan. Jasiński poświęci sztandar związku garbarzy.

— **Z Narodowej Organizacji Kobiet.** Kursy metodyczno-społeczne dla instruktorek kroju i szycia, po dwoudziestomiesięcznym trwaniu, miały onegdaj zakończenie z rozdaniem świadectw. Szesnaście dziewcząt, w wieku mniej więcej lat 20 tu, słuchały wykładów matodyki kroju, by móc potem na wsi w szybkim tempie

wyuczyć wiejskie dziewczęta szycia wszystkiego dla rodziny. Odbywały się próbné lekcje, uwzględniono też roboty ręczne i guzikarstwo.

Pełzaniem przygotowywano je do pogodanek z wiejskimi dziewczętami na różne tematy, a więc Etyka, Nauka obywatelska, Nauka o Polsce, Historia, Przemysł ludowy, Higiena z ratownictwem i.t.d.

Z szesnastu dziewcząt, cztery otrzymały stopień dobry, dwie bardzo dobry, jedna przeszła z odznaczeniem, sześć ma stopień dostateczny, trzy mają poprawki na jesieni. Wtedy też i zgłoszenia na odpowiednie zajęcia na wsi się znajdują.

W tej miłej nadziei i dla uproszenia błogosławieństwa dla swej pracy, wysłuchały kursistki rano Mszy św. z odpowiednią przemową ks. kapelana Mościckiego, a wieczorem przemówienie wykładowe i przesłki N. O. K. — Wesołe śpiewy ludowe (wchodzące w program kursu) zakończyły skromną uroczystość.

Sprawy białoruskie.

— **Rozłam w kole białoruskiem.** W dniu wczorajszym nadeszła do Wilna wiadomość o rozłamie jaki powstał w poselskim kole białorusinów. W związku z tym rozłamem poseł Jermicz ma w najbliższym czasie przystąpić do utworzenia oddzielnej frakcji, w której skład wejdzie 3 posłów białoruskich i 1 senator. (k)

Kronika policyjna.

— **Obława na męty społeczne.** W dniu wczorajszym podczas targu na placu Łukiskim władze policyjne przeprowadziły obławę na różnego rodzaju walące się męty społeczne poszukujące nainych. (s)

— **Zderzenie furmanki z samochodem.** Wczoraj w godzinach popołudniowych na ul. Antokolekiej zderzył się samochód z Pełszicki najechał na wóz wleciałina Adoła Szyfrewicza, który został rozbity.

Teatr, sztuka i muzyka.

— **TEATR POLSKI (sala „Lutnia”).** Ostatnie występy Eliny Gistiedt. Wczorajsza premiera Gwiazda Filmu — Kollo z Elną Gistiedt w roli tytułowej nie zdołała pomieścić wszystkich zapalnych wicelbicieli znakomitej artystki.

Dziś i jutro ostatnie dwa razy „Gwiazda Filmu” będą te zarazem ostatnie występy Eliny Gistiedt.

— **Poranek.** Dnia 3 czerwca 1928 r. o godz. 1-szej po połud. w Sali Miejskiej Ostrobramska 5, odbędzie się Poranek — na którego program złożą się: komedja Baluckiego — „Grube ryby” i część koncertu „Dechod” przeznaczony na budowę Domu Opieki Matki Bożej na Antokolu. — **Teatr Rewji „Złoty Raj”** (Dąbrowskiego 5). Wielka rewja pod tyt. „Grunt nie przemawiać się”, pod reżyserją p. Czesławy Siekierzyńskiej, wywleła żywe zachwolenie na widowni. Bisem i oklaskom nie było końca po każdym prawie numerze. Dzisiaj dwa przedstawienia o godz. 8.30 i 10.30 wiecz.

POLSKIE RADJO WILNO.

Fala 435 mtr. Program na sobotę dnia 2 czerwca 1928 r.

12.20—11.40: Transmisja z Warszawy: O „Spółdzielczości” odczyt wygłosi P. Szczański.
12.00: Transmisja z Warszawy: Sygnal czasu, hejnał z Wieży Mariackiej etc.
16.40—16.55: Komunikat dla rolników w opracowaniu Tow. Rolniczego.
17.00—17.45: Transmisja nabożeństwa z Ostrzej Bramy na całą Polskę.
17.50—18.15: „Kacik dla pań” „Jadłospis obiadowy” Ela Bucłerowa.
18.15—19.00: Audycja dla dzieci: „Przy ognisku”.
19.00—19.25: Gazetka radiowa.
19.25—20.00: Transmisja z Warszawy: „Radjokronika” wygłosi dr. Marjan Stępcowski.
20.15—22.00: Transmisja koncertu muzyki lekkiej z Doliny Szwajcarskiej w W. rszawie.
22.00—22.30: Transmisja z Warszawy: sygnal czasu, etc.
22.30—23.30: Transmisja muzyki tanecznej z Warszawy.

Wstrzymanie się rozwoju radja wileńskiego.

Wilno na dzień 1 czerwca r. b. posiada 5 991 radjopoborników.
Wzrost ilości abonentów radja w ostatnim miesiącu został silnie zahamowany, ce jest poczciwie objawem sezonowym (wyjazd na letniska i wakacje). Tak naprz. na ogólną ilość 352 nowych abonentów za miesiąc maj, złożyły rezygnacje 122-ch, czyli 45 proc.

Na naszych pograniczach.

Pijani strażnicy litewscy zastrzelili rolnika polskiego.

W dniu onegdajszym na pograniczu polsko litewskim w rejonie Kalwarii — Wiżajny litwini zamordowali rolnika polskiego Józefa Karablickiego. Karablicki na podstawie przepustki relnej powracał z Litwy do Polski. Na samej granicy zaczęto go dwóch pijanych strażników litewskich, którzy usiłowali odebrać mu prowadzonego konia. Gdy rolnik zwrócił strażnikom uwagę, iż na

przeprowadzenie konia ma pozwolenie i oświadczył, że konia nie odda, wówczas strażnicy w odpowiedzi obsypali go gradem przeskwickim i wymysłów skazujących Polskę. Karablicki odpowiedział na zniewagę uderzeniem jednego ze strażników batem. Litwini nie nemyślając się długo strzelili zabijając na miejscu Karablickiego. (s)

Postrzelenie kopisty.

Przedwczoraj w rejonie sztelnicy K. O. P. Kępciowo na posterunku został postrzelony szeregowiec K. O. P. G. Obreńbalski, któremu kula przebiła lewe przedramię. (k)

Uczniowie warszawscy chcieli uciec do Rosji sowieckiej.

Onegdaj na pograniczu polsko-sowieckim w rejonie W. Chutor pod osłoną nocy usiłowało przekroczyć granicę do Rosji sowieckiej dwóch osobników. Zauważeni przez żołnierzy K. O. P. na okrzyk „stój” osobnicy zaczęli uciekać, lecz na dany strzał

padli na ziemię i zostali ujęci i zaprowadzeni na strażnicę. Dochodzenie ustalilo, iż osobnikami tymi są uczniowie szkół średnich z Warszawy. (s)

Wybuch składu amunicyjnego.

Nocy wczorajszej z niewyjaśnionej dotychczas przyczyny na odcinku Podswille na pograniczu polsko-sowieckim w jednym ze składów amunicyjnych sowieckich nastąpił wybuch który zniszczył doszczętnie budynek. Stojący opodal wartownik odrzucony został o 15 kroków i cudem uniknął śmierci. (s)

Z Towarzystwa przyjaciół Nauk.

Na miesięcznym zebraniu Tow. Przyj. Nauk, profesor Uniwersytetu Stef. Bat. ks. Paweł Nowicki wygłosił odczyt p. t. „Nowa teoria o językach i narodach semickich”.

Ks. profesor, znany uczyony i badacz języków semickich, zwraca uwagę na to, iż nazwa ta (semicki) powstała dopiero w XVIII wieku. Najnowsze badania naukowe obalają podział języków semickich na wschodnią i zachodnią grupę, dzieląc zaś je na grupy starszy i nowszy języków.

Do najnowszej grupy języków semickich należą: 1) Język Fenicki, 2) Język Aramejski (Babiloński - Aramejski i Palestyński - Aramejski), czyli język Chrystusa Pana i Syryjski, 3) Język Arabski z narzeczami i 4) Język Ejsyjski.

Lingwistyka semicka starsza jest, niż Europejska, spór uczonych co do pokrewieństwa języków semickich z Egipskim, ustalili, iż pokrewieństwo jest b. dalekie. Przyczyną tego było wczesne oddzielenie się języka egipskiego od języków semickich z powodu wysokiego rozwoju kultury egipskiej i pomieszania z innymi językami.

Najstarszym z języków semickich jest Babiloński. Zbytek języka sięga trzeciego tysiąclecia przed Chr. i później. Był to język dyplomatów na Orientcie.

W XIX w. dopiero poznano pismo klinowe Assyryjskie i Babilońskie.

Mówi następnie prelegent o wzajemnym pokrewieństwie wyżej wymienionych języków semickich, mających pod względem morfologicznym odmianę ubogą, bo tylko trzy przypadki i dwa czasy: dokonany i niedokonany. Mówi też o pochłanianiu jednego języków przez drugie. Mówi o języku syryjskim mającym odmienne pismo i literaturę pod panowaniem rzymskim i pod panowaniem perskim. Mówi o literaturze i poezji Arabskiej o bogactwie formy ich języka mającego dużo narzecz. Po Mahomedzie język Koranu przyjęty przez lud wyznający Islam. Ciekawym jest narzecz Maltu jako jedyne z pomiędzy języków semickich posługujące się pismem łacińskim.

Izraelici mówią językiem podobnym do arabskiego, powstają z pomieszania kilku języków. Wydził posługiwali się pismem starszym, dopiero w ostatnich wiekach przed Chr. przyjęli od Aramejczyków pismo, którym się do dzisiaj posługują.

Semitołogowie nie widzą nate-

miast żadnej łączności między językami semickimi i aryjskimi.

Na zakończenie prelegent udzielił odpowiedzi na liczne zapytania, dotyczące tak bogatego tematu.

W. Z.

Z sali sądowej. Fantastyczna historia.

Fala wojny, jakie przechodziły przez kraj nasz, a zwłaszcza wojny północno-wschodnie, wytworzyły takie dziwne spłaty i kombinacje, że gdyby nie urzędowe ich potwierdzenie, można by sądzić, że to bajki opowiadane na karb bujnej fantazji. Oto jeden z przykładów.

W roku inwazji bolszewickiej przemysłowiec z Grodzieńszczyzny p. Adam Klejdan schronił się w Poznaniu do Leszna, unosząc z sobą dość znaczny majątek, wynoszący około 50.000 zł. Tam zawarł spółkę na handel kredą z jakimś Cyrylem Bajonem, pod firmą „Tow. handl. przemysł. „Słowianin”, w którym 60 proc. udziału miał p. Klejdan, a 40 proc. Bajon. Wówczas nieobecność p. Klejdana Bajon doprowadził sztucznie do ogłoszenia upadłości Towarzystwa „Słowianin” a syndykiem upadłości mianowany został p. Feliks Fidler, naczelny sekretarz prokuratury w Lesznie, zarazem inspektor tamtejszego więzienia i dodajmy, przyjaciel Bajona. I oto raptem p. Klejdan zostaje wyrwany ze swego środowiska i „pod przymusem”, to jest eskortą dostawiony do Leszna i wtrącony do więzienia. Według procedury obowiązującej p. Klejdan zostaje zaprzyszczony i badany w ciągu 5 godzin, przyczem, rzecz charakterystyczna, protokół śledztwa dyktują maszyniście p. Fidler i bez odczytania daje się do podpisu, na pół przytomnemu oskarżonemu o podstępne bankructwo.

W więzieniu p. Klejdan usiadł sobie paupkę i cofnął pismienie złożoną przysięgę, za co został natychmiast pociągnięty do odpowiedzialności o krzywoprzysięstwo.

Te jednak nie koniec przygód p. Klejdana. Miał on nieszczerście nazwaną publicznie jednego ze świadków w tym procesie: „złodziejem”, za co został pociągnięty do odpowiedzialności karnej w Wolkowsku i w myśl polecenia p. inspektora Fidlera ekuty został w kajdady, przykuty do siedzenia i „jako bardzo niebezpieczny przestępca” w takim stanie wysłany w drogę 800 kilometrów. A tymczasem działa p. syndyk upadłości z p. Bajonem. Ten ostatni, aczkolwiek był wspólnikiem Klejdana, zostaje wciąż

na liście wierzycieli firmy „Słowianin”, i wkrótce zostaje jej właścicielem. O to tylko chodził Małajek w ręku, wspólnik w więzieniu Wyznaczone parokrotnie sprawy spadały ze względów formalnych z wokandy. Dopiero wyraźna interwencja władz ministerjalnych doprowadziła do rozpatrzenia zarzutów krzywoprzysięstwa i zupełnego uniewinnienia p. Klejdana. Osoba p. Fidlera zajmuje się władze zwierzchnie niewątpliwie.

Pieski kochane.

Pan T. (będziemy tym razem dyskretni) nie był człowiekiem nowej daty. Przeciwnie, szron dobrze przybił głowę, sumiasty wąs ku dołowi się pochylał, a szósty krzyżyk i ho-ho na karku zapomniał kazać o młodzieńczych upodobaniach, kiedy to z fuzijką na plecach z torbą przy boku i wiernym „Nara” przy nodze, przebiegało się knieje i dąbrowy w pogoni za szarakiem, lilem, albo koziołkiem. Lata biegle. Odpadały tereny łowieckie, fuzijkę pod karą śmierci zabrali Niemcy w czasach „Ober-Ostu”, jedno zostało to pasja do trzymania psów. „Pieski kochane”, mawiał p. T. głaszcząc kształtne lby ulubieńców i grzejąc się przed piecem. Lecz i ta złuda pękła miała. Pewnego dnia do drzwi zastukał nieprzyjemny gość.

— Co to? pyta gospodarz — Nakaz Magistracki — przecież „lokowały” zapłacony — To względem psa.

— Psa? A co komu do mego psa! — Podatek 10 zł. i kara za niezameldowanie.

Zaczął się pan T. „Nie zapłacę! Jeszcze tego nie było, żeby z psów żywych skórę zdzierał!”

A tymczasem przyszedł któregoś dnia sekwestror miejski i dojrząwszy nikłowy samowar, opisał go do licytacji za należny podatek.

— Zjesz diabła, nim go zobaczysz! — szepnął zawzięcie p. T.

Nadszedł dzień licytacji. Sekwestror w asyście policji zjawił się znova.

— Gdzie samowar? — Niemal (Służąca akurat herbata nastawiała).

— Sprzedałem! — Tak? To zobaczmy! — Protokół. Zaoczna sprawa w sądzie, bo p. T. „rozumie się”, nie stanął. Zasadzenie protesaży Magistratu i miesiąc więzienia za pogwałcenie ustawy karnej.

— Gwałtu krzyknął p. T. otrzymany odpis wyroku i „w to pędy” puścił się do adwokata o ratunek.

— Zrobimy opozycję! pociągnął obrońca.

Sprawa wyznaczona została ponownie. Wzruszając prze-

mał adwokat, gryzł wąż oskarżony, zeznawali wreszcie świadkowie. Włócząc służącą, sąsiedzi. Zapowiadało się pomyślnie. Popuścił sprawę policjant. Opowiadając przebieg niedoszłej licytacji, nadmieniał: „Kiedyś my wchodzili na podwórko dwa psy nie puszczały nas do mieszkania...”

— Dwa psy — zdziwił się sędzia, natując coś w aktach.

— Pieski kochane — uśmiechnął się w duchu delikwent. Wyrok tym razem był względniejszy. Kary nie zasądzone, ale zapłać trzeba podatek z karą i procentami. A co najgorsze, że Magistrat dowiedział się o istnieniu drugiego pieska. A od tego podatek jeszcze wyższy!

Z KRAJU.

Dwudniowy kurs Stow. Składnicy Polskiej w Oszmieńcu.

Patronat Okręgowy Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, z inicjatywy inspektora p. Skupieńskiego, uchwalił urządzenie dwudniowego kursu dla zarządców S. M. P. w Oszmieńcu. Kurs ten odbył się w dniach 20 i 21 maja r. b. Już w dniu 19 maja zaczęli się zjeżdżać do Oszmiany przedstawiciele poszczególnych stowarzyszeń. O godz. 7-mej w. odbyło się wstępne zebranie w sali związku okręgowego. W dniu następnym, t. w. niedzielę odbyło się w miejscowym kościele nabożeństwo, poprowadzone przez księdza, w którym młodzież ze sztafenderem licnie wzięła udział. Po nabożeństwie ks. dziekan Holak dokonał poświęcenia sztandaru Stow. Młodych Polek z Buron. W długiej przemowie podkreślił szczególnie znaczenie i poświęcenie się w pracy dla dobra młodzieży Patronatu Stow. Młodych Polek w Buronach panu Lurowej. Po wspólnym wysłuchaniu nabożeństwa, druhowi, druhowie, oraz przedstawiciele zarządów przybyli na otwarcie kursu. Przedstawiciele z poszczególnych stowarzyszeń było około 120 osób, którzy reprezentowali następujące miejscowości: Oszmiany, Boruny, Żuprany, Narwielszki, Grauzyski, Siemlinny, Bieniec, Powież, Gudogaje i Remachowszczyzna. Otwarcia zjazdu dokonał ks. dziekan Holak, witając w imieniu Patronatu Okręgowego przybyłych gości, a mianowicie: p. starostę, p. burmistrza m. Oszmiany, przedstawicieli związku, sekretarza generalnego, ks. Kafarskiego, p. p. Instruktorów, gości, druhy i druhowy tak licnie przybyłych. W imieniu władz państwowych przemówił p. starosta. W imieniu związku powitał kurs ks. general Kafarski, zachęcając młodzież do

intensywnej pracy, która w dobie obecnej jest niezbędna.

Poczem przystąpiono do wygłoszenia referatów, w których podkreślano znaczenie pracy stowarzyszeniowej, zadania i obowiązki zarządców. Pierwszy zabrał głos instruktor związku p. Behdziewicz, następnie dowódca kadry instruktorskiej p. Jedrychowski, p. chorąży Frąckiewicz („O znaczeniu pracy P. W. i W. F.”), agronom sejmiku oszmiańskiego p. Perepeczko („O znaczeniu rolnictwa”) i zastępca instruktora samorządu, p. Kamiński („O samorządzie gminnym”).

Po odczytach w tymże dniu, t. j. 20 maja urzędowo w sali „Teatru ludowego” zabawa stowarzyszeniowa, urozmaiconą śpiewami, monologami i obrazami scenicznymi, która trwała do godz. 11-jej w nocy.

W dniu następnym, t. j. 21 maja rozpoczęły się wykłady, wygłoszone przez p. p. Instruktorów związku, agronoma sejmiku oszmiańskiego, p. Perepeczko, oraz zastępcę inspektora samorządu p. Kamińskiego.

O godz. 1-jej po poł. nastąpiło zakończenie kursów. W imieniu Związku pożegnał druhy i drugi instruktor kursów p. Jedrychowski, zachęcając aby przystąpiono do intensywnej pracy i aby praca ta zataczała jak największe kregi. W imieniu zaś Patronatu okręgowego pożegnał wszystkich instruktorów okręgu p. Skupieńskiego, składając podziękowanie pp. instruktorom za ich pracę, oraz nawołując uczestników kursu do wprowadzenia w poszczególnych stowarzyszeniach karności, która jest niezbędnym czynnikiem do pomyślnego rozwoju pracy w życiu młodzieży.

Pełnym zakończeniu udano się ze sztafenderem do kościoła na wspólne nabożeństwo, celebrowane przez ks. dziekana Holaka, po którym tenże ksiądz dziekan wygłosił stosowne kazanie. Po kazaniu odmówiono Litanję do M. Baskiej, a na zakończenie odśpiewano hymn stowarzyszeniowy: „Hej do apelu naszedł czas, budować Polskę nową i t. d.

Pełnym nabożeństwem urządzono wspólne zdjęcie.

S. K. Oszmieńcu.

Baranowicze.

Dnia 10 czerwca odbył się w Baranowiczach Zjazd Nowogródzkiego Towarzystwa Rolniczego.

Żona posła Grünbauma wozu kawior i bibułę z Rosji.

Ze Stołpców donoszą: dnia 17 b. m. żona posła Grünbauma porwająca do Polski z wycieczki do Rosji sowieckiej, przywoziła z sobą kawior i jako dodatek, paczkę

propagandową literatury bolszewickiej.

Władze celne, które mają brzydki zwyczaj zagładania do bagażu nawet żony posła, poleciły kawior odcić, ale pani posła uznała to jako naruszenie nietykalności poseskiej i zapłaty odmówiła. Kawior więc zamiast znaleźć się w szpitalni pani pozostał w magazynie celnym w Stołpcach. Gorzej było z literaturą, bo policja nie chciała uznać jej za artykuł nadający się do importu — nawet za opłatą cła — i poprosił paczkę skonfiskowała.

Przygoda p. Berensztejna.

Ze Stołpców donoszą: członek Kolegium Ministerstwa Spraw Zagranicznych Ros. Sow. p. Berensztejn, w swą podróż dyplomatyczną przyjechał do Stołpców bez t. zw. „Lass passé” — uwalniającego dyplomata od dokonywania rewizji przez organy kontrolne na stacjach granicznych. Nie posiadającemu tego dokumentu p. Berensztejnowi — władze kontroli w Stołpcach rewizji dokonały. Interwencja ministra Patka na skutek natychmiastowej reklamacji p. Berensztejna — nie doszła po fakcie.

Sam temu winien p. Berensztejn — zapominając zabrać z sobą wydany mu dokument.

GIEŁDA.

WARSZAWA, 1.VI (P.A.T.) Belgja 124,51—124,82—124,20 Holandia 360,05—360,95—359,50 Londyn 45,535 43,53 i 1/2—43,63 i 1/2—43,43, Nowy York 8,90—8,92—8,88 Paryż 35,115—35,20—35,03, Praga 26,41 i 1/2—26,48—26,35, Szwajcaria 171,805—172,29—171,44, Wiedeń 125,45—125,76—125,14, Włochy 47—47,12—46,88

Papiery przemysłowe: Dolarówka 86,50—91—89, 5/8 poz. konwersyjna 67, konwersyjna kolejowa 62, 10/8 kolejowa 104, dolarowa 86, Listy i oblię B-ku Gosp. Kraj., Listy B-ku Rolnego 94, 8/8 przemysł polski 97, 4/8 ziemskie 48,50, 4,5/8 ziemskie 53,75, 8/8 ziemskie 80, 8/8 warszawskie 76,50—76, 8/8 Łódź 70.

Akcje: Bank Dyskontowy 135, Handlowy 117, Polski 187,50—190,25, Spółk. Zarobkowych 87, Sita i Swiatlo 168—167, Curier 172,75—173, Fiat 67,50, Wegiel 109—107,75, Cegielski 46,50, Lilpop 42—42,50, Modrzewski 59—49,50—49,75, Ostrowiec 140, Pocisk 117,5, Starachowice 64—64,75—64,50, Haberbusch 228—230.

NADESLANE.

Rolnicy, którym na tem zależy, by piony swe rychli i bezpiecznie zabrać, potrzebują maszyn. Zniwiarci i kosiarki Krupa należą do najlepszych tego rodzaju wyrobów.

Najnowsze tego rodzaju typy oglądać można na przenośnej wystawie D. L. S. w Lipsku Nr. 30 rząd 4, gdzie też odbywają się praktyczne demonstracje.

Pamiętajcie o Polskiej Macierzy Szkolnej.

Jeden lub dwa pokoje są do wynajęcia od zaraz świeżo wyremontowane, składające się z 5 pokoi, kuchnią, przy ul. Chocimskiej 12, m. 1. Dowiedzieć się tamże. 1278-0

Mieszkanie z kuchnią ze wszystkimi wygodami w centrum miasta, do wynajęcia zaraz. Dom H.-K. „Zachęta” Gdańska 6, Tel. 9-05. 528

4 pokoje z kuchnią ze wszystkimi wygodami w centrum miasta, do wynajęcia zaraz. Dom H.-K. „Zachęta” Gdańska 6, Tel. 9-05. 528

Zgub. dokument podróży wydz. przez 6 p.p. Leg. na imię Michała Kołtana, unieważniła się. 4799

Przed sezonem kąpielowym. — Proszę o kostium kąpielowy. — Do wody czy na plażę? Dlaczego. Reporter: „Jak się to stało, że pan dożył tak sędziwego wieku?” Stuletni starzec: „To proste. W pierwszych 75 latach nie było jeszcze samochodów, a przez ostatnie 25 lat nie mogłem już wychodzić z domu!”

Wolne pokoje Dyrekcja Lasów Państwowych w Wilnie poszukuje wykwalifikowanego maszynisty (—?) Zgłaszać się na próbę od dnia 1 czerwca r. b. do Dyrekcji, Oddział Osobowy, ul. Wielka Nr. 66. 453-0

Szuka pracy. bieliznę do szycia, oraz koldry i materace, jakoteż mogą przerabiać ze starych. Ceny niskie, wykonanie sumienne ul. Wilejskiejgo 18 m. 2.

Przyjmuję do szycia, oraz koldry i materace, jakoteż mogą przerabiać ze starych. Ceny niskie, wykonanie sumienne ul. Wilejskiejgo 18 m. 2.

DLA DZIECI manne, owsianke, taploke, makę Nestle i Phosfatinę polecają: B-cia Gołębiowscy ul. Trocka 3, tel. 757. 928-6

Mieszkanie i pokoje Do odnawienia 3 sklepy nowoocremontowane. Beliny 5. Przy sklepach mieszkanie z 2-ch pokojami. 4768-1

Mieszkanie 4-0 pokojowe kompletne odremontowane do wynajęcia ul. Łukiska 14-1. Oglądać codziennie w godzinach tylko od 4-6 po poł. 1284-1

DRU-KARNIA I INTROLIGATORNIA „DZIENNIKA WILEŃSKIEGO” Wilno, ul. Mostowa Nr. 1. Tel. 12-44

Przyjmuje wszelkie roboty w zakresie drukarnictwa i introligatorstwa wchodzących.

Wielki magazyn. Do odnawienia 3 sklepy nowoocremontowane. Beliny 5. Przy sklepach mieszkanie z 2-ch pokojami. 4768-1

Wielki magazyn. Do odnawienia 3 sklepy nowoocremontowane. Beliny 5. Przy sklepach mieszkanie z 2-ch pokojami. 4768-1

Wielki magazyn. Do odnawienia 3 sklepy nowoocremontowane. Beliny 5. Przy sklepach mieszkanie z 2-ch pokojami. 4768-1

Wielki magazyn. Do odnawienia 3 sklepy nowoocremontowane. Beliny 5. Przy sklepach mieszkanie z 2-ch pokojami. 4768-1

Wielki magazyn. Do odnawienia 3 sklepy nowoocremontowane. Beliny 5. Przy sklepach mieszkanie z 2-ch pokojami. 4768-1

Wielki magazyn. Do odnawienia 3 sklepy nowoocremontowane. Beliny 5. Przy sklepach mieszkanie z 2-ch pokojami. 4768-1

Wielki magazyn. Do odnawienia 3 sklepy nowoocremontowane. Beliny 5. Przy sklepach mieszkanie z 2-ch pokojami. 4768-1

Wielki magazyn. Do odnawienia 3 sklepy nowoocremontowane. Beliny 5. Przy sklepach mieszkanie z 2-ch pokojami. 4768-1

Wielki magazyn. Do odnawienia 3 sklepy nowoocremontowane. Beliny 5. Przy sklepach mieszkanie z 2-ch pokojami. 4768-1

Od dnia 30 maja do 3 czerwca 1928 r. „PIES z HUXVILLE” Dramat z życia pewnego psa w 7 aktach. Reżyser: J. G. Bystrom. W. Z.

Wielki Kinematograf KULTURALNO-OSWIATOWY Siala Miejska ul. Ostrobramska 5.

Kino-„HELIOS” Parter od 1 zł Balkon 70 gr. Kobiety, Wino, Śpiew! Szal danczyngów i balowych sal Pikantna, wytworna, ekscentryczna, przepiękna BILLIE DOVE jako panna XX wieku w wspaniałym filmie erotycznym p. t. „Córka Szałana”

Kino-Kasyno „Polonia” Parter od 80 gr. Dzisiaj sensacja! Dramat w 10 aktach niezbadanych tajemników duszy NA FALI ŻYCIA (PRAWO MIŁOŚCI) Obraz rysuje nam jak matka sprzedaje swą własną córkę miliardierowi nie zwracając uwagi na to, iż kocha inego. W rolach tytułowych przepiękna DOLORES COSTELLO partnerka JOHNA BARRYMORA, uroczą BETTI BLYTHE, MALCOLM MAC GREGOR i WARNER BLAND. Nad program: Arcywesola komedia w 2 akt. „ANTEK czy nie ANTEK”. Początek seansów o g. 5,30, 8 i 10,25 w.

KINO-TEATR „LUX” Ceny niższe od 40 gr. Spleśniec ujrzeć! Dzielny wielki film osnuty na te rewelacji francuskiej p. t. „DZIECIĘ FRANCJI” Autentyczne zdjęcia Wersalu. Przepiękna wystawa. Walka na ulicach Paryża. Początek o godzinie 3-jej.

Kino „Piccadilly” Pa gruntownym odremontowaniu i odnowieniu całego gmachu Otwarcie Sezonu letniego. Dzielny demonstruje się najlepszy film sezonu 1928 r. poraz pierwszy w Wilnie HARRY LIEDTKE i OSSIE OSWALD w najlepszych swoich kreacjach p. t. „DZIEWIĘĆ z HUSTAWKI” wesoly dramat w 12 akt. Nad program: Arcywesola komedia w 4 akt. Wielka orkiestra z Jazz-Bandem. Ceny nie podwyższone. Początek od godz. 3,30.

Wapno piechocińskie marmurowe niegaszone oraz hydrauliczne. Cement, Gips „Scipio”. Szamety „Klepacki”. Dachówka. Eternit. Trzcina. Lepnik „Duroxyli”. Studzienki „Oms”. Papa Posadzka. Kafle.

Inż. JAN PEDZICH Warszawa, Zielna 30. Tel. 108-70 7082

Właściciel mieszkania: Mogę panu wynająć ten pokój, ale uprzedzam: musi być cicho. Wynajmujący: Jestem bardzo spokojny, proszę pana...

— Żadnych wizyt, żadnych gramfonów żeby mi nie był! — Obiecuje! — Do domu ślech pan późno nie wraca, bo podloga trzeszczy! — Dobrze, proszę pana! — Chrapie pan? bo przez ścianę słychać! — Nie chrapię, śpie zupełnie cicho. — No to w porządku. Mogę panu ten pokój wynająć! — Ale, jako człowiek lojalny, chciałem uprzedzić co do jednej rzeczy: mam pióro samo piszące, które troszeczkę skrzypli.

W Chinach. General! pewnej armji chińskiej dostał się do niewoli. Prowadzą się targi o wydanie jeńca. — Dajemy wam za generała czterech majorów. — Wykluczone. — Dodamy jeszcze czterech rotmistrzów. — Za mało. — Za mało? A jakie są wasze żądania. — Żądamy za generała dwanaście puszek skondensowanego mleka.

DO RYBOŁÓWSTWA WĘDKI SKŁADANE oraz w formie laski, żyłki, sznury, haczyki i t. p. w sklepie Materiały piśmiennych J. ARKINA ul. Wileńska 32. 2-

Stuletni. „Włócz pan jest najstarszym człowiekiem w tym kraju? — Tak. Choć w zaufaniu mogę panu zdrzedzić, że żona moja jest starsza — ale tego nie wolno mi mówić”.

Poszukiwany jest wspólnik lub współdziałacz z niewielkim kapitałem do korzystnego dołarza rentującego interesu. Wład. ul. Mickiewicza 15, m. 5. 453-0 O

Pogniewał się na pezmistrza. Dwuch chłopców spotyka się w mieście. — Coż to — kumie — sami przywozicie do miasta swoje listy? — A nie tak! Pogniewałem się z naszym pezmistrzem. Przestał ode mnie kupować jajka — a więc ja przestałem oddawać mu moje listy...

PLASZCZE GUMOWE N. GLEZER WYROBY GUMOWE Gdańska 6, tel. 421. — 2 O

Wielki Kinematograf KULTURALNO-OSWIATOWY Siala Miejska ul. Ostrobramska 5.

Kino-„HELIOS” Parter od 1 zł Balkon 70 gr. Kobiety, Wino, Śpiew! Szal danczyngów i balowych sal Pikantna, wytworna, ekscentryczna, przepiękna BILLIE DOVE jako panna XX wieku w wspaniałym filmie erotycznym p. t. „Córka Szałana”

Kino-Kasyno „Polonia” Parter od 80 gr. Dzisiaj sensacja! Dramat w 10 aktach niezbadanych tajemników duszy NA FALI ŻYCIA (PRAWO MIŁOŚCI) Obraz rysuje nam jak matka sprzedaje swą własną córkę miliardierowi nie zwracając uwagi na to, iż kocha inego. W rolach tytułowych przepiękna DOLORES COSTELLO partnerka JOHNA BARRYMORA, uroczą BETTI BLYTHE, MALCOLM MAC GREGOR i WARNER BLAND. Nad program: Arcywesola komedia w 2 akt. „ANTEK czy nie ANTEK”. Początek seansów o g. 5,30, 8 i 10,25 w.

KINO-TEATR „LUX” Ceny niższe od 40 gr. Spleśniec ujrzeć! Dzielny wielki film osnuty na te rewelacji francuskiej p. t. „DZIECIĘ FRANCJI” Autentyczne zdjęcia Wersalu. Przepiękna wystawa. Walka na ulicach Paryża. Początek o godzinie 3-jej.

Kino „Piccadilly” Pa gruntownym odremontowaniu i odnowieniu całego gmachu Otwarcie Sezonu letniego. Dzielny demonstruje się najlepszy film sezonu 1928 r. poraz pierwszy w Wilnie HARRY LIEDTKE i OSSIE OSWALD w najlepszych swoich kreacjach p. t. „DZIEWIĘĆ z HUSTAWKI” wesoly dramat w 12 akt. Nad program: Arcywesola komedia w 4 akt. Wielka orkiestra z Jazz-Bandem. Ceny nie podwyższone. Początek od godz. 3,30.

Wapno piechocińskie marmurowe niegaszone oraz hydrauliczne. Cement, Gips „Scipio”. Szamety „Klepacki”. Dachówka. Eternit. Trzcina. Lepnik „Duroxyli”. Studzienki „Oms”. Papa Posadzka. Kafle.

Inż. JAN PEDZICH Warszawa, Zielna 30. Tel. 108-70 7082

Wielki Kinematograf KULTURALNO-OSWIATOWY Siala Miejska ul. Ostrobramska 5.

Kino-„HELIOS” Parter od 1 zł Balkon 70 gr. Kobiety, Wino, Śpiew! Szal danczyngów i balowych sal Pikantna, wytworna, ekscentryczna, przepiękna BILLIE DOVE jako panna XX wieku w wspaniałym filmie erotycznym p. t. „Córka Szałana”

Kino-Kasyno „Polonia” Parter od 80 gr. Dzisiaj sensacja! Dramat w 10 aktach niezbadanych tajemników duszy NA FALI ŻYCIA (PRAWO MIŁOŚCI) Obraz rysuje nam jak matka sprzedaje swą własną córkę miliardierowi nie zwracając uwagi na to, iż kocha inego. W rolach tytułowych przepiękna DOLORES COSTELLO partnerka JOHNA BARRYMORA, uroczą BETTI BLYTHE, MALCOLM MAC GREGOR i WARNER BLAND. Nad program: Arcywesola komedia w 2 akt. „ANTEK czy nie ANTEK”. Początek seansów o g. 5,30, 8 i 10,25 w.

KINO-TEATR „LUX” Ceny niższe od 40 gr. Spleśniec ujrzeć! Dzielny wielki film osnuty na te rewelacji francuskiej p. t. „DZIECIĘ FRANCJI” Autentyczne zdjęcia Wersalu. Przepiękna wystawa. Walka na ulicach Paryża. Początek o godzinie 3-jej.

Kino „Piccadilly” Pa gruntownym odremontowaniu i odnowieniu całego gmachu Otwarcie Sezonu letniego. Dzielny demonstruje się najlepszy film sezonu 1928 r. poraz pierwszy w Wilnie HARRY LIEDTKE i OSSIE OSWALD w najlepszych swoich kreacjach p. t. „DZIEWIĘĆ z HUSTAWKI” wesoly dramat w 12 akt. Nad program: Arcywesola komedia w 4 akt. Wielka orkiestra z Jazz-Bandem. Ceny nie podwyższone. Początek od godz. 3,30.

Wapno piechocińskie marmurowe niegaszone oraz hydrauliczne. Cement, Gips „Scipio”. Szamety „Klepacki”. Dachówka. Eternit. Trzcina. Lepnik „Duroxyli”. Studzienki „Oms”. Papa Posadzka. Kafle.

Inż. JAN PEDZICH Warszawa, Zielna 30. Tel. 108-70 7082

Właściciel mieszkania: Mogę panu wynająć ten pokój, ale uprzedzam: musi być cicho. Wynajmujący: Jestem bardzo spokojny, proszę pana...

— Żadnych wizyt, żadnych gramfonów żeby mi nie był! — Obiecuje! — Do domu ślech pan późno nie wraca, bo podloga trzeszczy! — Dobrze, proszę pana! — Chrapie pan? bo przez ścianę słychać! — Nie chrapię, śpie zupełnie cicho. — No to

NAJPILNIEJSZA POTRZEBA GOSPODARSTWA NARODOWEGO

8 MILJONÓW OBYWATELI OBYWA SIĘ BEZ ZDROWEJ WODY I URZĄDZEN KANALIZACYJNYCH

Niedawno, z wielką uroczystością odbyło się zainaugurowanie Polskiego Instytutu Wodociągowo-Kanalizacyjnego. Ostatnio też czytaliśmy ustawy o racjonalnym zaopatrzeniu ludności w wodę i usuwaniu ścieków, wreszcie, doczekaliśmy się chwili, że Magistrat m. st. Warszawy wprowadził na terenie stolicy przymus kanalizacyjny i wodociągowy. Słowem, dzięki Bogu, — idziemy naprzód z postępem. Czas już był najwyższy, bo ogromnie opłakane stosunki spotykamy w Polsce pod tym względem. Zobaczmy choćby samą stolicę. W sercu wielkiego miasta spotyka się domy pozbawione najprostszymi urządzeniami wodociągowymi i kanalizacyjnymi, na t. zw. „przedmieściach” istnieje kilka tysięcy domostw, czerpiących wodę z dołów, szumnie zwanych „studniami”. — Pierwszorzędnymi ulicami ciągną cuchnące wozy, unoszące nieczystości stołeczne ku brzegowi Wisły pod Bielanami.

Jeżeli tak się dzieje w mieście stołecznym, to cóż dziać się musi w miastach prowincji, miasteczkach i osiedlach, licznie rozsianych po całej Rzeczypospolitej...!?

Nie próbujmy nawet porównywać tego stanu rzeczy ze stosunkami na Zachodzie. Francja od r. 1904 do 1914 wybudowała 2.500 nowych wodociągów w miastach liczących mniej niż 5.000 mieszkańców.

W Szwajcarii, już w r. 1903 wszystkie takie miasta zaopatrzone były w urządzenia wodociągowe i kanalizacyjne. W Niemczech, w samym tylko r. 1923 około 2.000 miast, gmin miejskich i osiedli wybudowało sobie wodociągi, a w Austrii, w r. 1920 — 700 gmin. Słowem — bez przesady można twierdzić, że na Zachodzie miasta, nie posiadające wodociągów, należą już do wyjątków.

Tam państwa ułatwiały i przychodziły gminom z pomocą w zaopatrywaniu ludności w wodę z kranu, czy w pozbywaniu się nieczystości. Taką Bawaria, Württembergja i Holandia zorganizowały państwowe biura do zaopatrywania ludności w wodę z bardzo szerokim zakresem działalności. W Prusiech stworzono „Pruski Zakład Higieny Wody”, który następnie przemianowano na „Pruski Krajowy Zakład Higieny Wody, Gleby i Powietrza”.

Polska, niestety, nie była w takim szczęśliwym położeniu jak Zachód. Zaborcy, szczególnie Moskale, umyślnie starali się kraj utrzymać pod względem cywilizacyjnym w stanie jak największego zaniedbania. Potem, kiedyśmy odzyskali Niepodległość, sprawy zasadnicze zaabsorbowały siły młodego Państwa. Dość, że dopiero teraz możemy spokojnie pomyśleć o swoich sprawach gospodarskich i jać się ich uporządkowania.

A jest co robić. Wprowadza nas w ten świat znakomita książka. I. Piotrowskiego p. t. „Wodociągi i kanalizacja miast polskich w świetle liczb i wykresów”.

Aż strach oblatuje człowieka. „Na 615 miast bez Województwa Śląskiego — czytamy — z ludnością 6.418.431 mieszkańców, wodociągi posiada zaledwie 105 miast, czyli 17

proc., a w tem jeszcze 29 miast, czyli 4.7 proc. — wodociągi częściowe, przeważnie prymitywne i małego znaczenia pod względem higienicznym. Ludność miast, posiadających wodociągi współczesne wynosi 2.511.029 mieszkańców, czyli 39.1 proc., a 301.866 mieszkańców, czyli 4.7 proc. ogółu mieszkańców miast korzysta z całkiem prymitywnych wodociągów. A więc 56.2 proc. ludności miast czyli zgórą 3.600.000 mieszkańców pozbawionych jest zupełnie dobrodziejstw centralnego zaopatrywa-

nia w wodę i zmuszonych jest używać wodę ze studzien przeważnie płytkich i najczęściej podejrzanej wartości”!

Dalej dowiadujemy się, że z 12 miast, liczących ponad 50.000 mieszkańców zaledwie 7 posiada wodociągi współczesne a 1 wodociąg częściowy. Im mniejsze miasta, tem gorzej. Z 34 miast, liczących od 20 do 50 tysięcy mieszkańców, zaledwie 9 po wodociągi prowizoryczne. A już najgorzej wyglądają miasteczka, liczące poniżej 5 tysięcy mieszkań-

ców; jest ich 366, a zaledwie 27 posiada wodociągi racjonalne i 12 częściowe; reszta — nic.

Tak jest z wodociągami, a jeszcze gorzej z kanalizacją.

„Na 615 tychże miast zaledwie 33 miasta z ogólną ludnością 2.038.873 mieszkańców, posiadają kanalizację prawidłową i 69 miast z 874.537 mieszkańcami — kanalizację częściową i bezplanową, przeważnie dla wód opadowych. Oczyszczanie ścieków, chociaż niedostateczne, odbywa się zaledwie w 22 miastach z liczby, jak widzieliśmy, 33 z kanalizacją planową. Bez oczyszczania spuszczone są ścieki do rowów, strumyków i rzek w 73 wypadkach...”

Wyobraźmy sobie jak wspaniale rozwijać się musi w takich warunkach epidemia! I czy wiecie, że 26 miast spuszcza swe ścieki do Wisły i jej dopływów, a do Warty — 6 miast!

Wogóle stosunki opłakane! Trzeba nagwałt zakasać rękawy i jać się pracy. Ale praca tu, oczywiście, nie wystarczy. Potrzebne są grube pieniądze.

Otóż, jak widzimy, 539 miast z 4 milionami obywateli oczekuje na wodociągi i 582 miasta z tyłomaż obywatelami — na urządzenia kanalizacyjne.

„Przyjmując koszt budowy wodociągu na 1 mieszkańca przeciętnie 75 zł. — oblicza b. minister p. Klarner — określimy koszty budowy wodociągów dla 4 milionów ludności na sumę 300 milionów złotych.

Koszt budowy kanalizacji jest trudniejszy do ujęcia od kosztu budowy wodociągów i nie przecenimy, jeśli przyjmujemy koszt na 1 mieszkańca równy 100 zł., a więc dla 4 milionów — 400 milionów złotych.

Powwyższy koszt urządzeń wodociągów i kanalizacji został określony na podstawie istotnych wydatków, związanych z wykonywaniem robót przed wojną i wyniosłoby 700 milionów zł. i tę sumę, ze względu na nieuniknione podrożenie, oraz na rozszerzenie istniejących sieci powiększamy do 1 miljarda złotych” — kończy p. Klarner.

Nie wchodzimy w szczegóły realizowania finansowego tego wielkiego dzieła. Oczywiście, że ludność musiałaby ponieść tutaj pewne ciężary, żeby osiągnąć ku swej wygodzie wodociągi i kanały. Dzieła tego nie można kłaść na barki jednego pokolenia...

Chcielibyśmy uwidocznic tylko Czytelnikom, ile pracy czeka nas w szczęśliwie odrodzonej Ojczyźnie.

WDOWY I SIERO TY WIELKIEJ WOJNY

Francja poniosła największe ofiary dla zwycięstwa

Na ostatnim kongresie kobiecym Federacji Aljanckiej b. wojskowych, pani Lejeune, delegatka Francji przedstawiła ciekawe sprawozdanie, dotyczące wdów i sierot po poległych żołnierzach Wielkiej Wojny. Za materiał do tego sprawozdania posłużyła p. Lejeune ankietą, rozpisana w poszczególnych krajach, która miała na celu zobrazowanie życia wdów i sierot po poległych w wojnie europejskiej. Niestety, nie wszystkie państwa dokładnie wypełniły kwestjonariusze, ale te, które wypełniły dały pierwszorzędną materiał, w całej okropności przedstawiający nieszczęście, spowodowane przez rzeź wzajemną narodów.

Oto cyfry:

Kraj	Liczba wdów	Liczba wdów znanych	Liczba wdów które wyprawy zmarły	Sieroty
Belgia	10.545			11.376
Anglja	266.000	8.500	104.000	281.783
Stany Zjedn.	33.178	4.951	10.671	22.976
Francja	651.500	22.000	262.000	750.200
Polska	43.342			92.279

Do tych cyfr dodać należy jeszcze Jugosławję, która w odpowiedzi na ankietę zaznaczyła, że posiada 381.879 wdów i sierot, w tem 29.512 wdów bezdzietnych i 78.281 sierot. Dodać też trzeba, że pod kategorię sierot nie są wciągnięte dzieci, które ukończyły 18 lat, gdyż z tą chwilą tra-

cą one prawo do pobierania renty sieroczej.

Ciekawe też są cyfry, ile poszczególne państwa wydają „na otarcie łez” tylu wdów i sierot.

Belgia wydaje na ten cel około 150 milionów franków; roczny wydatek Anglji wynosi do 7½ miljardów franków; Stany Zjednoczone wydały dotychczas przeszło miliard franków; Francja — rocznie około pół miljarda franków, a Jugosławja dotychczas — około miljarda franków. Tyle wydały rządy. Prócz rządów wdowami i sierotami opiekuje się szereg fundacji społecznych; opiekują się one około pół milionem sierot i wydały na nie dotychczas, ściśle — 221.128.753 franków.

Jak w poszczególnych państwach rządy uposażyły wdowy po swych obrońcach?

Wdowy po szeregowych najlepiej są uposażone w Stanach Zjednoczonych, gdzie pobierają rocznie 9.000 franków, potem w Anglji — 8.600 franków, w Polsce — około 3.500 franków, Belgji — 2.867 i Francji — 1.680. W tym samym stosunku uposażone są wdowy i sieroty po szarżach.

„Patryotyzm wdów i sierot — zakończyła swoje sprawozdanie pani Lejeune — czyni je cierpliwymi. Godzą się na przeczekanie do chwili, kiedy Ojczyzna pomyśli o nich. Lecz wzrastająca drożyzna i ciągły ubytek sił, wierzą one, przyspieszą tę chwilę, aby potem nie było zapóźno”.

Ile laboratoriów prywatnych posiadają Stany Zjednoczone?

National Research Council przy Akademii Waszyngtońskiej wydał w tych dniach spis rozumowany wszystkich prywatnych laboratoriów badawczych, znajdujących się w Stanach Zjedn. Spis ten liczy „tylko” 117 stron i obejmuje wyłącznie te laboratoria, które zatrudniają więcej niż 3 osoby stałego personelu; wyłączone są również ze spisu i te laboratoria, które zajmują się tylko badaniem i kontrolą materiałów. Otóż w tej chwili znajduje się 1000 czynnych laboratoriów, wówczas gdy w r. 1920 liczono ich tylko 300. Największe laboratorium należy do firmy Bell w N. Jorku, gdzie pracuje zgórą 2000 specjalistów nad wynalazkami i ulepszeniami z dziedziny telefonji i

telegrafji. Słynne laboratorium tow. General Electric Cie w Shenectady zatrudnia 376 osób; konkurencyjna firma Westinghouse et Cie posiada dwa laboratoria, w których zatrudnia około 300 osób. Fabryka aparatów fotograficznych Kodak et Cie posiada wielkie laboratorium, w którym 80 najlepszych fachowców pracuje stale nad ulepszeniem metod fabrykacji aparatów i nad wynalazkami w dziedzinie fotografji.

Olbrzymie postępy w przemyśle amerykańskim i w systemie produkcji pozostają, rzecz prosta, w ścisłym związku z istnieniem laboratoriów, które przygotowują i opracowują nowe metody, wynalazki, sposoby produkcji.

Prawdziwy znawca wybiera tylko markę



NORA

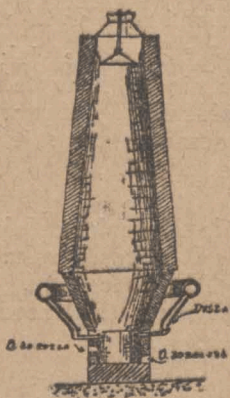
Słuchawki
Głośniki
Aparaty

ŻELAZO I STAL

Rudy żelazne. — Wytapianie surówki. — Przeróbka surówki. — Żelazo kowalne. — Stal.

Metalem najbardziej rozpowszechnionym, a zarazem mającym największe znaczenie dla techniki i przemysłu, jest żelazo. Życie współczesne, tak bardzo od ostatnich zależne, w dużym stopniu związane jest z produkcją tego ważnego materiału, cenniejszego dla nas od kruszców, zwanych szlachetnymi, które praktycznie okazują się mniej pożytecznymi od szarego, pospolitego żelaza.

Żelazo, jako czysty chemiczny pierwiastek, spotyka się tylko w aerolitych, t. j. kamieniach pochodzenia ziemskiego, spadających na powierzchnię ziemi ze sfer międzyplanetarnych. Takie kamienie, często zwane nieścisłe meteorytami, ważą nieraz setki, a nawet tysiące kilogramów, i w wielu wypadkach zawierają niemal całkowicie czyste chemicznie żelazo. Jest rzeczą możliwą, iż żelazo tego pochodzenia było wykorzystane przez człowieka czasów odległych, o czym zresztą mówią liczne legendy.



Schematyczny przekrój wielkiego pieca.

W praktyce żelazo, w dużej ilości, otrzymujemy z rud żelaznych, przedstawiających połączenia chemiczne tego metalu z innymi ciałami. Nie wszystkie jednak rudy mają znaczenie przemysłowe: decyduje tu bowiem ich skład chemiczny i zawartość czystego metalu, zapewniające łatwy i korzystny sposób produkcji. Najczęściej używanymi w hutnictwie gatunkami rud są: magnetyt, hematyt, limonit i syderyt. Wszystkie one zawierają od 45 do 70 proc. czystego żelaza. Na ziemiach polskich szeroko rozprzestrzeniony jest limonit (Będzin, Krzeszowice). Ustalenie chronologiczne czasu, w którym ludzkość zaczęła używać żelaza, jest trudne, nie ulega jednak wątpliwości, iż ludy cywilizowane znały jego własności już na kilka tysięcy lat przed erą chrześcijańską. Skądinąd podróżnicy stwierdzili umiejętność wytapiania żelaza wśród najprymitywniejszych plemion afrykańskich, która to znajomość datuje się u nich od czasów najdawniejszych. W wiekach średnich nastąpił pewien postęp w metodach dozwyczenia żelaza, który zaznaczył się głównie w miejscowościach, obfitujących w rodzime rudy.

Obecnie procesy wytapiania żelaza i dalszej przeróbki jego w celu otrzymania produktów szlachetniejszych, oparte są na danych naukowych, dostarczonych głównie przez chemię, i w postępowaniu praktycznym, przedstawiających dorobek szeregu lat. Ruda przed właściwym jej przetopieniem w piecu, podlega przygotowaniu, które polega na wystawieniu jej na dłuższe działanie powietrza atmosferycznego, wreszcie na kruszeniu i prażeniu. Środki te mają na celu możliwie dokładne oddzielenie od rudy części ziemistych, a następnie usunięcie z niej wody i pewnych gazów. Poza to, ponieważ t. zw. złoża rudy, t. j. niemetalowe jej części, stanowi samo pracą się masę nietopniejącą, to należy jeszcze dodać do rudy odpowiednio dobrane składniki, zwane łopnikami, których celem jest dopro-

wadzenie jej do stanu płynnego w wysokiej temperaturze pieca.

Piec, służący do wytapiania żelaza, nosi nazwę wielkiego pieca. Wysokość jego dochodzi do 20 — 25 metrów. Posiada on specjalną formę dwóch ściętych stożków, złożonych do siebie podstawami, i zbudowany jest z materiałów ogniotrwałych. Przez górny otwór pieca, czyli wylot, zarzuca się naboje, t. j. odpowiednio odmierzone ładunki rudy, topników i paliwa, wciągane na wysokość wylotu pieca za pomocą podnośników mechanicznych. Wylot posiada urządzenie, służące do gramadzenia gazów wylotowych, wydobywających się z pieca. Dawniej gazy te wypuszczano na powietrze, odkąd jednak przekonano się, że posiadają one pewną wartość opałową, używa się je w samej hucie do poruszania motorów i do ogrzewania. Dolną część pieca stanowi ognisko, zaopatrzone w dwa otwory, umieszczone jeden nad drugim: górny służy do wypuszczenia żużla, czyli postronnych składników rudy, doprowadzonych do stanu płynnego — dolny zaś do wydalenia roztopionego żelaza. Rzeczą pierwszorzędnej wagi jest zapewnienie przy procesie w wielkim piecu dostatecznego ciągu powietrza. Podczas gdy w zwykłym piecu osiąga się to łatwo automatycznie dzięki różnicy temperatur paleniska i wylotu kominowego — tutaj, ze względu na ogromny opór spierzonych warstw naboje kilkudziesięciometrowej wysokości, zachodzi potrzeba wzmacniania ciągu przez wtłaczanie powietrza pod ciśnieniem. Odbija się to za pomocą kompresorów, stanowiących rodzaj udoskonalonych i silnych miechów. Powietrze dochodzi tedy do wnętrza pieca za pośrednictwem rur wylotowych, zwanych dyszami. Poza to łatwo można stwierdzić, że jeśli powietrze będzie posiadało wysoką temperaturę, to odbije się to korzystnie na bilansie cieplnym pieca, prowadząc do znacznej ekonomii paliwa.

Dlatego też obecnie nieodłącznym atrybutem wielkich pieców są nagrzewnice systemu Cowper'a, przedstawiające ogromne walce z kopułami, o średnicy kilku metrów i wysokości, dochodzącej do 30 — 35 metrów. One to nadają ów charakterystyczny wygląd środowiskom hutniczym, dzięki swej swoistej strukturze. Zasada działania nagrzewania polega na ogrzewaniu zimnego powietrza za pomocą gazów, zebranych u wylotu wielkiego pieca, a ogrzane w ten sposób powietrze zostaje następnie wtłoczone do wielkiego pieca, jak o tem wspominaliśmy już powyżej. Czynnikiem, powodującym sam proces wytapiania żelaza w wielkim piecu, jest wysoka temperatura, utrzymywana dzięki dosypywanym warstwom paliwa — koksu lub węgla, — wchodzącym w skład naboje, stale zasilających piece.

W środkowej części pieca, gdzie panuje już temperatura odpowiednia, zaczynają się procesy chemiczne, poczem ruda, opuszczając się ku dołowi, stopniowo zamienia się na płynną masę, składającą się z warstwy stopionego żelaza, pokrytej grubą powłoką bardziej płynnego żużla. Ostatnia chroni żelazo od połączenia się z tlenem, zawartym w powietrzu, obficie doprowadzonym przez dysze. W tem miejscu temperatura pieca wynosi około 1800 stopni Celsjusza.

Następuje wreszcie ostatni proces: usunięcie żużla przez górny otwór ogniska, i wypuszczenie płynnego metalu przez dolny — do płaskich foremek, zrobionych w piasku. W tych formach żelazo zostaje zastygłe, tworząc t. zw. surówkę. Obecne piece mogą dać około 450 ton surowca w przeciągu 24 godzin pracy.

Otrzymany tą drogą produkt zawiera od 2 do 5 proc. węgla. Pewien jego gatunek nadaje się doskonale do odlewów, z czego współczesny przemysł korzysta w szerokich granicach. Różne mniej ważne części maszyn, słupy i kolumny, używane w budownictwie, wreszcie cały szereg drobnych przedmiotów domowego użytku jest odlewany z surówki.

Ponieważ jednak materiał ten nie posiada potrzebnej wytrzymałości, jak również nie daje się kuć lub spawać, nie nadaje się on więc do konstrukcji bardziej odpowiedzialnych części mechanizmów, jak wiązania mostowe i t. d.

W naturalny więc sposób przychodzimy do konieczności uszlachetnienia surówki w celu otrzymania z niej produktów doskonałych, jakimi są żelazo kowalne i stal.

Punktem wyjścia tutaj jest odjęcie od surówki mniejszej lub większej ilości węgla chemicznego. W ten sposób produkt, zawierający od pół do półtora procentów węgla, posiada twardość przyrodzoną, którą można jeszcze potęgować przez sztuczne utwardzanie (hartowanie), jest pozbawiony sprężystości, lecz trudno daje się kuć i spawać. Jest to stal.

Żelazo natomiast o zawartości węgla jeszcze mniejszej, odznacza się miękkością, jest łatwo kowalne i spawalne, lecz nie przyjmuje hartowania. Produkt ten jest znany pod nazwą żelazo kowalne, jak i stal, można otrzymać dwojakim sposobem: jako żelazo zlipne, lub też zlewne, które to nazwy oznaczają wyłącznie drogę, jaką przychodzimy dożądanego rezultatu.

Żelazo, względnie stal zlipna, jest produktem, otrzymanym z pieców pudlowych. W piecach tych, mających formę ogromnych skrzyń, odbywa się odciąganie węgla od surowca drogą wypalania go.

Proces taki wymaga ciężkiej pracy fizycznej, która polega na starannym mieszanii płynnej masy żelaznej (pudle — po ang. mieszać). Z pieców tych otrzymuje się bryły, które poddane zostają kilkakrotnej obróbce pod młotami parowymi, walcowaniu i rafinowaniu i t. p. Żelazo, otrzymane tą drogą nie jest zupełnie wolne od żużla, wartość jego przeto w konstrukcji jest ograniczona. Posiada ono jednak duże zalety, jako materiał, służący do artystycznych wyrobów żelaznych (kraty, okucia, ornamentacje). Inny rodzaj żelaza kowalnego lub stali, stanowi żelazo zlewne. Stosuje się tu metodę, wynalezioną w połowie zeszłego stulecia przez Bessemera w Anglii. Polega ona na wtłaczaniu gorącego powietrza pod ciśnieniem po przez surowiec, załadowany do naczyń specjalnej formy, zwanych konwertorami, lub popularnie gruszkami Bessemera. Konwertory są ruchome, co doskonale ułatwia manipulację przy ładowaniu surowca i wypuszczeniu żelaza gotowego. Proces wypalania węgla jest krótki, gdyż trwa około 20 minut, co przy znacznej zawartości gruszki, okazuje się bardzo ekonomicznym.

Sposób Bessemera jednak nie pozwala traktować rud, zawierających nawet nieznaczny procent fosforu, co ogranicza zakres szkodliwości stosowania go. Ale i ten brak został z czasem usunięty przez Thomasa. Ulepszona ta metoda, znana pod nazwą procesu zasadowego Thomasa, umożliwia nie tylko przeróbkę surowców gorszego gatunku, ale prowadzi jeszcze do ubocznej produkcji tomasyny, t. j. żużla, obfitującego w fosfor, który stanowi cenny nawóz sztuczny.

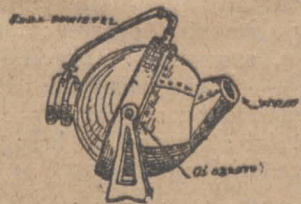
Lepszy gatunek stali zlewnej otrzymuje się inną drogą, dłuższą, a za-

tem kosztowniejszą, mianowicie z pieców płomienistych metodą Siemens-Martin'a. Sposób ten polega na użyciu do przeróbki nie tylko surowca, ale również i różnych odpadków żelaznych i stalowych, zmieszanych w określonym stosunku.

Najprzedniejszy jednak gatunek stali, czyli stal tygłową, otrzymuje się z przetopienia w niewielkich tygłach grafitowych dobrego nawęglonego żelaza. Ze względu na trudności techniczne, związane z jej przygotowaniem, jest to materiał drogi.

Najnowsza wreszcie metodą produkowania stali jest droga elektryczna, przez zastosowanie pieców specjalnej konstrukcji.

Różne gatunki żelaza i stali, otrzymane za pomocą wyżej wymienionych sposobów, posiadają pewne specjalne właściwości, które je kwalifikują przeważnie do tych lub innych celów. Inny więc gatunek używa się do wyrobu narzędzi, inny do kół kolejowych, inny jeszcze do części maszynowych, lub blach kotłowych.



Gruszka Bessemera w pozycji do ładowania.

W tym krótkim szkicu nie wspomniamy wcale o specjalnych rodzajach stali, zawierających domieszki innych metali, jak chrom, nikiel i t. p. Rodzaje te powstały w ostatnich czasach, jako rezultat długich i pracowitych poszukiwań, wywołanych przeważnie zapotrzebowaniem z dziedziny lotnictwa, automobilizmu i współczesnego budownictwa okrętowego, będących w poszukiwaniu tworzyw o wyjątkowych własnościach struktury i wytrzymałości. O ile chodzi specjalnie o ziemię polską, to w roku 1923 hutnictwo nasze miało 20 wielkich pieców (przeważnie w Zagłębiu) i zatrudniało 62.500 robotników. Rudy żelaznej wydobyto w tym czasie 450.000 ton, produkcja zaś żelazna stanowiła 1½ miliona ton.

Inż. Z. Kacprowski.

NAKOŁO ŚWIATA... NIE W AEROPLANIE

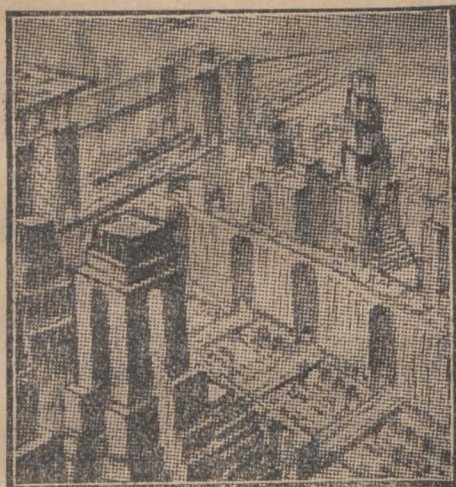
W czasach rekordowych lotów nad oceanami ekscentrycznym pomysłem musi się wydać podróż naokoło świata odbyta bez pomocy aeroplanu.

To też dn. 18 maja zgromadziło się przed Cafe de la Paix w Paryżu sporo ciekawych, którzy zapragnęli przyjrzeć się oryginałom, ważącym się objechać kulę ziemską przy użyciu tak zacofanych i staromodnych wehikułów, jak okręt, kolej, samochód. Oryginałami byli dwaj dziennikarze, duńczyk, Jörgens Bast i szwed, Essen. Wyruszyli oni w swą podróż dn. 8 marca r. b. z Paryża „Startując”, że się tak wyrazimy, z przed tej samej kawiarni de la Paix. Udali się autem z Paryża do Konstantynopola, dalej przez Tripolis i pustynię Libijską do Adenu, stamtąd okrętem do Bombaju i via Singapor, Hongkong, Vancouver do N. Yorku. Do N. Yorku przybyli prawie jednocześnie i razem wsiedli na pokład „Majestica” udającego się do Cherbourg'a. Stąd zaś autem w 4 godziny 29 minut przybyli przestrzeń 371 kilometrów dzielącą ich od Paryża. Cała podróż trwała 72 dni.

MIASTO PRZYSZŁOŚCI

Jak będzie wyglądać miasto przyszłości? Miasto przyszłości, leży jeszcze dziś raczej w zakresie wyobraźni fantastów, niż planów architektów i techników. Nakazy jednak i potrzeby, które stawia przed życiem wielkie miasto współczesne, rosące z olbrzymią szybkością i ogromny rozwój techniki we wszystkich dziedzinach, dają duże i mocne podstawy dla wyobraźni i planów przyszłych twórców i budowniczych miasta - olbrzymia.

Wielkie miasto przyszłości, musi się organicznie rozwinąć z wielkiego miasta współczesnego. Rozwój ten, może nastąpić bardzo szybko. Tysiąceci było potrzeba, ażeby ludzkość przeszła z okresu kamiennego do brązowego. Niewiele jednak lat trzeba będzie zapewne, aby epoka dzisiejsza — epoka stali — przerodziła się w okres metali lekkich.



Tak widzi amerykański architekt Nowy Jork przyszłości.

Twierdzenie, że wielkie miasto zniknie, choćby ze względów zdrowotnych, jest absurdem. Wielkie miasto mogłoby zginąć, jedynie z przyczyn, tkwiących w niem samym, w jego charakterze. Już dziś bowiem sprawa komunikacji wewnętrznej jest największą troską wielkich miast i staje się kwestją coraz bardziej palącą.

Komunikacja będzie się musiała odbywać na kilku piętrach, w trójwymiarowości, o której dzisiejsza kolej podziemna słabe daje tylko pojęcie.

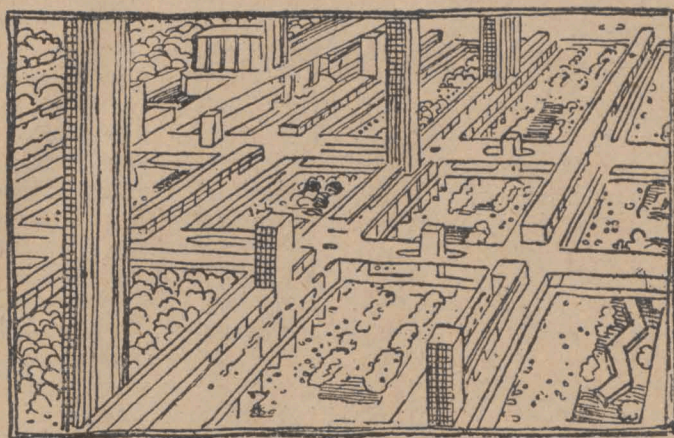
Pod ziemią będą się krzyżować linie, systemu komunikacji pośpiesznej wielkiego miasta, na ziemi odbywać się będzie komunikacja powolniejsza, ruch pieszy zaś przeniesie się w górę, na mosty, arkady i ganiki, zawieszane pod morzem tysięcy drapaczy chmur. Nad wszystkim zaś bieć będą ulice przyszłości, które już dziś nie mają żadnej wysokości, drogi powietrzne, system dalekobieżnej komunikacji powietrznej.

Dworzec powietrzny będzie stanowił centrum miasta przyszłości. Nie będzie stał na twardej ziemi. Będzie to olbrzymia platforma, ułożona nad miastem, w miejscu, gdzie okaże się to najwygodniejsze, połączona z kamiennymi głowami domów tysiącem wind, w nocy oświetlona jak w dzień, miejsce nieustannego gorączkowego ruchu, prawdziwy punkt centralny wielkiego miasta.

Jak zaś będzie wyglądała architektura tej metropolii przyszłości, która będzie wcieleniem kultury i wewnętrznego ducha przyszłych czasów? I za sto lat będzie dosyć miejsca na ziemi dla ludzi. Mimo to wielkie miasto będzie coraz bardziej koncentracją punktem ludzkości, tak z gospodarczych jak i z ludzkich względów. Coraz większe będą trudności w znajdowaniu dla napływających do miast fal ludzkich mieszkań i pomieszczeń dla ich przedsięwzięć.

Naokoło wielkiego miasta będą się tworzyć miasta siostrzane, grupujące się w olbrzymie zbiorowiska ludzkie. Podobna ewolucja daje się zauważyć już dzisiaj. Z centralizacji wczoraj-

szej, rodzi się decentralizacja jutra; liczne środowiska, od siebie niezależne, będą ze względów ekonomicznych



Fragm. miasta przyszłości.

zarządzane jednolicie, tworząc piramidalną budowlę.

Forma piramidy będzie zdaje się rządzić w mieście przyszłości niepodzielnie. Budowanie ulic drapaczy

mi wawozami, bez światła i powietrza. Rozwiązanie jest tylko jedno: domy przyszłości będą budowane w formie piramid o wielkich powierzchniach. Dostęp powietrza i światła

Hotelowe Kosmopolis

Międzynarodowe miasto?.. Czy istnieje coś podobnego na kuli ziemskiej? Mówi się często o wielkich miastach, o kilkamilionowych olbrzymach — Kosmopolis! Babilon! Niechże kto jednak wyśni sobie siebie samego w jakimś Chicago, Londynie, New Yorku, Paryżu!.. Nawet w senem marzeniu odróżni jedno od drugiego. Ni ludzie, ni rzeczy nie są podobne do siebie. Ulica londyńskiego przedmieścia tak się ma do ulicy na przedmieściu paryskim, jak cichy skwer do wrzaskliwego Luna-Parku. Strand w londyńskiej City nie przypomina w niczem nowojorskiej Broadway. Berlińskiej Siegesallee lub Königsplatzu nie można sobie wyobrazić w Paryżu na miejscu placu de la Concorde lub Champs Elyzées. Berlińczyk i paryżanin — to dwa typy, tak samo jak londyńczyk i gentleman z Nowego Yorku lub Chicago. Miasta kosmopolityczne, eksterytorjalnego, miasta, któreby było istotnie międzynarodowym — niema. Może ono istnieć tylko w wyobraźni — jako zabawna utopia.

Ale nie. Kto podróżuje, ten poczyni odkrycie i w samym sercu Londynu Paryża czy New Yorku znajdzie miasteczko o pięciuset, siedmiuset czy tysiącu mieszkańców, spędzonych tutaj ze wszystkich krańców globu: Amerykanów, Anglików, Niemców, Włochów, farmerów australijskich i angielskich, burów z Kaplandu i Transwaalu, plantatorów z Kongo i Gwinei... Dopiero co było się na gwałnym Strandzie, w samym sercu Londynu, lub na paryskim Schasto czy Bulmiche'u, a wtem, po przestąpieniu progów jakiegoś „Royal Palace” czy „Ritza”, znajdujemy się w utopistycznym mieście, w izolowanym od wpływów otoczenia hotelu. Tu, na progu tego hall'u kończy się Paryż, kończy się Londyn, a zaczyna prawdziwe Kosmopolis ludzi, rzeczy, obyczajów, języków. Tu każdy z przybyszów czuje się u siebie, na swoim miejscu. Tu nie go nie razi obcością, nie zastawia.

Wielki hotel w wielkim mieście jest miejscem, gdzie odkryto, skonstruowano i zastosowano w życiu przeciętną mormę międzynarodowych potrzeb i pragnień człowieka. Człowieka wogóle, bez względu na to sadyby pochodził i jakich-by był obyczajów. Wielki hotel stoi sobie samotnie wśród olbrzymiego, nowoczesnego miasta, izolowany odeń i wystarczający sam sobie. Gmach ten mógłby równie dobrze znajdować się wśród pampasów argentyńskich, czy u stóp Mont-Blanc. I tam wystarczał-

by sobie również. Urzeczywistniona w miniaturowym modelu wizja miasta międzynarodowego.

Współczesny hotel nie ma nic wspólnego z dawnymi hotelikami, które dawały przybyszowi, turyście pewien posmak życia lokalnego. Ktoby dziś szukał w wielkim hotelu okazji poznania kraju, ludzi, obyczajów — ten się grubo zawiedzie. Komu majaczy się coś podobnego, kto marzy o jakichś przygodach, przeżyciach, obserwacjach — ten musi wyszukać sobie jakieś odległe, zapadłe miasteczko, miejscowości, gdzie w hoteliku z przed stu lat niema fryzjera, który mieszka o kilka uliczek dalej, gdzie aby wziąć kąpiel, trzeba pędzić na przeciwległy krańiec miasta, gdzie po nabyciu zgubionego guzika od kamizelki trzeba wędrować po kilkunastu sklepikach, a informacje zdobywa się własnym przemysłem u rzadkich przechodniów, wozniwoy, zamiatacza ulic. Tu można jeszcze się stykać z „tubylcami”, zawierając z nimi znajomości, „odkrywać” kraj i ludzi.

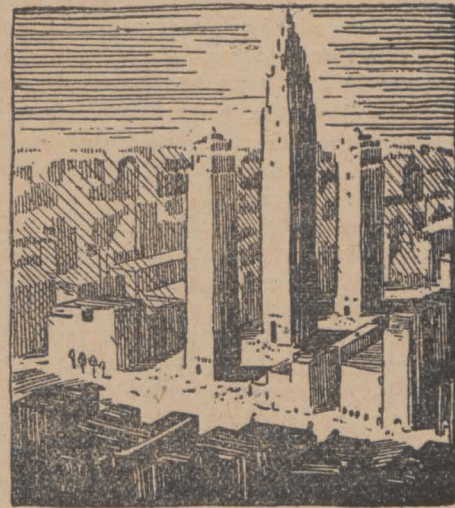
Inaczej w wielkim hotelu. Setki ludzi zaferowanych, śpieszących się zjeżdża do miasta na dwa, trzy, pięć dni. Załatwiają, omawiają interesy, konferują — w hotelu. Telefonują, wysyłają depeche, dyktują listy — z hotelu. Wychodzą na spacer po dziedzi — na taras hotelowy, na ósmym czy dziesiątym piętrze. Potem zjeżdżają windą na five-o'clock — na pierwsze piętro hotelu. Wieczorem udają się nadół, do piwnic hotelowych, gdzie znajduje się kinematograf. Tańczą w dancingu hotelowym, piją w barze na parterze, wreszcie w późnej godzinie udają się do swego numeru na drugim czy czwartym piętrze.

W międzyczasie przeglądają poliglotty, w trzech czy czterech językach redagowaną gazetę hotelową. Otrzymują depeche, listy, przesyłki, sprawunki, wysyłają na miasto boyów hotelowych, zamawiają telefonicznie miejsca do jakiegoś teatryku rewjowego. Po pięciu, dziesięciu dniach te paręset ludzi znika równie szybko i tajemniczo, jak się zjawili, a miejsce ich, w tych samych numerach zajmuje paruset innych przybyszów. Ludzie ci nie poznają nigdy i nic z życia miasta, w którym przecież te parę dni spędzili. Nie mają na to ani chęci, ani czasu. Nie chcą, nie potrafią się przystosowywać do obcego języka, obyczajów, menu, trybu życia. Zostają sobą na gruncie hotelowym, w murach bezimiennego miasta, jakim jest dla nich hotel.

przepisuje, pod jakim kątem będą wznoszone te budowle. Najlepsze wykorzystanie przestrzeni nakazuje budowanie możliwie największych kompleksów. Im szersza bowiem będzie podstawa piramidalnej budowli, tem może być ona wyższa, bez szkody dla dostępu światła i powietrza.

Budynki te wznoszone na 100 pięter lub jeszcze wyżej, budowane będą z żelazo-betonu, lub może z lekkich metali i niekruchoego szkła. Wewnątrz wre życie przyszłości, według wszelkich zasad ekonomji.

Przez wszystkie piętra przebiegają z olbrzymią szybkością windy. Życie w tym olbrzymim kamiennym będzie zawsze jednakie. Nie będzie zależności od zimna lub gorąca, zimy lub lata. Przekreślenie kontaktu stwarza każdy klimat i temperaturę. W arkadach tego domu - miasta mieścić się będzie



Domy przyszłości.

wszystko: mieszkanie, ratusz, restauracja, teatr, miejsca rozrywkowe, sklep, gdzie otrzymać można wszystko, czego mieszkaniec może zapragnąć.

Miljony będą zamieszkiwać domy - olbrzymie kamiennego miasta.

Miljony będą jednak wołały zamieszkać na jego krańcach zdała od piramid i morza mostów. Szybka komunikacja podziemna i powietrzna umożliwi to bez straty czasu. Technika, cywilizacja i komfort, nie będą mniejsze niż w metropolji. Te same energie stoją i tutaj na usługi człowieka, przesyłane bez drutu, przez stacje miejskie o olbrzymiej sile. Pociśnięcie odpowiedniego guzika, wystarczy do natychmiastowego zaspokojenia danego pragnienia...

Lecz tutaj opuszczamy już grunt uzasadnionych przewidywań. W tem miejscu, architekt i technik, musi — dziś jeszcze — ustąpić fantazji.

Lecz miasto przyszłości, miasto jutra, jest już niedalekie.

CZY WIECIE ŻE...

Prąd elektryczny przebiega w przeciągu jednej sekundy 300.000 kilometrów t. zn. obiega w tym ułamku czasu 7½ razy kulę ziemską.

Ciężka materia, zwana Ulsterem, wzięta swą nazwę od hrabstwa Ulster w Irlandji, gdzie wyrabiają ten rodzaj tkanin.

Lotnik w aeroplanie słyszy pewne dźwięki, dochodzące z ziemi na pewnej wysokości. Szczekanie psa słychać więc na wysokości 5.900 stóp, świst lokomotywy na wysokości 2 mil angielskich; głos ludzki daje się jeszcze słyszeć na wysokości 1.600 stóp, głos trąbki polowej na wysokości 4.550 stóp.

Pierwsze państwo założone na zasadach współdzielczości i równości powstało w Paragwaju, w r. 1610. Założyli je Jezuita - misjonarze. Trwało ono około 150 lat.

Nowe badania i odkrycia archeologiczne

Profesor James H. Breasted dyrektor instytutu do badań orientalnych przy uniwersytecie w Chicago pisze w „New York Times” o wynikach badań archeologicznych w Egipcie i w Palestynie. Najciekawsze rezultaty dały prace wykopaliskowe w Luksorze. Odkopano mianowicie królewską siedzibę Ramzesa III, składającą się z pięciu oddzielnych apartamentów, (jeden dla króla, jeden dla królowej i po jednym dla każdej z trzech kobiet haremu).

Apartament królewski składał się z sali tronowej i łazienki. Obok apartamentów króla znajdowały się apartamenty królowej, również z salą tronową, w której przesiadywały damy dworu i w której odbywały się zabawy, urządzane na cześć i ku rozrywce królowej. Zabawy te zostały odtworzone na ścianach świątyni. Apartamenty dam haremowych nie różnią się niczym między sobą; bardzo ciekawe są w nich rury do odprowadzania wody po kąpeli.

Ekspedycja w Luksorze stara się przedewszystkiem jak najszybciej skopjować znikające napisy i wkrótce ma wydać pierwszy tom sześciotomowej historii okresu Ramzesa III, według zapisów w świątyni Medinet Habu. W tomie tym omawiana będzie architektura zarówno pałacu, jak i świątyni. Świątynia jest już zupełnie odkopana, ale do zupełnego odsłonięcia i oczyszczenia pałacu z naleciałości potrzeba jeszcze conajmniej lat trzech.

Inne prace instytutu obejmują poszukiwania śladów pierwotnego człowieka w północno-wschodniej Afryce i zachodniej Azji. Ekspedycja odnalazła już górną część zatoki, do której pierwotnie uchodził Nil. Ujście to jest oddalone o przeszło 1125 kilometrów od dzisiejszych wybrzeży mórza Śródziemnego. Przedhistoryczny Nil wpadał do zatoki gdzieś na południe od Luksoru, co dowodzi, że podówczas nie istniał jeszcze dzisiejszy Egipt. Odnalezione także cztery tarasy utworzone przez Nil. Pierwszy z nich znajduje się o 150 stóp wyżej niż rzeka i nie znaleziono na nim żadnych śladów cywilizacji. Na następnym tarasie wykopano różne narzędzia, ale dotychczas nie ustalono jeszcze daty ich pochodzenia. Tarasy te wykryto na drodze z doliny Nilu ku Fiume, kwitnącej niegdyś oazy na zachód od Nilu. Na wschód ekspedycja doszła do Morza Czerwonego i tu w tarasach natrafiono na ślady pierwotnego człowieka, a znalezione krzemienne przedmioty są pierwszymi śladami istnienia ludzi nad Morzem Czerwonym.

Trzecim zadaniem ekspedycji jest kopjowanie napisów na wewnętrznych ścianach trumien, ciosanych z drzewa cedrowego przywożonego do Egiptu z gór Libanu. Napisy te liczą 4.000 lat i są pierwszymi zapiskami ludzkiej ręki.

Niemniej ciekawe są również odkrycia w Palestynie i w Azji Mniejszej. Tam prof. Von der Osten w przedwstępnych robotach natrafił na ślad 55 nieznanych dotąd osad hetyckich, z których jedna jest największym dotąd znanym miastem przedgreckiego okresu w Azji Mniejszej. Ekspedycja rozpoczęła odkopywanie miasta Aliszar około 200 kilometrów na wschód od Angory. Przekopano już warstwy późniejszej cywilizacji i dotarło do warstwy hetyckiej. Pierwsze znalezione szczątki oddano

do badań laboratoryjnych. Język Hetyków odcyfrowano po raz pierwszy trzy lata temu.

W Megiddo, w Palestynie, znaleziono przeważnie wykopaliska egipskie. Najbardziej zajmującym przedmiotem jest pieczętka, na której wryta scena, przedstawia siedzącego na tronie Faraona z koroną na głowie. Przed nim niewolnicy niosą dwa sztandary, z podobiznami bożków, egipskiego i azjatyckiego. To wskazuje, że egipska dynastia panowała w Megiddo około 2.000 do 1.500 lat przed Chrystusem. Wyobrażenie przed Faraonem obu bóstw, egipskiego i azjatyckiego, dowodzi, że panowała wówczas zgoda między Azją i Egiptem.

Miasto z epoki brązu

Jedną z największych atrakcji Pierwszego Międzynarodowego Kongresu, odbytego ostatnio we Florencji, był odczyt profesora Umberto Calzoni, dyrektora Muzeum Archeologicznego w Perugji, o odkopaniu przez niego przed trzema miesiącami przedhistorycznym mieście w skale, na zboczu Monte Cetone, o sześć mniej więcej mil na południe od Chiusi. Profesor Calzoni nie publikował swojego odkrycia, rezerwując sobie doniosły ten dla archeologii i historii kultury komunikat do dnia Kongresu, z którego członkami chciał się przedewszystkiem nim podzielić. Owo odkopane miasto w skale jest nader rozległe, zdradza też wyraźnie ślady istniejącej w niem

niegdyś fortecy na wzgórzu. Miasto pochodzi z epoki brązu, czyli że datuje z 2000 czy 2500-go roku przed Chrystusem.

Interesuje ono przedewszystkiem jako pierwszy odkryty dotychczas we Włoszech Środkowych ślad cywilizacji, bezpośrednio poprzedzającej cywilizację epoki żelaza, zbiegającej się z pierwszym okresem Etruskim. Pomieszczenia w skałach, podzielone na oddzielne izby, pozabawione są wszelkich dekoracji ściennych czy innych. Rodzaj ław zastępuje łoża, a mniejsze półki odgrywały prawdopodobnie rolę otwartych szaf. Wśród wykopalisk znalazła się znaczna liczba szczątków wyrobów garncarskich, przyozdobionych rysunkami spiralnymi kropkowanymi oraz meandrami w stylu wschodnim, przypominającymi dekoracje cywilizacji Myceańskiej. Ciekawą jest rzeczą, że dekoracje te wykrobywane są na glinie nie tylko narzędziami, ale palcami i paznokciami. Znalaziono kilka sztuk narzędzi z brązu, mianowicie igły do zszywania ran, siekierki, a także rodzaj brzojki. Wśród wykopalisk najliczniejsze są kości zwierząt i pozostałości zastawy do jedzenia. Odkopano też kilka ludzkich szkieletów, nie ulega wszakże kwestji — zdaniem profesora Calzoni, — że Monte Cetona kryje w swojej głębi niejedną jeszcze doniosłą tajemnicę. W konkluzji ciekawego swojego odczytu wyraził prof. Calzoni zdanie, że znamienne to odkrycie przyczynić się może do potwierdzenia tezy naukowej, utrzymującej, jakoby cywilizacja etruska była pochodzenia tubylczego, rodzimego, nie zaś nabytkiem obcym. Pod tym względem nader ważnym jest szczegółem, że owe miasto z epoki brązu odkopane zostało w pobliżu Chiusi, jednego z najstarszych i najważniejszych miast etruskich.

WULKANY

Ustawiczne trzęsienia ziemi w ostatnich latach i to częstokroć w okolicach, w których dotychczas uważano ziemię za symbol stałości — zwróciły ogólną uwagę na zjawiska wulkaniczne, które siłą faktu stają się, rzecz można, — coraz modniejszemi. Ciekawem zatem będzie znać ilość i rozmieszczenie najważniejszych wulkanów, tych do pewnego stopnia „klap bezpieczeństwa” rozciągniętych wzdłuż najważniejszych pęknięć tektonicznych.

Otóż ogólną liczbę wulkanów na kuli ziemskiej obliczają na — 425, w tem przeważna ilość czynnych, bo aż — 231, reszta t. z. — 134 nieczynnych. Tym ostatnim nie należy jednak zbyt ufać, gdyż jak to w ostatnich latach kilkakrotnie miało miejsce, lubią czasem dotkliwie dać znać o pomylce badawców.

Największą liczbą wulkanów, tak czynnych jak i wygasłych „ciesz” się Azja. Znajduje się tam ponad 100 wulkanów czynnych i tyleż nieczynnych. Najważniejszymi z nich są: Korintji 3 805 m., Fudschijama 3 780 m., Rindjani 3 775 m., Merapi 2 875 m., Asama-Jama — 2 480 m. i najniższy ale najgroźniejszy Krakatau 816 m.

Na drugim miejscu stoi Ameryka, która posiada 100 czynnych i ponad 60 wygasłych wulkanów. Najbardziej znane z nich to: Popocatepetl 5 440 m., Maipó — 5 336 m., Colima 3 940 m., Iraxu 3 328 m., Santa-Anna — 2 336 m. i t. d.

Afryka ubogą jest w wulkany, z pośród 7 czynnych i 8 wygasłych, jedynie bardziej znanym jest Kamerun 4070 m.

Europa posiada najmniej wulka-

nów, gdyż tylko 11, w tem jednak aż 8 czynnych. Wulkany europejskie nie imponują, ani zbytnią wysokością, a energią działania — wobec tego jednak, że leżą blisko i w okolicach gęsto zaludnionych, nazwy: Aetna 3313 Hekla 1557 m., Wezuwjuż 1200 m. i Stromboli 926 m., każdemu dobrze są znane. Mniej znanymi są natomiast pozostałe wulkany europejskie: Pisanino, Lipers i Monte-Santorin, które jednak każdej chwili mogą przypomnieć o swym istnieniu.

Biegun rotacyjny i trzęsienia ziemi

Prof. uniwersyteckiego Conrada wystąpił ostatnio z ciekawą hipotezą.

Twierdzi on, że biegun rotacyjny kuli ziemskiej jest przyczyną trzęsienia ziemi. Trzęsienia te powstają bowiem w odstępach 14 miesięcznych a więc w tym samym okresie czasu, kiedy to zmienia się biegun rotacyjny ziemski.

Przez biegun rotacyjny rozumieć należy zakończenie osi ziemskiej, która z tego właśnie powodu, że jest ruchoma nazywa się rotacyjną.

Zdaniem wiedeńskiego uczonego, to przesuwanie się ziemi wytwarza jakieś nowe siły, które naciskają na skorupę ziemską w ten sposób, że powodują zaburzenia wewnątrz niej. Ile w tej teorii prawdy trudno powiedzieć — faktem jest tylko, że teorii na ten temat istnieje olbrzymia ilość.

Amerykańskie sanatorium luksusowe dla zwierząt

Ostatnią sensacją dnia w N.-Yorku jest świeżo otwarte sanatorium luksusowe dla zwierząt. Założycielem sanatorium jest nowojorskie towarzystwo opieki nad zwierzętami.

Sanatorium posiada wszystko, co wymyśliła nowoczesna technika weterynaryjna i chirurgiczna. We wspólnym pięciopiętrowym gmachu znajduje się pomieszczenie dla 400 psów oraz rozmaite sale, przeznaczone dla tych czworonożnych pacjentów, a więc wielka sala operacyjna, sala ortopedyczna, sala naświetleniowa, sala chorób skórnych, sala kosmetyczno-fryzjerska (!) i t. d.

Koty mają swój osobny oddział, tak samo ptaki. Tutaj znajduje się aż 5 sal operacyjnych, obsługiwanych przez 4 weterynarzy, dalej zaś obszerna kuchnia, gdzie się przygotowuje właściwą strawę dla „chorych”, pro-sektorjum, gdzie się odbywają sekcje,

wreszcie sala pogrzebowa, zaopatrzona w lodownie i przyrządy chłodnicze. O apteczce i laboratorjach nie wspomniano również; ordynuje tu stale 2 laborantów i 4 pomocnice.

Sale ordynacyjne są tak wielkich wymiarów, iż może się w nich pomieścić jednocześnie 160 pacjentów-pieszków, 150 pacjentów — kotów. Ściany pokryte są do połowy wysokości kafkami i ceramiką. Podłogi również wyłożone kafkami.

Rzecz prosta, iż na „kurację” w tem sanatorium mogą sobie pozwolić tylko wychowawcy zamożnych ludzi. Ale że w N.-Yorku nie brak ludzi bogatych i snobów, przeto sanatorium nie może narzekać na brak pacjentów, których wprost z domu odwozi się do zakładu w eleganckich, białych autokaretkach szpitalnych, stanowiących, rzecz prosta, własność sanatorium.

WYNALEZKI I ODKRYCIA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

Ukazał się Nr. 3-ci

WARSZAWA, ul. Bracka 18, tel. 112-58
Konto P.K.O. 16050.

5 MINUT ELEKTROTECHNIKI

Co każda gospodyni powinna wiedzieć?

Przestarzałe systemy oświetlenia, olej, świeca, nafta, a nawet gaz, coraz bardziej wychodzą z użycia i przechodzą do historii. Wszędzie tam, gdzie dociera cywilizacja, zjawia się wspaniałe ujarzmiona i nagięta do służby człowiekowi siła przyrody, elektryczność.

Najelementarniejsze choćby jednak wiadomości techniczne o systemie oświetlenia elektrycznością, które powinien mieć każdy, kto się z nią codziennie styka, są zbyt mało jeszcze rozpowszechnione.

Każda gospodyni wie dobrze, co to jest świeca. Skoro jednak kupuje żarówkę o sile 32 świec, to nie ma żadnego wyobrażenia o związku, jaki zachodzi między siłą światła 32 świec, a siłą światła żądanej żarówki.

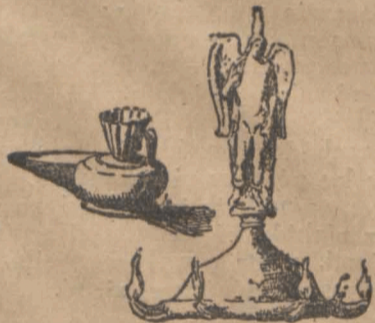
To samo się dzieje przy liczeniu siły żarówek — jak to się dzisiaj zaczyna robić ogólnie — na ilość watów.



Rzymski świecznik z wspaniałą ornamentacją.

Co oznacza lampa 15-to, 40-to wattowa? Żadna niemal gospodyni nie potrafi dać na to odpowiedzi.

Łatwiej już było uchwycić różnicę między żarówką o sile 16 czy 32 świec. Każdy widział kilkanaście świec, świecących się razem. Zmierzyć jednak siłę światła 32 świec nie potrafi nikt, a tembardziej zobaczyć, ile używają one prądu. A ma to duże znaczenie tak dla instalatora, jak i dla budżetu domowego.



Lampka staro-egipska (na lewo) i etruska lampka oliwna.

Dlatego też oznacza się dzisiaj lampy według ilości zużywanego przez nie prądu.

Dla domu, który otrzymuje prąd zawsze o tem samym napięciu (ilość volt) wydatek na pewną ilość watów, oznacza wydatek na siłę zużytego przez daną lampę prądu. Lampa o sile 40 watów, potrzebuje połowę tego prądu, który zużywa lampa 80-wattowa i 2 razy tyle co lampa 20-wattowa.



Świecznik w stylu Ludwika XIV.

Lampa 40-wattowa, paląca się przez godzinę, zużywa 40 watt-godzin, 2 lampy 40-wattowe zużywają 80 watt-godzin, 10 40-wattowych

lamp 400 watt-godzin, gdy zaś znowu 10 40-wattowych lamp palić się będzie przez 2½ godziny, zużyją one 1000 watt-godzin.

1000 watt-godzin nazywa się kilowatt-godzina, podobnie jak 1000 gramów nazwano kilogramem.



Fajansowy świecznik z czasów francuskiego renesansu. (16 w.).

Ile zaś kosztuje kilowatt-godzina, wie o tem każda gospodyni, gdyż według ilości zużytych kilowatt-godzin płaci się za zużyty prąd.

Za cenę 1 kilowatt-godziny można zatem palić 10 lamp 40-wattowych przez 2 i pół godziny, lub 25 przez godzinę. Podobnie, za cenę 1 kilowatt-godziny, można przez 2 godziny prasować żelazkiem o sile 500 watów lub przez godzinę gotować na kuchni o sile 1000 watów. Wszystko jest jasne i proste.

Co to są t. zw. pół-watówki? Skoro zaczeto fabrykować lampki oszczędnościowe, udało się, przy pewnym oznaczonym gatunku, ob-

niżyć zużycie prądu do połowy wata na 1 świecę. Żarówka 200 świecowa zużywa zatem 100 watów, 300 świecowa — 150 watów i t. p. Wkrótce udało się lampki te, które są wypełnione niezapalnym gazem, sporządzić dla mniejszych również wielkości. To znaczy dla żarówek 100, 60, 40 i 25 wattowych, które stanowią przeciętnie w domach używane typy. Mniejsze te żarówki nie są jednak wypełnione gazem, lecz jak dawne żarówki Edisona mają wypompowane powietrze. — Przy tych lampkach jednak nie udało się doprowadzić oszczędności w użyciu prądu tak daleko. Żarówka 25 wattowa niema już 50 świec, lecz 30—35, żarówka 40 wattowa ma świec koło 60, 60 wattowa koło 100 i t. p. Przy dzisiejszym stanie techniki nie da się niestety tego stanu polepszyć.



Świecznik staro-gotycki.

We własnym interesie, powinniśmy dążyć do tego, ażeby zarzucić stary system liczenia siły żarówek na świece. Liczmy na watty, a będziemy wiedzieć czego chcemy, i na co sobie możemy pozwolić.

ZEMSTA BANKIERA

Czyli historia czeku jako środka płatniczego

Dom bankierski Rotszylda doszedł już w r. 1830 do takiej potęgi, iż mógł pozwolić sobie na oświadczenie: „Austria chciałaby prowadzić wojnę, ale Rotszyld pragnie utrzymać pokój”. Szefem filji londyńskiej banku Rotszyldów był wówczas Natan, jeden z najzdolniejszych bankierów i najwplywowszych finansistów w Londynie. Pewnego dnia przedstawiono w kasie Banku Angielskiego do wypłaty czek podpisany przez Anzelma Rotszylda z Frankfurtu i przez Natana Rotszylda z Londynu. W owym czasie czeki należały jeszcze do rzadkości. Bank Angielski odmówił wypłaty czeku oświadczając, iż honoruje swe własne noty ale nie osób prywatnych.

„Osoby prywatne! — zawołał oburzony Rotszyld, gdy mu zakomunikowano odpowiedź Banku, przekonają się wkrótce z jakiego rodzaju osobami prywatnymi mają do czynienia”. Po trzech tygodniach zjawia się Rotszyld osobiście w Banku Angielskim przy kasie i prezentuje pięciofuntowy banknot do wymiany na złoto. Dziwiono się nie mało w Banku, iż znany bankier sam się zgłasza do kasy po taką drobnostkę; dziwiono się jeszcze bardziej, gdy Rotszyld począł wyciągać z portfela jeden banknot za drugim. Po napełnieniu worka złotem Rotszyld wręczył go służącemu i kontynuował dalej wymianę. Trwało to siedem godzin, aż do zamknięcia Banku. Przez ten czas wymienił bankier 21.000 funtów na złoto. Ale że prócz Rotszylda to samo czyniło w

Banku dziewięciu jego urzędników, przeto dnia tego musiał Bank Angielski wypłacić 210.000 funtów w złocie wzamian za przedstawione mu do wymiany banknoty pięciofuntowe.

Postępek Rotszylda, dość ekscentryczny, wywołał zdumienie w Londynie; był żywo komentowany w różnych kołach. Dyrektorom Banku Angielskiego jednak zrzęda mina, gdy następnego dnia zjawił się znowu Rotszyld ze swymi urzędnikami przy kasie, rozpoczynając tę samą manipulację wymiany banknotów na złoto. Rotszyld zaś zauważył ironicznie na samym wstępie:

„Panowie nie chcieliście honorować mego czeku, ja zaś nie chcę mieć u siebie waszych banknotów, a mam ich tyle, że kasa Banku będzie miała na dwa miesiące robotę z wymianą ich na złoto”.

Zarząd Banku zastanowił się poważnie nad sytuacją. Niemożliwością byłoby wypłacenie jedenastu miljonów funtów w złocie. Takiej sumy w złocie nie posiadał Bank Angielski. Trzeba więc było coś zrobić, aby zapobiec kompromitacji. I oto następnego dnia ukazał się w pismach londyńskich anons Banku Angielskiego, iż czeki Rotszylda będą honorowane przez Bank Angielski na równi z własnymi czekami. Tak więc wygrał Rotszyld swój zatarg z Bankiem Angielskim, a czeki stały się już oddawane w Anglii powszechnie przyjętym i rozpowszechnionym środkiem płatniczym i obiegowym.

Humor amerykański

FORD I OSIOŁ.

Auto Forda i osioł spotykają się na moście.

— Co zacz? — pyta osioł auto.
— Auto jestem—odpowiada Ford, a ty?

— Jeśli ty jesteś autem, — mówi osioł — w takim razie ja mogę być wścigowcem.

FORD I DOLARY.

Henry Ford wyjeżdża pewnego dnia autem, rozumie się Fordem, na spacer i spotyka na szosie pechowego automobilistę, który biedzi się nad naprawą swego Forda. Ford (Henry) przystaje i ofiaruje swą pomoc. Włazi pod auto, pracuje pół godziny w pocie czoła i wreszcie, zadowolony, oświadcza:

— No, teraz może pan jechać.

Wdzięczny turysta wyciąga z kieszeni dolara i podaje go Fordowi. Król automobilowy zwraca dolara z uśmiechem:

— Dziękuję, pieniędzy mam dosyć. Turysta przygląda mu się ze zdumieniem.

— Tego już nie rozumiem! Jeśli ma pan dużo pieniędzy, czemu, u licha, jeździ pan Fordem?

Humor angielski

DOŚWIADCZONY.

Lallie. — Nie... nie... Wyjdę tylko za człowieka, który już żył i cierpiał...

Jack. — A więc za wdowca? (Fun).

I TAK BYWA...

— Poznaję mnie pan?

— Nie, nie znam pana.

— Spodziewałem się jednak... —

Jestem pechowcem, który pięć lat temu porwał pańską córkę... Niech ją pan sobie zabierze... Przebaczam panu...

(Life).

HIERARCHJA.

Pułkownik. — Ożenię się, ale będę panem w domu, nie będę chodził na paluszkach.

Generał. (z uśmiechem) — Tak... zdjawszy uprzednio buciki, aby Jej nie obudzić...

(Jack O'Lantern).

Anegdoty

POCIESZYŁ GO...

Pewien malarz berliński, który zyskał później duży rozgłos, zalił się kiedyś Hardenowi na złośliwą ocenę, jaką spotkała jego obrazy ze strony wybitnego krytyka.

— Niech się pan tem nie przejmuj — odpowiada Harden. — Ten człowiek nie ma własnego zdania, powtórza tylko to, co wszyscy mówią.

ICH SYNOWIE.

Ojciec 1. — Ah! Dzieci są niewdzięczne! Odmawiam sobie wszystkiego, byle móc posyłać mego łobuza do College. Posyłam mu od czasu do czasu trochę pieniędzy na zbytki... ale nie mogę się doczekać odeń listu. Chłopiec cierpi wprost na wstręt do atramentu.

Ojciec 2. — Mogę powiedzieć to samo... ale...

Ojciec 1. — Ale?... czy ma pan jeszcze jakie iluzje?

Ojciec 2. — Nie, nie to... chciałem tylko powiedzieć, że znam sposób zmuszenia chłopca do pisania...

Ojciec 1. — Ależ powiedz pan...

Ojciec 2. — Anielsko prosty... Piszę mu: „Drogi chłopcze, załączam Ci banknot pięciofuntowy”...

Ojciec 1. — Nie rozumiem?...

Ojciec 2. — Tak... i zapominam go włożyć do listu...

BACHTJAROWIE

W południowej Persji, tam, gdzie się ciągną jedne z największych pól naftowych, Medschid-i-Sulaiman, żyje plemię Bachtjarów, rozproszone w górach i na hałdach górskich. O pochodzeniu swego plemienia opowiadają następującą legendę: Dschamschid, jeden z królów perskich, wtargnął do krainy Lurs. Stawił mu opór Suhag, syn Mardasa i wypędził go. Z początku rządził sprawiedliwie i mądrze, lecz opętał go później Aryman, zły duch, i namówił go, by zamordował ojca i przywłaszczył sobie władzę królewską. Aryman zażądał w nagrodę za swą radę, aby Suhag pozwolił mu pocałować go w oba ramiona. Ale z obu ramion jego, po pocałunku, złożonym przez Arymana, wyskoczyły dwie czarne żmije, które nie dawały mu już ani chwili spokoju. Odrąbane, odżywały i odrastały nanowo. Wtedy to zjawił się znowu Aryman w przebraniu lekarza i doradził królowi, aby dał codziennie wężom do zjedzenia świeży mózg ludzki. Zaczęły one wówczas maleć i wreszcie zniknęły zupełnie. Rozpoczęła się dzika gonitwa za ofiarami. W kraju powstał bunt matek i żon. Wzruszyły się serca sług Suhaga. Na miejsce mózgow ludzkich podawali wężom mózgi baranie, a ofiarom pozwalali uciec i skryć się w górach. Ci właśnie zbiegowie i uciekinierzy byli praojcami plemienia Bachtjarów.

W rzeczywistości są Bachtjarowie mieszaniną wielu ras i plemion: kurdów, semitów, turańczyków. Język, którym mówią, stanowi mieszaninę staroperskiego i kurdyjskiego. Żyli przez długie lata spokojnie, rządząc się sami, rząd perski nie troszczył się o nich, dopóki płacili mu regularnie daninę roczną w dywanach.

Bachtjarowie dzielą się na plemiona górskie i nizinne. Górale prowadzą żywot koczowniczy i rozbójniczy. W ziemie pędzą swe stada kóz i owiec na niziny, w lecie zaś kryją się z powrotem w niedostępnych górach. Plemiona nizinne Bachtjarów trudnią się fabrykacją dywanów, mieszkają w wioskach. Dywany, wyrabiane przez nich, cieszą się wielką sławą na całym Wschodzie ze względu na piękne barwy i trwałość.

W obyczajach i obrzędach Bachtjarów znaleźć można dużo wspólnego z obyczajami nieistniejących już dzisiaj narodów. Tak więc t. zw. taniec kijów u bachtjarów ma być podobno pochodzenia greckiego. Należy tu przypomnieć, iż Bachtjarowie od setek lat już wyznają Islam.

W górach Luristanu płoną jeszcze „wieczne ognie” dawnych Persów, skrycie i pieczołowicie podtrzymywane przez wyznawców. Tu i owdzie wznoszą się w górach ołtarze kamiennie, na których ongiś składano ofiary krwawe Baalowi. Kto wie, czy i dzisiaj jeszcze nie skrapia się kwią ofiar tych stołów kamiennych. Górale bachtjarscy są skryci, nieufni i niedostępni w swych kryjówkach górskich.

Dziwaczne i oryginalne są podania bachtjarskie, dotyczące zwierząt. Według nich niedźwiedzie np. wywodzą się z rodu ludzkiego. Skąpiec, twierdzi legenda, schował się pod kupą wełny, aby się ukryć przed wędrowcami, szukającymi gościny. Żonie swej kazał powiedzieć gościom, iż udał się w góry, ona zaś, sama, nie może przyjąć ich w domu. Kobieta uczyniła jak jej skąpiec nakazał. Wówczas wystąpił naprzód jeden z wędrowców, wysokiej postawy mąż, i oznajmił, iż jest krewnym Proroka, a na imię ma Hasrat-Ali. „Wstań, niedźwiedziu” — zawołał Hasrat-Ali, wyciągając rękę w kierunku kupy wełny, pod którą schował się skąpiec, — bedziesz żył odtąd w samotności i w głuszy jako wróg człowieka!”

O lamparcie opowiadają Bachtjarowie następującą legendę. Pewna kobieta udała się do proroka Alego z prośbą: „Panie, daj mi męża!” Prorok zlitował się nad nią i dał jej męża. W miesiąc później ta sama kobieta zjawiła się znowu u proroka ze skargą: „O Ali, nie mogę żyć z tym człowiekiem. Twardy jest, okrutny i niedobry dla mnie. Błagam cię, o Ali, daj mi innego męża!” Prorok dał jej innego męża. I znowu upłynął miesiąc, a po miesiącu zjawiła się ta sama kobieta u proroka lamentując: „O Ali, jakiegoż to człowieka mi dałeś! Toż to nie mężczyzna. Jest zawsze dobry, miękki, spełnia wszystkie moje prośby. Ali, nie mogę żyć z tym człowiekiem!” „Kobieto, — rzecze prorok, — nie można ci dogodzić. No, ale dam ci jeszcze jednego męża”.

A w miesiąc później przyszła ta sama kobieta zapłakana do proroka: „O panie, ten człowiek jest z kamienia, głuchy jak ściana, nie odpowiada wcale na moje prośby, wciąż milczy. Wolę już mego pierwszego męża”. „Kobieto — zawołał rozgniewany prorok, — tyś nie jest człowiekiem. Zostań odtąd lampartem!” Dlatego też lamparty rzucają się na mężczyzn i drapią im pazurami twarz; kobiet jednak nie napadają.

Zabawną historję o kogucie i kokoszce opowiadają też Bachtjarowie z nizin. Allah dał wszystkim ptakom skrzydła, aby mogły latać. Wszystkie też złożyły hołd Allahowi i podziękowały mu: „Insha Allah! Skoro ci się tak podoba, będziemy od jutra fruwać”. Kogut i kokoszka poszły jednak sobie bez podziękowania i rzekły z nadętą miną: „Od jutra będziemy fruwać”. I oto są to jedyne ptaki, które nie umieją fruwać!

Bachtjarowie znajdują się na wymarciu. Nie łączą się z innymi plemionami, żyją w dumnym odosobnieniu, a po odkryciu pól naftowych ustępują coraz dalej w góry, cofając się przed nawałm obcych przybyszów.

SAMOLOTY, RYBY I PTAKI W WALCE Z MOSKITAMI

Walka z komarami, jak wszystkie inne w Ameryce, przybiera olbrzymie rozmiary. Rozpoczęła się już tegoroczna ofensywa, w której władze sanitarne posługują się trującymi gazami, zabójczymi kwasami i proszkami, naftą, żywymi rybami i ptakami. Cała kampanja ma kosztować około 100 milionów dolarów.

Nadzwyczaj skuteczną okazała się metoda rozpylania, przy pomocy niszko nad bagnem lejących samolotów, nafty, lub mieszaniny, zawierającej sproszkowaną truciznę. Tą metodą wyniszczono 80 — 90% larw na bagnach. Nafta rozlewana na małych, powstałych po deszczach kałużach i stawkach, okazała się bardzo skuteczną.

Także rozmaite gatunki ptaków, żab, jaszczurek, nietoperzy, pajaków, owadów i roślin zaprzęgnięto do walki z moskitami. Ważka, czyli jętka, spożywa niezliczone ilości poczwerek komara. Na bagnach rośnie trawa, zaopatrzona w drobne pęczeryki, które nie są niczem innym, jak łapkami na gasieniczki. Zabójczą dla moskitów jest rosnąca na trzęsawiskach paproć Azolla Caroliniana. Poza tem uczeni domagają się wprowadzenia narybku złotych rybek, piskorzy i innych, które pożerają tysiące larw komarów.

Towarzystwo tępienia moskitów stanie w New Jersey, najbardziej nawiedzonym plagą komarów, wydaje tysiące dolarów na propagandę i poucza mieszkańców, jak każdy z nich powinien oczyszczać swe sąsiedztwo. Do obowiązków 50.000 członków sto-

Mistyczne klejnoty Wschodu

Plączące djamenty

W Indjach i w Birmie, w naszych trzeźwych czasach, znajdują się jeszcze tajemnicze klejnoty, które wywierają mistyczny wpływ: djamenty roniące łyż w noc księżycową, szkarłatne rubiny leczące zatrucie, szmaragdy, których dotknięcie goi wrzody... Brzmi to bajkowo, lecz nie jest bajką, lecz prawdą, stwierdzoną i zaobserwowaną przez europejczyków.

Przed kilku oto miesiącami sprzedał maharadża Tanjore staromodny naszyjnik, o niezbyt wysokiej wartości, pewnemu bankierowi z Madrasu, który zamierzał dać go w prezencie swej córce. Oddał go do oczyszczenia i naprawy jubilerowi.

Jubiler obejrzał starannie naszyjnik i zaopiniował, iż jeden z djamentów należy do kamieni niezwykle czystej i pięknej wody. Radził bankierowi wyjąć go z naszyjnika i oprawić w pierścienek. Djament ważył 5 i pół karata. Bankier zabrał djament i udał się po poradę do innych jeszcze jubilerów. Djament posiadał odcień niebieskawy. Ale pewnego dnia zauważono, iż rzuca on piękny, różowy blask. Na słońcu odzyskiwał z powrotem swą barwę niebieską. W ciemnym pokoju tracił zupełnie barwę i połysk. Złożono go w kasie. W kilka dni później, po otwarciu kasy, przekonano się, iż djament był wilgotny i coś, jak gdyby łyza, sączyło się zeń. Po długich obserwacjach stwierdzono, iż djament traci na wadze w noc księżycową.

W Indjach dzielą kamienie drogocenne tradycyjnie na dwie kategorie: słonecznych i księżycowych. Dyrektor muzeum w Colambo, dr. J. Pearson, stwierdza, iż zna rubin, znajdujący się w posiadaniu pewnego kupca w Bombaju, który (rubin nie kupiec) posiada cudowną własność neutralizowania jadu kobry. Należy rubin przytknąć do rany wówczas, gdy jad zdążył się już włączyć po ukąszeniu

żmiji. Później przemywa się ranę mlekiem i... odzyskuje się życie i zdrowie. Podobny rubin czarodziejski posiada również radża Morono, członek Rady ustawodawczej Bengalu.

W Indjach krążą niezliczone opowieści i legendy o cudownych, czarodziejskich klejnotach. Większa część tych opowieści należy istotnie do dziedziny legend. Są jednak fakty, podobne wyżej opisanym, których prawdziwość nie ulega wątpliwości.

TAJEMNICE MRÓWEK

Wielu uczonych zastanawiało się już nad tem, skąd mrówki biorą wodę podczas posuchy. Dr. Livingstone przypuszczał, że umieją wytwarzać wilgoć syntetycznie. Ale dopiero teraz południowo-afrykański uczonec Mr. E. N. Marais znalazł prawdziwe rozwiązanie tej zagadki. Oto co pisze o tem „Morning Post”:

Znanym w południowej Afryce faktem jest, że nawet po trzyletniej posusze, gdy niema na widnokręgu ani jednego źdźbła zielonej trawy, gniazda białych mrówek są przesycone ciepłą parą wodną. Przypadek pozwolił p. Marais zgłębić tę zagadkę. W toku kopania studni na farmie transwaalskiej, dr. Marais i inni natrafili na szyb dwu i półcalowej średnicy, który biegł w głąb ziemi i prowadził z sąsiedniego mrowiska na przeszło 65 stóp głębokości, aż do miejsca, gdzie się znajdowała woda. W górę i w dół szybu wędrowały niezliczone szeregi termitów, transportując wodę do podlewania miniaturowych ogrodów, w których hodują grzybki, stanowiące pożywienie tego gatunku mrówek. Przez znaczki porobione farbą anilinową na owadach, przekonano się, że mrówki pracownice, nie przerywały roboty ani dniem ani nocą. Pół godziny trwa wędrowka mrówki do studni i z powrotem, już z załadowaniem pewnej ilości wody. W nocy szeregi stawały się gęstsze. Widocznie robotnicy, w dzień zajęci inną pracą, w nocy zwiększali partję nosiwodów. Mr. Marais zauważył również, że jakkolwiek nawadniająca szyb biegł linią zygzakowatą na zachód i wschód, nie było zakrętów ku północy i południu. Stąd uczonec wnosi, że te mrówki, na równi z niektórymi mrówkami australijskimi, ulegają wpływowi siły magnetycznej, właściwej ziemi.

SZTUCZNA WYLĘGARNIA ŻÓŁWI

Alex Barbee, wynalazca sposobu wylęgania żółwi, cieszy się zasłużoną sławą w Stanach Zjednoczonych, zwłaszcza wśród smakoszy, amatorów zupy żółwiowej.

Wylęgarnię swą, t. zw. farmę żółwiową założył Barbee na wyspie Hope, położonej o 9 mil od portu Savannah w stanie Georgia. Tutaj, w sztucznie założonych i utrzymywanych bagniskach hoduje się przeszło dziesięć tysięcy żółwi. Pomimo stałego i dużego przyrostu rocznego tych ziemnowodnych, produkcja farmy Barbee nie jest w stanie zaspokoić potrzeb wielkich hoteli i restauracji Nowego Yorku, Chicago, Bostonu etc. Nic dziwnego. Jak twierdzi sam hodowca, żółwie, jako przysmak, mogą się równać tylko z językami pawłów, które były najwyszukaniejszym daniem na stole smakoszy w dawnym Rzymie. A. Barbee sprzedaje swe żółwie, zależnie od wielkości, po 50 do 100 dolarów za sztukę! Trzy lata trwa pieczołowite odkarmianie młodego żółwiątka, zanim stanie się on średniej

wielkości żółwiem, zdającym już do figurowania na stole restauracyjnym.

46 ORANGUTANÓW

Władze holenderskie postanowiły ostatnio wprowadzić nowe utrudnienia przy eksporcie rzadkich zwierząt ze swych kolonii. Przed wejściem w życie nowej ustawy, odbyły się pośpiechne naganki na orangutany. W tym tygodniu z Borneo i Sumatry do doków w Tilbury w Anglii zawiał okręt, wiozący 46 tych stworzeń, największy dotychczas transport tych małych, składający się z siedmiu rodzin. Zoologowie całego świata dziwią się temu niezwyklemu transportowi i zastanawiają się, w jaki sposób udało się ująć tyle żywych zwierząt, zważywszy że samiec orangutan jest znacznie silniejszy od człowieka, a poza tem branie całych rodzin do niewoli należało dotychczas do największych rzadkości.

KAPRYSY NIEŚMIERTELNYCH

Przekorni — Georges Porto-Riche i Georges Clemenceau

Duch buntu ogarnął tak poważną i zdałoby się nieprzystępną na jego podszepty instytucję, jaką jest Francuska Akademia Czterdziestu Nieśmiertelnych. Dwaj z nich, zasłużeni wybrańcy, odmawiają sakramentalnego wygłoszenia pochwały zmarłego nieśmiertelnego poprzednika, na którego miejsce zostali wybrani. Jak wiadomo dekret króla Ludwika XVIII ustanawia po wsze czasy, że nowy „akademik” może zostać przyjęty do Akademii dopiero po wygłoszeniu obojętnego przemówienia, którego treścią jest oddanie hołdu zasługom jego poprzednika. Dotychczas nie było wypadku uchylecia się od tego obowiązku. Obecnie po raz pierwszy dwaj Jerzowie: Georges Porto-Riche i Georges Clemenceau, oświadczyli bez ogródek, że ani im się śni stosować się do tego zwyczaju. Porto Riche wybrany został po Ernestie Lavisse. Na prośby i namowy kolegów akademików, aby wygłosił pochwałę Lavissa, odpowiedział wielki pisarz i komedjograf tonem wcale nie akademickim: „Pochwałę Lavissa?... Ależ usnąłbym na stojącą, czytając utwór czcigodnego tego mistrza! Zresztą, co prawda, nigdy nie czytałem ich i nie mam w dalszym ciągu zamiaru czytania. Zamierzam przyjemniej spędzić niewiele lat, jakie pozostały mi do życia”. Można sobie wyobrazić konsternację całej Akademii! Po długich debatach zdobyła się ona na wydanie komunikatu (notabene podpisanego przez kanclerza Akademii, znanego humorystę Abela Hermant) treści następującej: „Akademia Francuska postanowiła przedsięwziąć odpowiednie kroki w stosunku do pana Georges'a Porto-Riche'a, który nie przedstawił i zdaje się oponować przeciwko przedstawieniu swojej mowy inauguracyjnej”. Oczywiście komunikat ten wywołał niebawmy popłoch wśród braci literackiej i artystycznej. Jakie będą owe odpowiednie kroki, przedsiębrane przez Akademię? Może zechce odwołać wybór? Nie wydaje się to wszakże możliwym. Jak dotychczas, Akademia usiłuje iść po drodze bardziej pokojowego załatwienia konfliktu. Przyjaciel zmarłego Lavissa, historyk Camille Jullien, zaoferował się napisać wymagany panegiryk, tak że na Porto-Riche'a przypadłby tylko drobny trud przeczytania tego wypracowania. „Ani mi się śni!” — odpowiedział na odnośną propozycję buntowniczy Akademik. W dalszym ciągu więc ambarasująca sprawa pozostaje w zawieszaniu. Gorzej jeszcze ma się rzecz ze „starym mtygrysem”, Jerzym Clemenceau, którego Akademia wybrała przed kilku już laty jedynomyślnie. Jak dotychczas, nie było sposobu zmuszenia go do wygłoszenia wymaganego hymnu pochwalnego na cześć jego poprzednika, Emila Faguet Nadaremnie błagał go osobiście sekretarz Akademii, René Doumic—Clemenceau został niewzruszony. „Przyjąłem wybór, żeby nie robić przykro-

Ostatnie echa wyborów we Francji

W pewnym francuskim miasteczku prowincjonalnym, w przededniu skrutynjum, krzątają się w drukarni nad wykończeniem numeru wyborczego. Przynoszą z zecerni odbitkę szcztokową ostatniego apelu do wyborców. Kandydat na posła robi sam korektę.

— Jeden wiersz trzeba będzie usunąć, wtrąca łamacz.

— Jaki? pyta przyszły poseł.

— Ostatni, ten który mówi: „A o bićnic tych dotrzymam, drodzy przyjaciele!

ści Akademii, ale wygłaszać pochwały Fragueta ani myślę. A zresztą, dobrze, wygłoszę ją, ale z pewnymi zastrzeżeniami. Kolega Poincaré ma być tym, który ma wygłosić na moje przyjęcie mowę powitalną — prawda? Otóż, przyjmując marszałka Focha do Akademii, Poincaré mówił o wojnie, czyniąc aluzję, które i mnie mogą dotyczyć. Doskonale, w moim przemówieniu odpowiem Poincaré'emu, na mój sposób, jak będę uważał za właściwe. Zgadzać się, panowie?” Znając przekorność Clemenceau i jego styl polemiczny, Doumic uciekł podobno, przerażony.

MIĘDZYNARODOWA RZECZPOSPOLITA AKADEMICKA

25.000 akademików cudzoziemskich na studiach we Francji

Francuskie urzędowe biuro statystyczne opublikowało dane, dotyczące pobytu akademików cudzoziemców na studiach we Francji. Dane te jednak są b. nieścisłe, gdyż w rzeczywistości liczba akademików cudzoziemców we Francji jest dwukrotnie większa od cyfr podanych przez obliczenia francuskie. I tak: gdy Francuzi podają liczbę studujących Chińczyków we Francji tylko na 359, to oficjalne dane chińskie wspominają o 4000 studentów i 100 studentkach... Napływ cudzoziemców na studia do Francji osiągnął kulminacyjny punkt

w latach 1925 i 1926. W porównaniu z r. 1924, w latach tych napłynęło o przeszło 3.500 akademików więcej. Należy to przypisać w dużej mierze spadkowi franka, a tem samem łatwości utrzymania się z wysoko nieraz stojącej tej czy innej waluty zagranicznej.

Ostatnie obliczenia francuskie podają ilość akademików cudzoziemców we Francji na przeszło 12.000 osób, w tem przeszło 10.000 mężczyzn i około 2.000 kobiet.

Pierwsze miejsce pod względem ilościowym zajmują Polacy, których Francuzi podają przeszło na 1.500, następnie — Rumuni, których jest około 1000, dalej — emigranci rosyjscy (800), Egipcj (600), Stany Zjednoczone (500), Włochy (450) i t. d. Dużo akademików studuje z Syrii i Libiji, bo przeszło 250; spotykamy też akademików z Tunisu, Peru, Argentyny, Brazylii i Australii. Zwraca uwagę fakt, że w statystyce nie spotykamy Anglików, ale zato wszystkie inne rasy i kolory.

Liczba akademików cudzoziemców we Francji stale się zwiększa. Dziś ogólny ich odsetek wynosi przeszło 21.

Najchętniej przez cudzoziemców wybierany bywa uniwersytet paryski, na którym studjuje ich aż około 6000, t. j. połowa wszystkich; następnie dużo ich uczęszcza na uniwersytet w Grenoble, bo około 2 000, na następnym miejscu kroczy Tuluza, skupiająca w murach swego uniwersytetu około 800 cudzoziemców. Nie brak ich także w... Algierze, gdzie statystyka notuje, najmniej zresztą, bo zaledwie 25 studujących cudzoziemców.

Ze względu na duży napływ studujących cudzoziemców, uniwersytety francuskie uczyniły wielki wysiłek w celu stworzenia możliwie dużej ilości katedr języków cudzoziemskich — z jednej strony, oraz w celu zorganizowania kursów języka i cywilizacji francuskiej — z drugiej strony. Obok normalnej nauki języków obcych, żyjących, stworzono cały szereg instytucji specjalnych, jak instytut francusko-chiński, instytuty orientalny, niemiecki, angielski, włoski, słowiański, skandynawski, hiszpański, neohelleniczny i t. p.

Nic więc dziwnego, że Francja i jej nauka promieniuje na cały świat.

Celowość operacji usuwających migdały

W mieście amerykańskim Rochester istnieje specjalna klinika chirurgiczna, w której dokonano pomiędzy 1919-ym a 1921-ym rokiem 15.000-y operacji usunięcia migdałów małym dzieciom.

Ze ścisłej obserwacji, przeprowadzonej w następstwie nad pacjentami tymi, oraz z porównawczych zestawień z innymi dziećmi, nieoperowanymi, wynika, że dzięki owemu zabiegowi najzupełniej bezpiecznemu, organizmy stają się odporne na cały szereg chorób, jak np. szkarlatyna, wada serca, etc.

Czy charleston szkodzi?

Pewien lekarz paryski twierdzi, iż charleston i black-bottom szkodzą stanowczo zdrowiu. Na podstawie statystyki dowodzi ów lekarz, iż w samym Paryżu zaobserwowano 5000 wypadków wykręcenia i uszkodzenia stawu kolanowego w ciągu 1927 r., co jest zdaniem jego skutkiem gwałtownego i ciągłego wyrzucania nóg w prawo i w lewo podczas figur charlestona i black-bottoma.

Mecenas astronautyki

Kiedy pojedziemy na Marsa?

Bohaterem dnia w Paryżu stał się obecnie przemysłowiec, mr. André Hirsch, który wyznaczył coroczną nagrodę 50.000 franków za najlepszą pracę, dotyczącą astronautyki.

Proszę bardzo, astronautyka, a nie aeronautyka. Aeronautyka, jazda na powietrzną, jest już dzisiaj rzeczą tak powszechną, jak jazda koleją lub samochodem. Tu już nagrody są zbyt techniczne. Przemysł sam dba o rozwój produkcji aeroplanów. Natomiast najnowsza dziedzina komunikacji, komunikacja międzyplanetarna albo astronautyka zapala dopiero wyobraźnię wynalazców, konstruktorów i śmiałków. Nic więc dziwnego, że w Paryżu utworzył się komitet popierania astronautyki, do którego należy elita intelektualna Francji: Rosny starszy, laureat Nobla Jean Perrin, astronom ksiądz Moreux, akademik Fichot etc. etc.

Od utworzenia komitetu do podró-

ży na Marsa lub na Wenus przestrzeń bardzo daleka. Inicjatywa p. Hirsch'a dowodzi jednak, iż z dziedziny wyobraźni i teorii próbujemy przejść w dziedzinę realizacji śmiałych planów. W związku z nagrodą p. Hirsch'a dużo się mówi i pisze w Paryżu o możliwościach udoskonalenia rakiety pomysłu i konstrukcji niemieckiego fabrykanta samochodów Opla. Wydaje się więc, jakgdyby wycieczka krajoznawcza w niezmiernie obszar Kosmosu była już czemś namacalnym, niedalekiem od zrealizowania. Niema jednak wątpliwości, iż unosi nas zbyt rozięta fantazja. Mars i jego możliwi mieszkańcy będą musieli poczekać jeszcze cierpliwie zanim uda się nam złożyć im wizytę. A do tego czasu nagroda p. Hirsch'a nie raz i nie dwa będzie jeszcze wręczona ambitnym i odważnym propagatorom astronautyki.

Pierwsza nowa kometa

w r. 1928

Pierwszą nową kometę w roku bieżącym odkrył astronom Reimann w lutym. Nowa kometa przedstawia się przy badaniu jej przez silny teleskop jako mały świecący punkcik na firmamencie niebieskim. Odległość jej od nas jest jeszcze bardzo wielka.

Kometa Reimanna została zaobser-

wowana też przez innych astronomów, a położenie jej ściśle określono. Zabawna natomiast historia wydarzyła się na miesiąc przed odkryciem Reimanna astronomowi Philippoff z obserwatorium w Algierze. Stwierdził on po przyjrzeniu się zdjęciu fotograficznemu pewnego wykrawka firmamentu, iż na płycie znajduje się jasny punkcik, otoczony mgławicą. Ponieważ na żadnej mapie gwiazdnej nie można było odnaleźć podobnego punkcika, przeto Philippoff doszedł do wniosku, iż odkrył przy pomocy fotografii nowe ciało niebieskie, gwiazdę błędną. Określił na podstawie wyliczeń jej położenie i odległość od innych znanych ciał niebieskich. Teraz należało jeszcze odszukać nowego przybysza na niebie przy pomocy teleskopu, co byłoby już pewnym zupełnie sprawdzianem. Ale napróżno obszukiwano firmament, napróżno najsilniejsze teleskopy obserwatorów europejskich prowadziły wywiad. Nowej gwiazdy nie można było znaleźć w żaden sposób.

Przy bliższym badaniu płyty fotograficznej wykryła się... niespodzianka. Okazało się oto, iż płyta była uszkodzona w omawianym miejscu i że Philippoff wziął mylnie odłupaną kruszynę powłoki srebrnej za fotograficzne odbicie komety. I tak zniknęła gwiazda Philippoffa, zanim ją jeszcze zdołało ujrzeć oko ludzkie.

Każdy z naszych czytelników, interesujący się sprawami samorządowymi otrzyma bezpłatnie na żądanie numer okazowy nowego pisma ilustrowanego p. t.

„KRAJ”

Tygodnik poświęcony kulturalnym i gospodarczym sprawom życia samorządowego

(Poniższy kupon odciąć i posłać pocztą!)

Do administracji tyg. „KRAJ”

Warszawa, Bojuena 2

Proszę o nadesłanie mi bez żadnych kosztów okazowego numeru „KRAJ”.

Imię i nazwisko:.....

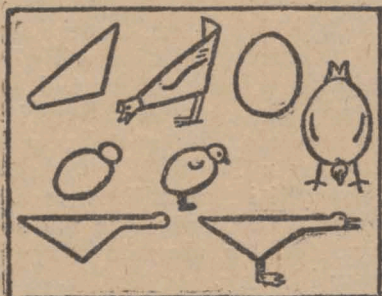
Adres:.....

SZTUKA RYSOWANIA

Każdy może być rysownikiem

„Jeśli umiesz pisać — możesz umieć i rysować”. Takie hasło rozlega się obecnie zagranicą, gdzie istnieje wiele szkół, zobowiązujących się nauczyć każdego w krótkim czasie sztuki rysowania, podobnie jak kaligrafii czy stenografii.

W istocie umiejętność rysowania nie wymaga żadnych specjalnych talentów. Jak praktyka wykazała — największe nawet antytalenty potrafiły opanować tę umiejętność i stać się dobrymi, poprawnymi rysownikami. Załączone rysunki pokazują, jaką drogą można — wprawdzie niedaleko — dojść do pewnej wprawy i w wolnych chwilach, nawet na piasku alei wyrysować parę figur.



Z prostych linii wieloboku lub ze zwykłego owalu łatwo można przejść do rysunku kurczątka w najróżniejszych pozycjach.

PISTOLET

Straszak Nr. 6 niemieckiej roboty, naboje metal. kal. 6 m/m. Huk ogromny, obrona od złodziei, mieszkań — letnisk, furmanek, rowerów, samochod. etc. Wyślemy bez pozwolenia. — Cena z przesyłką zł. 12.—. Setka naboji 5 zł., futerał 2.50 zł., oliwa 1.—. zł. Wyciąć i zachować! Składnica broni, amunicji i przyborów sport. **T. FALKOWSKI** Warszawa, ul. Emilji Plater 20/750



Nie o wiele większe trudności przedstawia rysunek krowy lub świnia, poważnie spoglądających na nas.



Podobnie filuterny kotek lub grzechny jamnik kilku dodatkowymi kreskami wyłoni się na papierze, poprzednio zarysowanym prostą, symetryczną figurą.



Nawet ptaki o tak skombinowanych formach jak pingwin (fig. 1) i czapla (fig. 2) wydają się łatwe do odtworzenia, gdy się dobrze spamięta ich zasadnicze kontury.

Umiejętność takiego rysowania może się przydać nie tylko podczas zabawy w pokoju czy na powietrzu, gdzie możemy „imponować” naszą umiejętnością. Zastosować ją można także do robienia wzorów do haftów, ozdabiania obrusów, chusteczek i t. d.

SZTUKA JEDZENIA

Co, jak i kiedy należy jeść

Każdy z nas je, ale nie każdy wie, jak i co jeść należy. Sztuka jedzenia polega nie tylko na wyborze smacznych kasków, ale i na umiejętności wyboru tego, co i kiedy i w jakiej ilości jeść należy oraz na sposobie jedzenia.

Pierwszą zasadą przy jedzeniu powinno być odrzucenie na bok wszelkich ubocznych zajęć, myśli, kłopotów i nastrojów. Ponieważ ślinotok i wydzielanie się soków żołądkowych następuje nie tylko podczas jedzenia, lecz rozpoczyna się już przedtem pod wpływem głodu i widoku zastawionych potraw, przeto należy utrzymać nerwy swe na wodzy, aby nie przeciwdziałać procesowi trawienemu w normalnym jego biegu.

Ile razy dziennie powinno się przyjmować posiłek? Normalnie proces całkowitego trawienia i przerobienia przez żołądek i kiszkę spożytych pokarmów trwa 3 do 4 godzin. Na tem też opiera się zwyczaj trzech zasadniczych posiłków w ciągu dnia; na śniadanie przypada według obliczeń fizjologów około 13 proc. ogólnego dopływu pokarmów, na obiad — 46 proc., na kolację — 33 proc., na drugie śniadanie i podwieczorek około 6 proc. Na kontynencie europejskim zadowala się ogólnie lekkim pierwszym śniadaniem, złożonym z kawy, herbaty lub kakao, bułek lub chleba z masłem, z jajkiem lub szynką. W Anglii panują pod tym względem inne zwyczaje. Anglik zjada rano na pierwsze śniadanie jajka z szynką na gorąco, gotowaną lub smażoną rybę, befsztyk, owoce, pije zaś mocną herbatę lub mleko. Ma to swoją dobrą stronę, pozwala bowiem Anglikowi przetrzymać dzień pracy do godziny 6 popoł., do obiadu właściwego, przed którym spożywa on około 12-iej lub 1-iej popołudniu lunche'on, złożony z zimnego mięsa, pieczywa i herbaty.

Bardzo pożytecznym zwyczajem

jest przestrzeganie stałej codziennej godziny posiłku. Ma to swój wpływ na normalny, łatwy przebieg trawienia i zapobiega rozmaitym, tak częstym katarom żołądka, rozszerzeniu żołądka i złej przemianie materji, co bywa dość często skutkiem nieregularnego odżywiania się i albo przeładowywania żołądka, albo też niedożywiania go. Niepunktualne doprowadzanie pokarmów do żołądka powoduje złe funkcjonowanie gruczołów trawiennych.

Potrawy i napoje nie powinny być ani zbyt gorące, ani zbyt zimne. Zbyt gorące wpływają ujemnie na nerwy i serce, podnoszą zbyt wysokie ciśnienie krwi. Natomiast napoje i potrawy zbyt zimne mogą wywołać kurcze żołądka i zaburzenia trawienne. Średnia temperatura posiłków nie powinna przewyższać 30 do 40 stopni Celsjusza.

Należy dobrze i dokładnie żuć przy jedzeniu, nie łykać pośpiesznie. W ten sposób ułatwia się żołądkowi pracę trawienia, powiększa ilość wydzielanej przy żuciu śliny, co wpływa dodatnio na apetyt i trawienie.

Właściwie użycie napojów przy jedzeniu jest zbyt rzadkie, albowiem wszystkie pokarmy zawierają kilkadziesiąt procent wody, a wraz z zupą pochłaniamy 200 — 300 centymetrów kubicznych płynu. Ale weszło w zwyczaj popijanie przy obiedzie, kolacji wody, piwa, wina. W ilości umiarkowanej nie wyrządza to szkody, należy tylko unikać picia między jednym kęsem a drugim, co wpływa ujemnie na trawienie.

Wszelkie korzenne przyprawy, sosy, musztardy, sałaty etc. nie szkoda, o ile się ich nie nadużywa. To samo można powiedzieć o używkach takich, jak czarna kawa, koniak, likiery.

DR. LEON BALNER.

Lekarz sztabowy w Indjach Holenderskich.

ONA OBIECAŁA

Nasz oddział zajmował stanowisko w wąskiej dolinie, wciśniętej między skł. grzbietu górskiego Atjeh na wyspie Sumatrze. Powietrze tu było stale wilgotne, parne i ciężkie. Słońce piekło niemiłosiernie od samego rana i doskwierało naszym żołnierzom.

W ciszy nocy podzwrotnikowej słyszeliśmy bieganie i szuranie szczerów po słomianych dachach naszych chat. Rzucaliśmy trutki, szczury zdyc'ały i zatrwały powietrze gnijąc. Nad rankiem opadała gęsta, zimna mgła, która przejmowała dreszczem aż do szpiku kości. Z lasu dolatwały żałosne jakby ludzkie jęki: „Młode małpki jęczą, zimno im” — mówili malajczycy.

Oddział nasz liczył 150 ludzi. Oficerowie i podoficerowie byli Europejczykami, żołnierze — krajowcy, malajczycy. Byliśmy oddaleni o 9 dni marszu od wybrzeża. Stamtąd, z najbliższego portu przysyłano nam prowiant, żołnierzy, robotników. Służba była u nas bardzo ciężka. Patrole trzeba było wystawiać w dziesięciu, nieprzebytym lesie, torować sobie drogę nożem malajskim, żywić się garścią ryżu i suszonymi rybami, wysysać sok z ljan, gdy doskwierało pragnienie. A naokół czyhało wszędzie niebezpieczeństwo: ostre krysy (noże) powstańców, ty-

grysy, węże, skorpiony, zjadliwe muchy i moskity. Armje wielkich, kąśliwych mrówek wędrowały po lasach napadając nieostrożnego wędrowca i wżerając mu się w ciało.

Po odbyciu służby wartowniczej żołnierze i oficerowie wracali do obozu na kilkudniowy odpoczynek. Żołnierze próżnowali od rana do wieczonego i przegrywali lub przepijali w ciągu kilku dni cały swój żołd miesięczny. W obozie naszym było około stu mężczyzn bezżennych, a tylko czterdzieści kobiet, żon krajowców — żołnierzy i pełniących funkcje posługaczek i kucharek w barakach i w kantonie okręgowej. Na tem tle rozgrywały się często awantury, bójk i nawet zabójstwa.

Kobiety i wódka były jedną plagą obozu. Drugą — nielepszą — gry hazardowe. Na grę pozwalano tylko w niektóre dni. Wtedy to jeden po drugim wysuwali się żołnierze z obozu i pędzili do wsi, gdzie znajdowała się ruletka jawańska. Przegrywali wszystko aż do ostatniego grosza, zastawiali, sprzedawali, co tylko miało jakąś wartość, aby zdobyć pieniądze na grę. Kobiety sprzedawały się każdemu, kto ofiarował choć parę groszy — one też były opętane przez demona gry. Innej rozrywki nie było w obozie. Czasem kt. zagrał na gitarze, coś zaśpie-

wał, ale nastroj ogólny był zawsze ten sam: leniwa, senna obojętność, życie z dnia na dzień, tępota.

Nie wszyscy jednak mogli i chcieli pogodzić się z tym trybem życia. W naszym obozie był krajowiec z małej wysepki przy brzegach Nowej Gwinei, z plemienia Alfura. Alfura nie p. t. nie grał, trzymał się zdala od kobiet, żył samotnie w obozie, nie przyjaźnił się z nikim. Malajczycy drwili zeń, wyzywali go od ludożerców, dzikich, kobiety pokazywały sobie palcami dzikusa. Alfura miał gestą, dużą czuprynę, ciemną, czekoladową cerę, ciemniejszą niż malaje. Mówiono o nim: ini orang, pikir busuk (ten człowiek ma złe myśli). W gruncie rzeczy był to niezły chłopak, dobry towarzysz.

Nie nadawał się jednak wcale do trybu życia w obozie. Nie dorastał fizycznie do wymagań ciężkiej służby wartowniczej w niezdrowym klimacie. Toczyła go malarja. Leżał, gdy był wolny od zajęć, na swej macie w wartowni i dumał o czemś. Mógł tak leżeć całymi dniami.

Dzień za dniem, miesiąc za miesiącem biegły pod gorącym niebem Sumatry. Alfura żył spokojnie. Pewnego razu opętał go jednak nagły szal radości. Trwało to zaledwie parę godzin. A pociągnęło za sobą zgubę kilku istot ludzkich. Nadszedł mahometański Nowy Rok. Żołnierze pili, grali, tańczyli. Alfura leżał obojętnie, jak zwykle, na swej macie. Gdy wtem podeszła doń młoda kobieta. „Potrzebne mi są pieniądze, rzekła doń, pomóż mi, chcę grać, daj

mi trochę pieniędzy a przyjdę do ciebie wieczorem”.

Alfura skoczył jak opętany. Wcisnął jej w ręce wszystko co miał: pieniądze, srebrny łańcuszek, zegarek, pierścionek. Wahał się potem jak błędny po okopie. Nigdzie nie mógł zagrześć miejsca. Trafiła go myśl: co będzie, jeśli kobieta nie dotrzyma słowa, jeśli przegra, nie przyjdzie? A może dał jej zamało pieniędzy? Zerwał się, pobiegł do baraku, zabrał wszystko co jeszcze było — kołdry, pościel, płaszcz, dał to lichwiarzowi chińczykowi i pobiegł z pieniędzmi do domu, gdzie odbywała się gra w ruletkę. Oddał pieniądze kobiecie i przy pomnił jej o obietnicy. „A gdybyś przegrała, powiedz mi, dam ci jeszcze” — rzekł drżącym głosem. Wrócił znów do obozu. Pobił się z żołnierzem, który rzucił mu jakieś kpiące wyzwisko. Czekał. Czekał całą noc. Czekał na próżno. Nie przyszła. Przeszedł piekło rozpacz i wściekłości. A następnego ranka odkryto przy rewizji, iż Alfura sprzedał utensylja rządowe. Otrzymał areszt. To było ostatnią kroplą, która przepełniła czarę.

W południe, gdy wszystko było zagrożone w ciszy siesty, gruchnął nagle strzał karabinowy. Ciska. Znów strzał. Krzyki. I jeszcze jeden strzał. Rozpoczęła się gorączkowa bieganina. Alarm. Żołnierze z bronią pobiegli do baraków. Alfura strzelał jak opętany. Ranił ciężko czterech, a wreszcie sam otrzymał śmiertelny postrzał.

Następnego dnia, wczesnym rankiem pochowano Alfurę i czterech zmarłych, w grobie na skraju lasu.